

Ian McEwan

Betonowy ogród

Dla Penny

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział pierwszy

Nie zabiłem ojca, ale czasem czuję się tak, jakbym przyczynił się do jego śmierci. Ale chociaż fakt ten nastąpił, kiedy wkroczyłem w okres dojrzewania, jego śmierć wydaje się nieistotna w porównaniu z tym, co zdarzyło się później.

W tydzień po śmierci ojca wspominałem go z siostrami. Sue bardzo płakała, kiedy sanitariusze zawinęli jego ciało w jasnoczerwony koc i zabrali do ambulansu. Ojciec był kruchym, drażliwym, cierpiącym na manię prześladowczą człowiekiem. Miał woskową twarz i pożółkłe dłonie. Włączyłem do tej opowieści krótką historię jego śmierci jedynie z tego powodu, żeby wyjaśnić, w jaki sposób znaleźliśmy się w posiadaniu tak wielkiego zapasu cementu.

W tym roku kończyłem czternaście lat.

Minęła wiosna i słońce przygrzewało coraz mocniej. Pewnego dnia przed naszym domem zatrzymała się ciężarówka. Siedziałem na schodach, przeglądając po raz setny swój ulubiony komiks. Kierowca z pomocnikiem podeszli do mnie. Obaj byli od stóp do głów obsypani jasnoszarym pyłem, który nadawał ich twarzom upiorny wygląd. Obaj pogwizdywali przeraźliwie zupełnie różne melodie, nie przejmując się tym zupełnie. Wstałem prędko, chowając gazetkę za plecami. Żałowałem, że nie czytałem sprawozdania z wyścigów czy wyników meczy piłkarskich w gazecie ojca.

- Cement? - pyta jeden z nich.

Trzymałem ręce w kieszeniach, wysuwając się nieco w przód. Zwężyły mi się oczy. Pragnąłem powiedzieć coś dosadnego i właściwego, ale nie byłem pewien, czy dobrze usłyszałem. Milczałem zbyt długo, toteż mężczyzna, który zagadnął mnie, popatrzył w niebo, a potem opierając ręce na biodrach i gapiąc się na mnie, ruszył do frontowych drzwi, w

których ukazał się mój ojciec z fajką w zębach i z wielkim notatnikiem.

- Cement! - powtórzył przybysz, tym razem trochę ciszej.
Ojciec skinął głową.

Złożyłem komiks, schowałem go do tylnej kieszeni i podszedłem z dorosłymi do ciężarówki. Mój ojciec stanął na palcach, by zajrzeć na pakę, wyjął fajkę z ust i znów przytaknął. Milczący dotąd pomocnik uderzył wściekle pięścią w burtę ciężarówki, wybijając zaczep. Kłapa opadła z wielkim hałasem. Zobaczyłem na pace dwa rzędy worków z cementem poukładanych jeden obok drugiego. Ojciec policzył worki i zaglądając do notatnika, oznajmił:

- Piętnaście!

Mężczyźni chrząknęli. Spodobał mi się taki sposób prowadzenia rozmowy. Powtórzyłem po cichu: „Piętnaście!”.

Mężczyźni zarzucili na plecy po jednym worku i ruszyli w stronę domu. Tym razem szedłem na czele małego pochodu, który zamykał mój ojciec. Kiedy obesliśmy dom, ojciec wskazał zaślinionym ustnikiem fajki zsypany węgiel. Tragarze wrzucili worki do piwnicy i wrócili do ciężarówki po resztę ładunku.

Mój ojciec zrobił ołówkiem zawieszonym na sznurku znaczek w notatniku. Kołysał się lekko na piętach, czekając. Przeskoczyłem płot. Nie wiedziałem, dlaczego ojciec kupił cement i nie chciałem, by objuczeni ciężkimi workami mężczyźni odkryli moją niewiedzę. Policzyłem również worki. A kiedy wyładowano już wszystko, stałem obok ojca, który pokwitował odbiór. Potem bez słowa wrócił do domu.

Wieczorem rodzice pokłócili się o worki cementu. Moja matka, która była cichą, spokojną kobietą, wpadła w istną furię. Chciała, by ojciec odesłał wszystko do sprzedawcy. Siedzieliśmy przy kolacji. Kiedy matka mówiła podniesionym głosem, ojciec wydrapywał scyzorykiem zaskorupiałe osady z

cybucha tuż nad talerzem z jedzeniem, którego prawie nie tknął. Ojciec wiedział, jak użyć fajki przeciwko matce. Matka wypominała mu, jak mało zostało pieniędzy, a przecież trzeba będzie kupić małemu Tomowi ubranko do szkoły. Ojciec wsunął znów fajkę w zęby, jakby stanowiła nieodłączną część jego własnej anatomii, i przerwał zrzęczenie matki, mówiąc, że odesłanie worków z cementem „nie wchodzi w rachubę i basta!”. Mając przed oczyma ciężarówkę, wyładunek worków i mężczyzn, którzy przywieźli cement, uzmysłowiłem sobie, że miał rację. Ale jak zarozumiałe i głupio wyglądał, kiedy wyjął fajkę z ust, trzymając za lulkę, i wycelował czarnym cybuchem w matkę. Ona rozsierdziła się jeszcze bardziej i zaczęła się dławić z gniewu. Julia, Sue i ja wymknęliśmy się na górę do sypialni Julii i zamknęliśmy drzwi. Wznoszący się i słabnący na przemian krzyk matki dochodził do nas z dołu, lecz nie rozumieliśmy słów, które skutecznie wygłuszał sufit w kuchni.

Sue leżała na łóżku i chichotała, zasłaniając piąstką buzię, podczas gdy Julia zastawiła drzwi krzesłem. Wspólnie zdarliśmy z Sue ubranie, a kiedy ściągaliśmy jej majtki, nasze ręce zetknęły się. Sue była raczej chuda. Miała widoczne pod skórą żebra, a twarde, umięśnione pośladki dziwnie przypominały jej wystające łopatki. Pomiedzy jej nogami rosła mała ruda kępka włosów. Zabawa polegała na tym, że Julia i ja udawaliśmy naukowców, którzy badają przybyszy z przestrzeni kosmicznej. Wymienialiśmy uwagi na temat badanej szczegółowo istoty, oglądając jej nagie ciało i naśladując szczekliwą niemiecką mowę. Z parteru dochodził zmęczony, uporczywy i monotony głos matki. Julia miała wystające kości policzkowe, które nadawały jej wygląd jakiegoś rzadkiego dzikiego zwierzęcia. W świetle żarówki jej oczy były czarne jak węgiel i ogromne. Delikatną linię ust wyostrzały wysunięte przednie zęby, toteż wyglądała zawsze

jakby lekko się dąsała. Marzyłem o tym, by zbadać moją starszą siostrę, ale nie pozwalały na to reguły gry.

- Więc? - przewróciliśmy Sue na bok, a potem na brzuch. Drapaliśmy ją po tyłku i udach paznokciami. Latarką zaświeciliśmy jej do ust i do szparki pomiędzy nogami i odkryliśmy tam jakby maleńki kwiatek z fałdek ciała.

- Co o tym myślisz, Herr Doktor? - Julia przejechała po tym kwiatuszku palcem zwilżonym śliną, a przez ciało Sue przebiegł dreszcz.

Przyjrzałem się temu z bliska. Pośliniłem palec i przesunąłem nim w ślad za palcem Julii.

- Nic poważnego - stwierdziła w końcu i zamknęła szczelinę palcami.

- Ale musimy obserwować dalszy rozwój, ja?

Sue błagała nas, byśmy badali ją dalej. Wymieniliśmy z Julią znaczące spojrzenia, nie mając o niczym pojęcia.

- Teraz kolej na Julię! - powiedziałem.

- Nie - odrzekła jak zawsze. - To twoja kolej! Przeszedłem przez pokój, podniosłem z podłogi spódniczkę Sue i rzuciłem rozebranej siostrze.

- Bez dyskusji! - powiedziałem, naśladowując głos ojca i potwierdzając wagę swoich słów wycelowaną w wyobraźni odwróconą cybuchem fajką.

- I basta!

Zamknąłem się w łazience i usiadłem na brzeжку wanny ze spodenkami opuszczonymi do stóp. Myślałem o śniadych palcach Julii pomiędzy nogami Sue, pocierając się ręką. Siedziałem jeszcze przez chwilę na brzegu wanny, gdy spazm minął, potem uświadomiłem sobie, że głosy na dole ucichły już dawno temu.

Rano poszedłem do piwnicy ze swoim młodszym bratem Tomem. Piwnica była ogromna i dzieliła się na kilka odrębnych pomieszczeń bez specjalnego przeznaczenia. Tom

przytulił się do mnie ze strachu, kiedy schodziliśmy po kamiennych schodach. Słyszał już o workach z cementem i chciał je zobaczyć. Składowisko węgla zajmowało największe z pomieszczeń. Worki z cementem leżały, tak jak zsunęły się przez zsyp, na resztkach zeszłorocznego węgla. Pod ścianą stał solidny blaszany kufer, który ojciec otrzymał w ramach odprawy wojskowej. Tymczasem używano go do przechowywania koksu. Tom chciał zajrzeć do środka, więc podniosłem wieko kufra. Wewnątrz było pusto i czarno, tak czarno, że w półmroku nie mogliśmy dojrzeć dna. Wierząc, że patrzy w głęboką dziurę, Tom trzymał się kurczowo krawędzi i wrzeszczał w głąb kufra, czekając aż odpowie mu echo. Kiedy nie zdarzyło się nic, Tom zażądał, by pokazać mu pozostałe pomieszczenia. Zaprowadziłem go do schowka w pobliżu schodów. Drzwi ledwo trzymały się na zawiasach, więc gdy pchnąłem je, wyleciały i przewróciły się na posadzkę. Tom roześmiał się i w końcu tak oczekiwane przez niego echo odpowiedziało z pomieszczenia, które przed chwilą opuściliśmy. W schowku znaleźliśmy kartony ze zbutwiałymi ubraniami, nie pamiętałem, by ktoś z nas je kiedykolwiek nosił. Tom znalazł kilka swoich starych zabawek. Odsunął je pogardliwie nogą i powiedział, że nadają się tylko dla maluchów. W stercie gratów za drzwiami stało stare mosiężne łóżeczko, w którym wszyscy kiedyś spaliśmy. Tom chciał, abym złożył je dla niego, ale powiedziałem mu, że takie łóżeczka są odpowiednie tylko dla maluchów.

U stóp schodów natknęliśmy się na ojca, który właśnie schodził do piwnicy. Ojciec poprosił, bym pomógł mu przenieść worki z cementem. Wróciliśmy do dużego pomieszczenia. Tom bał się ojca i krył się za moimi plecami. Julia powiedziała mi niedawno, że ojciec stał się na wpół inwalidą, który wymaga opieki ze strony matki i stanowi konkurencję dla Toma. To był nadzwyczajny pomysł.

Zaprzątałem sobie tym głowę bardzo długo. Wydawało mi się to dziwne, by tak po prostu mały chłopczyk i dorosły mężczyzna konkurowali z sobą o względy matki. Później zapytałem Julię, kto zwycięży, a starsza siostra odparła bez wahania:

- Tom, oczywiście, a tatuś odpłaci mu za to.

I naprawdę był srogi dla Toma. Zawsze pieklił się i dokuczał mu z byle powodu. W taki sam sposób, w jaki używał fajki przeciwko matce, posługiwał się matką przeciwko Tomowi.

„Nie odzywaj się w ten sposób do matki!” albo „Nie garb się, kiedy matka mówi do ciebie!” - karciał malca.

Matka przyjmowała wszystko w milczeniu. A gdy ojciec wyszedł z pokoju, uśmiechała się do Toma albo gładziła go delikatnie po włosach.

Teraz Tom stał przy drzwiach, przyglądając się, jak przeciągamy worki po posadzce, układając je w dwóch rzędach pod ścianą. A ponieważ po ataku serca, który przeszedł niedawno, ojcu nie wolno było wykonywać tak ciężkiej pracy, starałem się, by nie musiał dźwigać większego ciężaru niż ja. Kiedy pochyliliśmy się, by podnieść worek, poczułem, że ojciec zwleka, czekając aż wyteżę mięśnie. Ale powiedziałem tylko - „Raz, dwa, trzy...” i ciągnąłem jedynie wtedy, gdy widziałem, że jego ramię usztywnia się. Gdybym wyrwał się wcześniej, tato domyśliłby się, że szachruję na jego korzyść. Kiedy przeciągnęliśmy już worki, wyprostowaliśmy się i popatrzyliśmy jak prawdziwi robotnicy na wykonaną robotę. Ojciec oparł się ręką o ścianę, oddychając z trudem. Roztropnie starałem się oddychać tak lekko, jak tylko mi się udało, wyłącznie przez nos, choć omal nie zemdlałem. Szelmowsko podparłem się pod boki. Czułem, że teraz mam już prawo zapytać:

- Na co jest to wszystko?

Ojciec wyrzucał słowa, dysząc ciężko:

- Na... ogród.

Myślałem, że powie więcej, ale po chwili odwrócił się, by wyjść. W progu szarpnął Toma za ramię.

- Popatrz na swoje ręce! - warknął oskarżycielsko nieświadom, że sam ubrudził straszliwie koszulę syna własną ręką. - Marsz do góry!

Zatrzymałem się na chwilę, by wyłączyć światło. Usłyszałem jakiś trzask. Pomyślałem, że ojciec przystanął na schodach i przypomina mi surowo, żebym nie zapomniał zgasić wszystkich świateł, zanim wejść na górę.

- Już to zrobiłem! - krzyknąłem drażliwie.

Ale ojciec tylko rozkaszał się na schodach.

Myślę, że nie tyle pielęgnował, co konstruował swój ukochany ogród według planów, które wieczorem rozkładał na kuchennym stole. Spoglądaliśmy wówczas przez jego ramię na wyrysowane starannie wąskie ścieżki, wyłożone kamiennymi płytkami, rozgałęziające się na grządki kwiatów, które znajdowały się zaledwie kilka stóp dalej. Wąziutka dróżka wznosiła się spiralnie w ogródku skalnym jak kręta górską ścieżka.

Pewnego razu rozgniewał ojca widok małego Toma, który wspinał się w skalnym ogródku, ześlizgując się po ścieżce i kamieniach, jakby zeskakiwał po kilka stopni ze schodów.

- Naucz się chodzić właściwie w ogrodzie! - krzyczał ojciec przez okno w kuchni.

W ogrodzie znajdował się również trawnik wielkości karcianego stolika, wznoszący się kilka stóp na kamiennych słupkach. Wokół ocembrowania trawnika rósł pojedynczy szpaler złotych nagietków. Ojciec sam nazwał trawnik wiszącym ogrodem. Pośrodku wiszącego ogrodu stała gipsowa figurka tańczącego bożka. Wszędzie znajdowały się wymyślne kondygnacje schodków, prowadzące to w górę, to

w dół. Był także staw z błękitnym plastikowym dnem. Pewnego razu ojciec przyniósł do domu dwie złote rybki w plastikowym woreczku napełnionym wodą i wpuścił je do stawu. Lecz do wieczora pożarły je ptaki. Ścieżki w ogrodzie były tak wąskie, że łatwo było stracić równowagę i wpaść na klomby kwiatów. Ojciec dobierał kwiaty ze względu na ich pełną wdzięku prostotę i symetrię. Najbardziej podobały mu się tulipany i sadił je osobno. Nie lubił krzewów, bluszczu ani róż. Nie zniósłby w swoim ogrodzie plataniny pnączy, gałązek i kwiecica. Jednak po drugiej stronie domu rozciągał się niezagospodarowany ugór, który porastało bujne zielsko, obsypane kwiatami i nasionami. Przed atakiem serca ojciec zamierzał wybudować wysoki mur wokół swego osobliwego świata.

W rodzinie krążyły nieustannie złośliwe dowcipy, które wymyślał i odgrzewał ojciec. Na temat Sue, że ma prawie niewidoczne brwi i rzęsy. Na temat Julii, która marzyła o tym, by zostać sławną lekkoatletką. Na temat Toma, że siusia niekiedy do łóżeczka. Na temat matki, że słabo zna się na arytmetyce i nie umie liczyć. Na mój temat z powodu pryszczycy, które właśnie pokazały się na mojej twarzy. Dowcipom ojca towarzyszył niezmiennie jego gromki śmiech, który należał już do rytuału. A ponieważ ojciec sam wymyślał te złośliwe żarciki, w żadnym nie wykpiwał siebie. Tego wieczoru zamknąłem się z Julią w jej sypialni i wymyślaliśmy wymęczone, brutalne dowcipy na temat ojca. Wszystko, co tylko przyszło nam do głowy, wydawało się takie zabawne. Pokładaliśmy się ze śmiechu. Stoczyliśmy się z łóżka na podłogę, bijąc się, a potem trzymając za brzuchy i piszcząc z radości. Tom i Sue łomotali w drzwi, domagając się, by wpuścić ich do środka. Wydawało się nam, że najlepiej udały się żartobliwe małe dialogi. Wiele z nich wiązało się z przewlekłym zatwardzeniem, które dokuczało ojcu.

Wiedzieliśmy jednak, gdzie celować, by trafić w najczulsze miejsce. Wybraliśmy najlepsze żarciki, wygładziliśmy i przeciwczyliśmy dialogi. Postanowiliśmy poczekać dzień lub dwa, aż nadejdzie odpowiednia chwila. Jedliśmy kolację, gdy nadarzyła się okazja, by wprowadzić w czyn nasz plan. Ojciec wyrwał się z kolejnym kiepskim dowcipem na temat moich krost. Zaczekaliśmy, aż Tom i Sue przestaną chichotać. Serce biło mi tak mocno, że z największym trudem zdołałem wtrącić żart niby to przypadkiem, podczas zwykłej rozmowy, tak jak go przeciwczyliśmy:

- Zobaczyłem dzisiaj w ogrodzie coś, co mną wstrząsnęło.

- Och - rzekła Julia. - Co to było?

- Kwiat.

Wydawało się, że nikt nas nie słucha. Tom mruczał coś do siebie, matka naląła troszkę mleka do filiżanki, a ojciec w skupieniu smarował masłem skibki chleba na swym talerzu. Kiedy masło ześlizgiwało się na skórę, ojciec zbierał je błyskawicznie nożem i rozprowadzał równomiernie po całej kromce. Zastanawiałem się, czy nie powinniśmy powtórzyć głośniej naszego małego dialogu. Spojrzałem znacząco na Julię, ale siostra spuściła oczy. Ojciec dojadł chleb i wyszedł z pokoju. Matka powiedziała:

- To było zupełnie niepotrzebne.

- Co? - spytałem niewinnie.

Nie odpowiedziała. Żart okazał się nieudany, gdyż nie był śmieszny. Ojciec obraził się. Poczułem się winny i rozpaczliwie pragnąłem się odprężyć. Starąłem się przekonać Julię, że odnieśliśmy zwycięstwo, a ona próbowała wmówić mi to samo. Wieczorem położyliśmy się do łóżka z Sue. Tym razem nasza zabawa nie sprawiła nam żadnej przyjemności. Sue znudziła się i poszła sobie. Julia zastanawiała się, czy nie powinniśmy przeprosić ojca, wynagradzając mu przykrość w jakiś inny sposób. Nie zgodziłem się z nią, ale gdy po dwóch

dniach ojciec wreszcie odezwał się do mnie, poczułem ogromną ulgę. Później przez dłuższy czas nawet nie wspominaliśmy o ogrodzie, a ojciec tylko w samotności rozkładał na kuchennym stole i oglądał plany tego niezwykłego miejsca. Po pierwszym ataku serca w ogóle przestał się nim zajmować. Zielsko parło bujnie przez popękane płytki na ścieżkach, część ogródka skalnego runęła, a stawek wysechł. Tańczący bożek przewrócił się na bok i rozpadł na dwie części, i nikt nie powiedział słowa. Przeczucie, że Julia i ja mogliśmy być odpowiedzialni za zniszczenie ogrodu, napełniało mnie przerażeniem i zarazem okrutną radością.

Po cemencie przywieziono piasek. Przy wejściu do ogrodu usypano jasnożółty kopiec. Dowiedzieliśmy się od matki, że ojciec planował pokryć równiutkim betonem zarówno placyk przed domem, jak i cały ogród. Pewnego wieczoru ojciec potwierdził przypuszczenia matki.

- Tak będzie schludniej - rzekł. - Nie mam już sił, by dbać o ogród (postukał lekko cybuchem fajki w swą klatkę piersiową w okolicy serca). - A dzięki betonowej nawierzchni na dworze matce będzie łatwiej utrzymać w czystości podłogi w domu.

Ojciec był tak głęboko przekonany o słuszności swego niewczesnego pomysłu, że nikt z nas - raczej z zakłopotania niż ze strachu - nie sprzeciwił się jego zamierzeniom. Przyszło mi na myśl, że betonowa przestrzeń wokół domu ma również swoje dobre strony. Wszak mogłaby służyć jako boisko piłkarskie, a nawet małe lotnisko. Wyobraziłem sobie, że lądują tutaj helikoptery. Przede wszystkim niesamowity plan zafascynował mnie z tego powodu, że stanowił jawne pogwałcenie świętości, jaką bez wątpienia ogród był dla ojca. Teraz zamierzał przygotować zaprawę i położyć beton na swym wspaniale zniwelowanym, wypieszczonym ogrodzie.

Moje podniecenie wzrosło, kiedy ojciec powiedział, że zamierza wypożyczyć betoniarkę.

Chyba wyperswadowała mu to matka, gdyż pewnego czerwcowego poranka, bodajże w sobotę, rozpoczęliśmy robotę dwiema łopatami. Najpierw rozerwaliśmy w piwnicy jeden z worków i nasypaliśmy pięknego, jasnoszarego proszku do cynkowego wiadra. Potem ojciec wyszedł na zewnątrz, by odebrać ode mnie wiadro z cementem, które podałem mu przez otwarty zsyp na węgiel. Kiedy sięgnął po wiadro, ujrzałem nagle jego ciemną sylwetkę na tle jasnego, monotonnego nieba. Ojciec wysypał cement na ścieżkę i podał mi wiadro do ponownego napełnienia. Gdy już naniósł odpowiednią ilość cementu, przywiozłem taczkę piasku z wielkiej góry przed domem i dosypałem do cementu. Ojciec zamierzał najpierw zrobić betonową ścieżkę wokół domu, żeby można było łatwo pchać taczki z piaskiem z przydomowego ogródka na tyły. Wykonywałem w milczeniu polecenia ojca, który odzywał się rzadko i zwięźle. Robota szła nam wartko, rozumieliśmy się bez słów, jakbyśmy znali wzajemnie swoje myśli, z czego byłem niezmiernie rad. Przynajmniej raz czułem się swobodnie z ojcem. Kiedy nosiłem wodę, ojciec usypał górkę cementu z piaskiem - z wgłębieniem pośrodku. Potem mieszałem zaprawę, a ojciec dolewał wody. Pokazał mi, jak należy rozstawić nogi, by nadać ramieniu siłę dźwigni. Udawałem, że już umiem to robić. Gdy zaprawa była gotowa, pokryliśmy ziemię mokrym betonem. Potem ojciec uklęknął i wygładził powierzchnię cienką deseczką. Stałem za nim, opierając się na łopacie. Ojciec wyprostował się i przytrzymał płotu. Oczy miał przymknięte, dyszał ciężko. Kiedy otworzył oczy, zamrugał prędko, jakby zdziwił się, skąd się tutaj wziął, i powiedział: - Cóż, wróćmy do roboty!

Powtórzyliśmy wszystko jeszcze raz - podawałem ojcu wiadra z cementem przez zsyp na węgiel, pchałem taczkę z piaskiem, nosiłem wodę i mieszałem, a ojciec rozprowadzał mokry beton na ścieżce i wygładzał deseczką świeżo położoną nawierzchnię.

Gdy zszedłem do piwnicy po raz czwarty, by znów podawać ojcu wiadra, a potem pchać taczki, nosić wodę i mieszać zaprawę, nuda i chęć zabawy z rodzeństwem osłabiły nieco mój zapał. Ciągłe ziewałem i powłóczyłem zwiotczalnymi z wysiłku nogami, pracując znacznie wolniej. W piwnicy włożyłem ręce w spodenki. Zastanawiałem się, gdzie podziewają się moje siostry. Dlaczego nie pomagają nam? Podałem ojcu wiadro przez zsyp na węgiel, a potem zwracając się ku jego pochylonej sylwetce, powiedziałem, że muszę pójść do toalety. Ojciec westchnął, a potem cmoknął ustami na znak zgody. Na górze, wiedząc, że ojciec niecierpliwi się, gwałtownie pracowałem stuloną ręką. Jak zwykle wyobrażałem sobie dłoń Julii pomiędzy nogami Sue. Z dołu dobiegł zgrzyt łopaty. Ojciec sam mieszał cement z piaskiem i wodą. Zapomniałem o wszystkim, a potem to nastąpiło. Wytrysnąłem zupełnie nieoczekiwanie w stuloną dłoń i na nadgarstek. Byłem zdumiony i poruszony niespodziewanym wytryskiem, choć wiedziałem wszystko zarówno z dowcipów, których wiele krążyło na ten temat, jak i podręczników do biologii - i oczekiwałem na to od wielu miesięcy, nie tracąc nadziei, że nie różnię się od innych chłopców. Nad moimi włosami łonowymi i szarą cementową smugą połyskiwała strużka cieczy, wcale nie mlecznobiałej - jak się spodziewałem - ale bezbarwnej. Zliziałem troszkę i okazało się, że wcale nie ma smaku. Przyglądałem się lepkiej plamie bardzo długo, starając się wypatrzeć maleńkie żyjątka z długimi ogonkami, o których czytałem w podręczniku do biologii. Przez ten czas plamka zaschła, pozostawiając na ręce

widoczną, błyszczącą błonkę, która skruszyła się, gdy poruszyłem dłonią. Postanowiłem, że wcale jej nie zmyję.

Przypomniałem sobie, że ojciec czeka i szybko zbiegłem po schodach. Po drodze zobaczyłem, że matka, Julia i Sue rozmawiają w kuchni. Chyba wcale mnie nie zauważyły. Ojciec leżał twarzą do ziemi, a jego głowa spoczywała na świeżym betonie. W rękę trzymał deseczkę, którą wygładzał nawierzchnię. Podeszedłem powoli, wiedząc, że muszę pobiec po pomoc. Przez kilka sekund nie mogłem uczynić najmniejszego ruchu. Przypatrywałem się nieprzytomnemu ojcu w zdumieniu, tak jak parę minut temu niezwyklej plamie na podbrzuszu. Lekki powiew poruszał luźną połą koszuli ojca, która wyszła ze spodni.

Później podniósł się wielki krzyk. Przyjechała karetka pogotowia, do której ojca wniesiono na noszach, okrytego czerwonym kocem. Matka wsiadła do ambulansu. Julia próbowała uspokoić Sue, płaczącą w salonie. Radio hałasowało w kuchni. Kiedy karetka odjechała, wyszedłem, by obejrzyć naszą ścieżkę. Nie myślałem o niczym, gdy wziąłem do ręki cienką deseczkę i ostrożnie wygładziłem kontur jego ciała w miękkim, świeżym betonie.

Rozdział drugi

Przez cały rok Julia trenowała w drużynie szkolnej. Pobiła lokalne rekordy junierek w sprincie na 100 i 220 jardów. Nie znałem nikogo, kto prześcignąłby ją w biegu. Ojciec nigdy nie traktował jej poważnie, mawiał, że dziewczyna, która biega tak szybko, musi mieć hysia. Jeszcze na krótko przed swoją śmiercią uparł się, że nie pójdzie na zawody sportowe, w których brała udział. Rozgoryczeni wyrzucaliśmy ojcu jego niechęć, nawet matka przyłączyła się do naszych ataków. Ojciec śmiał się z naszego rozdrażnienia. Być może nawet pragnął pójść na te zawody, ale obrażeni wybraliśmy się sami na mityng. Nie poprosiliśmy go, by nam towarzyszył, więc zapomniał o zawodach i nie oglądał w ostatnim miesiącu swego życia pasma sukcesów najstarszej córki, która zwyciężyła na wszystkich dystansach. Nie mógł odżałować, że nie widział szczupłych jasnobrązowych nóg migających w trawie, ani tego jak biegniemy przez całe boisko - ja, Tom, matka i Sue - by wyciągnąć Julię, gdy wygrała trzeci wyścig.

Wieczorami Julia często myła włosy i prasowała granatową szkolną spódniczkę w fałdy. Moja starsza siostra należała do tych odważnych dziewcząt, które nosiły nakrochmalone białe halki pod spódniczką. Wystarczyło, by modnisia obróciła się na pięcie, a rozkloszowana spódniczka wirowała wokół dziewczyny, odsłaniając podwiązki. Julia nosiła również czarne pończochy i reformy, co było surowo zabronione w szkole. Przez pięć dni w tygodniu wkładała czystą, białą bluzkę. Czasem rano przewiązywała włosy z tyłu białą wstążką. Każdego wieczoru przygotowywała strój na jutro. Zwykle siadywałem w pobliżu i przyglądałem się Julii pochylonej nad deską do prasowania, grając jej na nerwach.

Julia miała wielbicieli w szkole, ale nie chodziła z żadnym chłopakiem. W naszej rodzinie obowiązywała niepisana zasada, że nikt z nas nie przyprowadza kolegów do domu. Do

kręgu najbliższych przyjaciółek Julii należały najbardziej zbuntowane dziewczęta, sławne w całej szkole. Czasem widywałem ją w szkole w najdalszym końcu korytarza wśród małych, hałaśliwych grup młodzieży. Sama Julia stała jakby troszkę z boku - przewodziła w swej grupie, zawdzięczając reputację niszczycielskiemu, nieustraszonemu spokojowi. Byłem bratem Julii i to nadawało mi pewien status, ale siostra nigdy ze mną nie rozmawiała ani nie dostrzegała w szkole mojej obecności.

Mniej więcej w tym samym okresie wysypało mi się na twarzy tyle pryszczycy, że przestałem w ogóle dbać o higienę osobistą. Nie myłem twarzy i włosów, zaniechałem zupełnie kąpieli i nie obcinałem paznokci. Nie myłem nawet zębów. Matka ganiła mnie stale na swój łagodny sposób, ale ja czułem się dumny, że wymykam się spod jej kontroli. Przekonywałem ją, że jeśli ktoś naprawdę mnie lubi, to mój niechlujny wygląd nie będzie mu przeszkadzał. Wcześniej rano matka wchodziła do mojej sypialni i przynosiła czyste rzeczy, zabierając brudną odzież. W weekendy wylegiwałem się w łóżku do południa, a potem odbywałem długie, samotne spacerunki. Wieczorami przyglądałem się Julii, słuchałem radia - albo po prostu siedziałem na krześle. W szkole nie miałem kolegów.

Ciągle przeglądałem się w lustrze. Czasem wpatrywałem się w swoje odbicie przez całą godzinę. Pewnego ranka, krótko przed moimi piętnastymi urodzinami, szukałem butów w ciemnej, olbrzymiej sieni. Zobaczyłem nagle swoje odbicie w długim - od sufitu do podłogi - lustrze, opartym o ścianę. Ojciec zawsze zamierzał je solidnie powiesić. W kolorowym świetle, przeświecającym przez szybki witraż nad frontowymi drzwiami, sterczące kosmyki wcale nie wyglądały odstręczająco. Żółtawy półmrok przyćmił krosty i dzioby na cerze. Poczuję się człowiekiem szlachetnym i wybitnym. Wpatrywałem się tak długo w swój wizerunek w lustrze, aż

oddzielił się ode mnie i wydawał się paraliżować mnie swym przenikliwym spojrzeniem. Człowiek z lustra przybliżał się i oddalał z każdym uderzeniem serca, a ciemna aureola pulsowała wokół jego głowy i ramion.

- Twardziel! - powiedział do mnie mój wizerunek w lustrze. - Twardziel.

A potem głośniej:

- Nasraj... wyszczaj się... dupa...

Usłyszałem, jak matka przywołuje mnie z kuchni zmęczonym głosem. Wziąłem jabłko z wazy z owocami i poszedłem do kuchni. Stałem niedbale w drzwiach i obserwowałem rodzinę podczas śniadania, podrzucając jabłko, które spadając, plaskało mi w dłoniach. Julia i Sue wertowały podręczniki szkolne. Matka, wyczerpana kolejną bezsenną nocą, nie jadła w ogóle. Jej zapuchnięte oczy były szare i wodniste. Jęcząc płaczliwie, Tom próbował przysunąć swoje krzesło bliżej matki. Chciał usiąść na jej kolanach, ale narzekała, że jest za ciężki. Przysunęła mu krzesło i przygładziła swoje włosy.

Spieraliśmy się o to, czy Julia pójdzie ze mną do szkoły. Dotąd każdego ranka wychodziliśmy razem, ale ostatnio siostra wolała nie pokazywać się w moim towarzystwie. Nie przestawałem podrzucać jabłka, odnosząc wrażenie, że to wszystkich drażni. Matka wpatrywała się we mnie uporczywie.

- Chodź, Julio! - powiedziałem w końcu. Julia naląła znów herbaty do filiżanki.

- Mam jeszcze coś do zrobienia - powiedziała stanowczo.

- Idź już!

- A ty, Sue?

Moja młodsza siostra nie podniosła oczu znad książki. Mruknęła tylko:

- Jeszcze nie idę.

Matka przypomniła mi łagodnie, że nie zjadłem śniadania, ale już byłem w sieni. Trzasnąłem drzwiami i przeszedłem przez drogę. Kiedyś nasz dom wznosił się przy ulicy, przy której było wiele domów. Dzisiaj stał samotnie na pustym terenie, który zarastały parzące pokrzywy, pieniające się bujnie wśród porozdzieranej, falistej blachy. Wszystkie domy oprócz naszego zburzono, gdyż miała tędy przechodzić szosa, której nigdy nie zbudowano. Czasem przychodzili bawić się w pobliżu naszego domu chłopcy z wieżowców. Zwykle szli dalej od drogi, do pustych domów z prefabrykatów, rozbijali ściany i zbierali, co tylko znaleźli w gruzach. Kiedyś podłożyli ogień pod na wpół zburzony domek, ale uszło im to płazem, bo nikt nie zwrócił uwagi na pożar na pustkowiu.

Nasz dom był stary i duży. Przypominał zamek, miał grube mury, niskie wykuszowe okna i warowne blanki nad głównym wejściem. Od strony drogi wyglądał jak sroga twarz kogoś zafrasowanego, próbującego sobie coś przypomnieć.

Nikt nas nigdy nie odwiedzał. Ani matka, ani ojciec nie mieli przyjaciół. Oboje zostali osieroceni w dzieciństwie przez dziadków, zarówno ze strony matki, jak i ojca. Matka miała dalekich krewnych w Irlandii, których widziała ostatni raz, gdy była dzieckiem. Mój młodszy brat Tom miał kilku kolegów, z którymi bawił się na ulicy, ale nigdy nie pozwoliliśmy mu przyprowadzić ich do domu. Nawet mleczarz nie przychodził na naszą ulicę. O ile dobrze pamiętam, ostatnimi gośćmi, jacy odwiedzili nasz dom, byli lekarz i sanitariusz, którzy zabrali ojca.

Przystanąłem na chwilę, zastanawiając się, czy nie wrócić, by powiedzieć do matki coś pojednawczego. Już zamierzałem to zrobić, gdy przez uchylone drzwi wymknęła się Julia. Miała na sobie czarny, gabardynowy prochowiec przewiązany paskiem i z postawionym kołnierzem. Obróciła się szybko, by przytrzymać drzwi, zanim się zatrzasną z hukiem, a płaszcz,

spódniczka i halka zawirowały efektownie wokół niej. Julia jeszcze mnie nie zauważyła. Patrzyłem na zawieszony na jej ramieniu tornister. Julia potrafiła gnać jak wiatr, ale teraz szła jakby we śnie, sztywnym krokiem, śmiertelnie wolno, odchyłona do tyłu. Moja starsza siostra często zamyślała się głęboko, ale kiedy pytaliśmy, o czym tak duma, zawsze zapewniała uroczyście, że nie myślała o niczym.

Nie widziała mnie, dopóki nie wyszła na drogę. A kiedy już spostrzegła, na wpół się uśmiechnęła, na wpół odeła wargi i nie powiedziała nic. Wszyscy obawialiśmy się jej trochę, kiedy milczała, ale znów przekonywała śpiewnym, rozmarzonym głosem, że to ona lęka się odrobinę nas, więc dlatego milczy. Nie kłamała - naprawdę była nieśmiała. Krążyła plotka, że zawsze rumieniała się, kiedy odpowiadała podczas lekcji. Julia miała jednak siłę spokoju i niezależność sądu i należała do świata wybrańców, którzy wiedzą o tym, że są wyjątkowo piękni. Szedłem obok niej, a ona patrzyła przed siebie, zaciskając usta, wyprostowana jak władczyni.

Sto jardów dalej droga dochodziła do spadzistej ulicy, przy której pozostało kilka wzniesionych tarasowo domów. Pozostałe domy, tak jak i wszystkie, które stały przy sąsiedniej ulicy, zostały wyburzone, by mogła powstać droga dojazdowa do czterech dwudziestopiętrowych wieżowców. Niebotyczne budynki wznosiły się na szerokich płytach spękanego asfaltu, przez który przebijało się zielsko. Wieżowce wyglądały na jeszcze starsze i smutniejsze niż nasz dom. Na ich betonowych ścianach powstały olbrzymie, prawie czarne plamy od deszczu. Zacieki nigdy nie wysychały. Kiedy doszliśmy do końca naszej drogi, złapałem Julię za rękę i powiedziałem:

- Poniosę twój tornister, panienko!

Julia wyszarpnęła rękę i szła dalej. Tańczyłem przed nią, próbując ją rozruszać. Jej dumne milczenie wyzwoliło we mnie chęć dokuczenia dziewczynie.

- Chcesz walczyć? Chcesz się ścigać?

Julia spuściła oczy i szła dalej. Zapytałem zwykłym głosem:

- Stało się coś? - Nic.

- Jesteś wkurzona? - Tak.

- Na mnie?

- Tak.

Przerwałem na chwilę. Julia znowu pogрузzyła się w zadumie, owładnięta niemą złością. Powiedziałem nagle:

- Z powodu mamy?

Doszliśmy do pierwszego wieżowca i zobaczyliśmy, że w holu koło szybu zebrała się banda chłopaków z innej szkoły. Niedbale podpierali ściany, czekając aż ktoś zjedzie windą. Nie odzywali się.

- Wrócę za chwilę! - powiedziałem do siostry.

Przystanąłem. Julia wzruszyła ramionami i machnęła niecierpliwie ręką, dając mi do zrozumienia, że idzie dalej.

Przy końcu naszej ulicy spotkałem Sue. Szła wolno, czytając książkę, którą trzymała przed sobą. Na plecach miała zapięty ciasno tornister. Tom maszerował kilka jardów za nią. Z wyrazu jego twarzy domyśliłem się, że w domu wybuchła kolejna awantura, zanim mamie udało się wyprawić malca do szkoły. Poczulem się różniej z Sue. Była dwa lata młodsza ode mnie, a jeśli nawet miała swoje sekrety, wcale mnie to nie onieśmiało. Kiedyś zobaczyłem w jej sypialni płyn kosmetyczny, który kupiła, żeby „wywabić” swoje piegi. Sue miała twarz pociągłą i delikatną, blade wargi i małe, lekko podkrążone oczy. Ze swym wysokim czołem i sterczącymi kosmykami włosów czasem wyglądała naprawdę jak dziewczynka z innej planety. Nie przystanęliśmy nawet, ale kiedy zrównaliśmy się, Sue podniosła oczy znad książki i powiedziała:

- Spóźnisz się!

- Zapomniałem czegoś - mruknąłem.

Tom był tak sparaliżowany strachem przed szkołą, że nie zauważył mnie. Kiedy uświadomiłem sobie, że Sue odprowadza braciszka do szkoły, by wyręczyć matkę, moje poczucie winy wzrosło i przyspieszyłem kroku.

Obszedłem dom z boku i z ogrodu na tyłach przyglądałem się matce przez jedno z okien w kuchni. Siedziała przy stole, przy którym stały cztery puste krzesła, a przed nią piętrzył się stos brudnych talerzy. Miała przed sobą mój nietknięty talerz owsianki. Matka trzymała jedną rękę na kolanach, na drugiej wsparła pochyloną głowę. Obok stała czarna buteleczka z pigułkami, które zażywała od pewnego czasu. Przyszło mi na myśl, że w tej twarzy zmieszały się rysy Julii i Sue, jakby była ich dzieckiem. Miała gładką skórę, napiętą na lekko wystających kościach policzkowych. Zawsze rano malowała usta karminową pomadką, ale wokół jej oczu, osadzonych tak głęboko, że spojrzenie matki zdawało się wyzierać jakby z bezdennej studni, skóra była ciemna i pomarszczona jak pestka brzoskwini. Matka miała gęste, ciemne włosy, które opadały w puklach na ramiona. Niekiedy rano znajdowałem pływające w sedesie kłębki jej włosów wyrwane grzebieniem. Zawsze splukiwałem je, zanim usiadłem. Matka wstała i sprzątała ze stołu, odwrócona do mnie plecami.

Pewnego ranka, kiedy miałem osiem lat, wróciłem wcześniej do domu, udając, że jestem ciężko chory. Matka rozpieszczała mnie. Sama ubrała mnie w piżamkę, przeniosła na kanapę w salonie i otuliła kocem. Wiedziała dobrze, że wróciłem do domu po to, żeby mieć ją do swej wyłącznej dyspozycji podczas nieobecności ojca i sióstr. Być może cieszyła się, że ktoś przebywa z nią w dzień. Aż do późnego popołudnia leżałem w salonie i patrzyłem, jak sprząta. Kiedy wychodziła z pokoju, nadśluchiwałem uważnie, jak krząta się w domu. Uderzyło mnie, że matka prowadzi własne,

niezależne życie. Miała zawsze pełne ręce roboty. Pracowała nawet wtedy, gdy przebywałem w szkole. Musiała zrobić to wszystko. Pracowali wszyscy. Wówczas zrozumienie tej prawdy stanowiło prawdziwy wstrząs, ale nie sprawiło mi bólu. Dzisiaj, kiedy patrzyłem, jak schyla się, by strzepnąć do kubła skorupki od jajek, poczułem, że przeżywam znów to samo proste objawienie, które jednak teraz wywołało wrażenie dojmującego smutku i lęku nie do zniesienia. Przecież matka nie była moim wymysłem ani wynalazkiem sióstr, a jednak wciąż od nowa wyobrażałem ją sobie i zarazem odrzucałem. Kiedy przestawiała pustą butelkę po mleku, odwróciła się nagle i spojrzała w okno. Rzuciłem się do ucieczki. Gdy biegłem ścieżką obok domu, usłyszałem, że matka otwiera drzwi i woła mnie. Ujrzałem jej postać, gdy wyszła zza narożnika. Wołała mnie jeszcze, gdy wymknąłem się już na ulicę. Pędziłem przez całą drogę, a jej głos naglił moje stopy do szybszego biegu.

- Jack!... Jack!

Zrównałem się z moją siostrą Sue, gdy przechodziła przez szkolną bramę.

Rozdział trzeci

Wiedziałem, że to już poranek i śnię tylko zły sen. Wiedziałem, że jedynie ogromnym wysiłkiem woli zdołam się przebudzić z upiornego snu. Chciałem poruszyć nogami, złączyć stopy. W żaden sposób nie mogłem uwolnić się od męczącego koszmaru. Ktoś mnie ścigał. Nic nie widziałem. Prześladowcy nieśli jakieś pudełko i próbowali mnie zmusić, żebym zajrzał do środka, ale uciekłem im. Starłem się wyrwać ze snu. Usiłowałem znów poruszyć nogami, otworzyć oczy. Pościg z pudełkiem ponownie doganiał mnie i musiałem biec dalej. Potem stanąłem twarzą w twarz ze swymi prześladowcami. W drewnianym pudełku z wieczkiem na zawiasach miały się znajdować drogie cygara. Wieczko było uchylone mniej więcej na całość, ale było zbyt ciemno, bym mógł zobaczyć, co jest w cygarnicy. Znów biegłem, żeby odzyskać stracony czas, i tym razem udało mi się otworzyć oczy. Zanim zamknęły się po raz kolejny, ujrzałem wewnątrz mojej sypialni, szkolną bluzę rozwieszoną na krześle, but na podłodze. Wtem znów pojawiło się pudełko. Domyśliłem się, że w środku znajduje się małe, okropnie cuchnące stworzenie, które więziono wbrew jego woli. Próbowałem zawołać w nadziei, że przebudzi mnie mój własny krzyk, ale nie zdołałem wydać najmniejszego dźwięku. Nie mogłem nawet poruszyć wargami. Podniesiono znów wieczko cygarnicy. Nie mogłem się odwrócić i uciec, gdyż biegłem przez całą noc. Nie miałem wyboru, musiałem zajrzeć do środka. Z ogromną ulgą usłyszałem trzask otwieranych drzwi do mojej sypialni i kroki na podłodze. Ktoś usiadł na brzegu łóżka i wreszcie otworzyłem oczy.

Zobaczyłem matkę, która pochylała się nade mną w taki sposób, jakby chciała uwięzić mnie pod kołdrą. Budzik wskazywał wpół do ósmej i matka budziła mnie, żebym nie

spóźnił się do szkoły. Sama wstała już dwie godziny temu. Pachniała jasnoróżowym mydełkiem, którym się myła.

- Wreszcie musimy porozmawiać! - powiedziała. Założyła nogę na nogę, a jej ręce spoczywały przez

chwilę na kolanach. Plecy miała wyprostowane tak jak Julia. Zrozumiałem, że dopóki leżę w łóżku, matka ma nade mną przewagę, toteż próbowałem uwolnić się spod kołdry, którą przytrzymywała, i usiąść.

- Poleż tu przez chwilę! - rozkazała.

- Spóźnię się - próbowałem się wykręcić.

- Poleż tu przez chwilę! - powtórzyła, kładąc nacisk na ostatnich słowach. - Chcę porozmawiać z tobą.

Serce biło mi bardzo szybko, wpatrywałem się w sufit nad jej głową. Przebudziłem się już zupełnie ze snu.

- Spójrz na mnie! - powiedziała. - Chcę zobaczyć twoje oczy.

Spojrzałem jej w oczy, a matka popatrzyła na mnie z niepokojem. Przypomniałem sobie, jak wyglądały moje podpuchnięte oczy odbite w lustrze.

- Czy widziałeś ostatnio swoje oczy w lustrze?

- Nie - minąłem się z prawdą.

- Twoje źrenice są bardzo duże, czy wiesz o tym?

Potrząsnąłem głową.

- I masz worki pod oczami, chociaż dopiero co się obudziłeś?

Przerwała. Słyszałem siostry, które rozmawiały głośno na dole, jedząc śniadanie.

- A czy wiesz, dlaczego?

Potrząsnąłem znów głową, a matka ponownie przerwała. Pochyliła się nade mną i rzekła natarczywie:

- Wiesz o czym mówię, prawda?

Zdawało mi się, że słyszę bicie własnego serca.

- Nie - odparłem.

- Tak, dobrze wiesz, chłopcze. Wiesz doskonale, o czym mówię. Widzę, że wiesz.

Nie pozostało mi nic innego, jak potwierdzić wstydlwym milczeniem jej przypuszczenia. Surowość, jaką mi okazała, wcale nie pasowała do matki. W jej głosie rozbrzmiewał fałszywy ton, który świadczył o tym, że rozmowa sprawia jej wyraźną przykrość. Postanowiła jednak wypełnić do końca swoje zadanie.

- Nie myśl, że nie wiem, co się dzieje! Stajesz się teraz młodym mężczyzną, a ja jestem z tego bardzo dumna... Ale są pewne sprawy, o których powinien powiedzieć ci raczej ojciec.

Nie patrzyliśmy na siebie. Oboje wiedzieliśmy, że to była prawda.

- Dorastanie jest bardzo trudne, ale jeśli będziesz dalej postępował w ten sposób, zaszkodzisz swojemu organizmowi, wyrządzisz sobie wiele szkody.

- Szkody? - powtórzyłem jak echo.

- Tak, spójrz na siebie! - powiedziała już łagodniejszym tonem. - Nie możesz wstać rano, jesteś zmęczony przez cały dzień, w złym humorze, nie myjesz się i nie zmieniasz bielizny, jesteś opryskliwy dla mnie i dla sióstr. Oboje wiemy, dlaczego tak jest. Za każdym razem... - ciągnęła, spoglądając raczej na swoje ręce na kolanach niż na mnie. - Za każdym razem... gdy to robisz, trzeba kwarty krwi, by odzyskać to, co tak bezmyślnie się utraciło.

Spojrzała na mnie wyzywająco.

- Kwarty krwi? - szepnąłem.

Matka pochyliła się nade mną i pocałowała mnie lekko w policzek.

- Nie masz mi za złe, że powiedziałam to, prawda?

- Nie - odparłem.

Wstała.

- Kiedy skończysz dwadzieścia jeden lat i będziesz dorosły, zrozumiesz i podziękujesz mi za to, że powiedziałam ci to wszystko.

Skinąłem głową. Schyliła się nade mną i pieśczośliwie rozczochrała mi włosy, a potem wyszła szybko z pokoju.

Przestałem się bawić z siostrami na łóżku Julii. Zabawy ustały wkrótce po zgonie ojca, chociaż to nie jego śmierć położyła kres figlom z siostrą. Sue stała się niechętna. Być może nauczyła się czegoś w szkole na ten temat i wstydziła się, że pozwalała nam na „badanie”. Nie jestem tego zupełnie pewien, gdyż nigdy nie ośmieliliśmy się rozmawiać o tym. Julia była teraz tak daleka. Robiła sobie makijaż i miała wiele sekretów. Pewnego razu w szkolnej stołówce, gdy stałem w kolejce po obiad, zwróciła się do mnie per „młodszy braciszku” i zabolalo mnie to. Matka odbyła poważną rozmowę z Julią, która urwała się, gdy Tom, Sue i ja weszliśmy nieoczekiwanie do kuchni. Podobnie jak matka, Julia czyniła uwagi na temat mojej fryzury czy brudnego ubrania, lecz nie molestowała mnie łagodnie, tak jak mama, ale wypominała mi niechlujstwo ze wzdargą.

- Śmierdzisz - mówiła bez ogródek, skoro tylko pokłóciliśmy się o coś. - Ty naprawdę śmierdzisz. Dlaczego nie zmieniasz ubrania?

Komentarze tego rodzaju odparowywałem jak gbur.

- Pieprzę cię! - syczałem i rzucałem się ku niej, zamierzając załaskotać ją na śmierć.

- Mamo! - wydierała się. - Mamo, powiedz Jackowi!

Mama wołała udreńczonym głosem, gdziekolwiek była:

- Jack!

Ostatni raz łaskotałem Julię, kiedy matka poszła do szpitala. Po kryjomu włożyłem olbrzymie rękawice, które zwykł nosić ojciec w ogrodzie, i zakradłem się do sypialni Julii.

Siedziała przy małym biurku, przy którym zawsze odrabiała lekcje. Stałem w drzwiach, trzymając ręce z tyłu.

- Czego chcesz? - zapytała z niechęcią. Pokłóciliśmy się na dole.

- Dopadnę cię! - zawołałem po prostu i wyciągnąłem ku niej olbrzymie ręce w rękawicach, rozcapierzając palce.

Na widok atakującego ją „potwora” Julia niemal zemdląła. Próbowwała wstać, ale opadła bez sił na krzesło.

- Masz czelność! - mówiła, coraz bardziej chichocząc. - Tylko spróbuj!

Już prawie dotykałem jej swymi rękami. Wierciła się na krześle i piszczła.

- Nie... nie... nie...

- Tak - powiedziałem. - Nadszedł twój kres! Pociągnąłem ją za ramiona na łóżko. Leżała z zaciśniętymi kolanami i uniesionymi rękami, by bronić gardła. Nie śmiała oderwać oczu od moich wielkich rąk, gotujących się do zadania śmiertelnego ciosu.

- Odczep się ode mnie! - wyszeptała ze strachem. Wydało mi się zabawne, że przerażona Julia zwróciła się do rękawic zamiast do mnie.

- One przyszyły po ciebie - powiedziałem złowieszczo i opuściłem ręce o kilka cali. - Nikt nie wie, gdzie uderzą najpierw.

Bezsilnie próbowała złapać mnie za przeguby i odepchnąć, ale wyslizgnąłem się i mocno ścisnąłem rękawicami jej żebra tuż pod łopatkami. Kiedy Julia śmiała się bez końca, próbując złapać powietrze, roześmiałem się również uradowany ze swej siły. Nagle wpadła w panikę. Nie mogła oddychać. Próbowwała powiedzieć „proszę!”, ale rozdokazywany nie mogłem przestać miażdżyć jej żeber. Usłyszałem nagle, że powietrze uchodzi z jej płuc z cichutkim ptasim kwakaniem. Próbowwała wyszarpnąć szorstką rękawicę.

Kiedy przesunąłem się w przód, by znaleźć się w dogodniejszej pozycji, poczułem nagle gorącą ciecz spływającą po moim kolanie. Przeżony zeskoczyłem z łóżka i strząsnąłem rękawice z dłoni. Nerwowy chichot Julii zamarł i zmienił się w słabiutkie łkanie. Leżała na wznak, a łzy spływały strumieniem po jej policzkach, wilżąc jej rozwichrzone włosy. W pokoju ledwo było czuć nikły zapach moczu. Podniosłem rękawice z podłogi. Julia odwróciła głowę.

- Wynoś się! - powiedziała głucho.
- Przepraszam - wyjąkałem.
- Wynoś... się.

W drzwiach stali Tom i Sue.

- Co się stało? - zapytała Sue, kiedy wychodziłem.
- Nic - odpowiedziałem i zamknąłem bardzo delikatnie drzwi.

Mniej więcej w tym samym czasie matka coraz częściej kładła się do łóżka już wczesnym wieczorem. Mówiła, że zdrzemnie się tylko przez chwilę, ale pozostawała w łóżku do rana.

- Za kilka dni - usprawiedliwiała się - wrócę do siebie.

Na Julię spadł obowiązek przyrządzania kolacji i siania łóżek. Pewnego wieczoru, gdy słuchaliśmy z Sue radia w salonie, weszła Julia i zmieniła falę.

- Wynieś śmieci! - powiedziała do mnie. - I wystaw kubły przed domem.

- Odchrzań się! - krzyknąłem. - Właśnie tego słucham.

Sięgnąłem do gałki. Julia przykryła ją dłonią. Wciąż odczuwałem wstyd z powodu napaści na siostrę, toteż nie próbowałem walczyć z nią. Po kilku słowach protestu znalazłem się na dworze i przeniosłem kubły na śmieci. Gdy wróciłem, Sue stała przy zlewozmywaku, obierając ziemniaki. Później, gdy usiedliśmy do kolacji, jedliśmy w napiętej ciszy,

zamiast w zwykłym zgiełku. Kiedy wymieniliśmy spojrzenia, Sue zachichotała. Julia udawała, że nas nie widzi, zwracała się tylko cichym głosem do Toma. Kiedy wyszła na chwilę, by zanieść tacę z jedzeniem do pokoju mamy, kopaliśmy się pod stołem z Sue i śmialiśmy bezustannie. Zaprzestaliśmy wygłupów, kiedy usłyszeliśmy, że Julia wraca.

Tom nie znosił samotnych wieczorów bez matki. Julia zmuszała go, by zjadł wszystko z talerza, i zabraniała mu wchodzić pod stół i wydawać śmieszne odgłosy. Najbardziej oburzało go to, że Julia nie pozwalała mu wchodzić do pokoju matki, gdy ta spała. Tom tak bardzo lubił gramolić się do łóżka mamy i kłaść się obok niej w ubraniu. Teraz gdy zamierzał pójść do sypialni chorej matki, Julia łapała go za rękę i ściągała ze schodów.

- Tam nie wolno - mówiła spokojnie. - Mamusia śpi!

Tom wydał okropny ryk, ale nie opierał się, gdy Julia ciągnęła go z powrotem do kuchni. Również on bał się starszej siostry, która nieoczekiwanie wydorosłała i zdobyła autorytet. Chciałem powiedzieć jej - „Spokojnie, Julio! Przestań udawać! Wiemy, jaka jesteś naprawdę!”. Popatrzyłem porozumiewawczo na starszą siostrę, ale nie odwzajemniła uśmiechu. Była bardzo zajęta i nie zwracała na mnie wielkiej uwagi.

Staralem się nie zostawać z matką sam na sam, by nie zaczęła znów rozmawiać ze mną na wstydlivy temat. Wiedziałem ze szkoły, że nie mówiła prawdy, lecz za każdym razem, gdy folgowałem sobie - raz lub dwa razy dziennie - pojawiał mi się przed oczyma obraz dwóch półlitrowych butelek wypełnionych krwią, zamkniętych na srebrny kapsel z folii. Spędzałem dużo czasu z Sue. Moja młodsza siostra chyba mnie lubiła, w najgorszym razie nie zwracała na mnie uwagi. Czytywała powieści o swych rówieśnicach, dziewczynkach mniej więcej trzynastoletnich, które

przeżywały szkolne perypetie. Wypożyczała z biblioteki ogromne, kolorowe albumy o dinozaurach, wulkanach lub rybach tropikalnych, które przeglądała z wielkim zainteresowaniem. Czasem sam oglądałem ilustracje w albumach, walając kartki poślinionym palcem. Wiadomości nie interesowały mnie w ogóle. Podejrzliwie przyglądałem się rysunkom dinozaurów, a potem powiedziałem Sue, że nikt nie wie, jak naprawdę wyglądały te przedpotopowe stworzenia. Wyjaśniła mi, że kształt dinozaurów zrekonstruowano na podstawie odnalezionych szkieletów i wielu wskazówek, które pomogły naukowcom w ustaleniu wyglądu tych wymarłych zwierząt. Sprzeczałyśmy się na ten temat przez całe popołudnie. Sue wiedziała znacznie więcej niż ja, lecz byłem zdecydowany nie dopuścić, by odniosła zwycięstwo nade mną. Wreszcie, znudzeni i rozgniewani, zaczęliśmy się dąsać i rozstaliśmy się. Najczęściej rozprawialiśmy potajemnie, jak spiskowcy, o osobach z naszej rodziny i znajomych, plotkując o ich zachowaniu i wyglądzie, i o tym, jacy są naprawdę. Zastanawialiśmy się, czy mama jest bardzo chora. Sue podszuchała, jak matka mówiła Julii, że znowu zamierza zmienić lekarza. Zgodziliśmy się, że nasza starsza siostra zadziera nosa. Wcale nie traktowałem Sue jak dziewczyny. Traktowałem ją - przeciwnie niż Julię - po prostu jak siostrę, zwyczajnie. Jednego niedzielnego popołudnia, gdy rozmawialiśmy o rodzicach, niespodziewanie weszła do pokoju Julia. Mówiłem właśnie, że rodzice w tajemnicy nienawidzili się wzajemnie i matka przyjęła z ulgą śmierć ojca. Julia usiadła na łóżku obok Sue, założyła nogę na nogę i ziewała. Przerwałem i odchrząknąłem.

- Mów dalej - powiedziała - to brzmi interesująco.
- Nie mówiłem nic takiego - odparłem.
- Och! - westchnęła Julia.

Zarumieniła się troszkę i spuściła wzrok. Teraz odchrząknęła Sue i czekaliśmy, co będzie dalej. Wyrwałem się głupio:

- Właśnie mówiłem, że mama chyba nigdy nie kochała taty.

- Nie kochała taty? - powtórzyła Julia, przedrzeźniając głos. Była zła.

- Nie wiem - wyjąkałem. - Może ty wiesz?

- Dlaczego powinnam wiedzieć?

Znowu zapadła cisza. Potem Sue powiedziała:

- Bo rozmawiasz z nią częściej niż my. Narastające milczenie świadczyło o gniewie Julii.

Wstała, a kiedy przeszła przez pokój, odwróciła się w drzwiach i powiedziała spokojnie:

- Tylko dlatego, że wy staracie się nie mieć z nią nic do czynienia.

Przerwała na chwilę, czekając w progu na odpowiedź, a potem wyszła, pozostawiając w powietrzu delikatną woń perfum.

Nazajutrz po szkole zaproponowałem matce, że pomogę jej nieść zakupy.

- Nie kupuję nic ciężkiego - odrzekła.

Stała w ponurej sieni, zawiązując szalik przed lustrem.

- Mam chęć na spacer - mruknąłem.

Szliśmy przez kilka minut w milczeniu, potem matka wzięła mnie pod ramię i powiedziała:

- Wkrótce będziesz miał urodziny.

- Tak, już niebawem - odparłem.

Kiedy czekaliśmy w aptece na lekarstwo dla matki, spytałem, co stwierdził doktor. Matka oglądała właśnie ładnie opakowane mydełko w plastikowej mydelniczce. Odłożyła paczuszkę i uśmiechnęła się beztrąsko.

- Och, lekarze zawsze plotą głupstwa. Wiem coś o tym, bo miałam z nimi wiele do czynienia i znam ich od dawna.

Schyliła się nad apteczną ladą.

- Tak długo jak zażywam pigułki.

Poczułem ulgę. Wreszcie przyrządzono przepisane lekarstwo i podano w ciężkiej, brązowej butelce, którą koniecznie chciałem nieść. W drodze do domu matka zasugerowała, że mógłbym zaprosić na swoje małe przyjęcie urodzinowe kilku kolegów ze szkoły.

- Nie - odpowiedziałem natychmiast. - Niech będzie tylko rodzina.

Przez resztę drogi planowaliśmy, jak będzie wyglądało przyjęcie, i oboje byliśmy zadowoleni z tego, że wreszcie mamy o czym rozmawiać. Matka wspominała przyjęcie, które urządziliśmy z okazji dziesiątych urodzin Julii. Pamiętam również tamten dzień. Miałem wtedy osiem lat. Julia płakała, gdyż ktoś jej powiedział, że dziesiąte urodziny to ostatnie, jakie się w ogóle obchodzi. Nikt z nas nie wspomniał teraz, że to ojciec popsuł jej urodziny, jak zresztą wszystkie przyjęcia urodzinowe, jakie zapamiętałem. Uważał, że dzieci powinny znać swoje miejsce i czekać cierpliwie na jego ruch w grze, nie wykraczając poza wyznaczoną linię. Hałas i bałagan, dziecięce utarczki i wieczna bieganina irytowały go niezmiernie. Właściwie nie było przyjęcia urodzinowego, podczas którego nie wpadłby w złość i nie zmył komuś głowy. Na przyjęciu z okazji ósmych urodzin Sue kazał pójść jej do łóżka, gdyż za bardzo się wygłupiała. Matka wdała się w spór z ojcem, który odtąd nie pozwolił już na żadne przyjęcia. To było ostatnie. Małemu Tomowi nie wyprawiono urodzin ani razu.

Gdy już doszliśmy do domu, pograżyliśmy się w milczeniu. Matka szukała klucza w torebce, a ja

zastanawiałem się, czy jest zadowolona z tego, że tym razem przyjęcie odbędzie się bez ojca.

- Biedny tato nie będzie mógł być... - powiedziałem.

- Mój biedaku, tato byłby tak dumny z ciebie - rzekła na to.

Dwa dni przed moimi urodzinami matka położyła się do łóżka.

- Wstanę na czas - powiedziała, kiedy odwiedziłem ją z Sue w sypialni. - Nie jestem chora. Jestem tylko bardzo, bardzo zmęczona.

Nawet gdy mówiła do nas, miała zamknięte oczy. Zrobiła już urodzinowy tort i polukrowała go w czerwone i niebieskie kręgi. Pośrodku stała jedna świeczka. Toma to rozbawiło.

- Nie skończysz wcale piętnastu lat w dniu urodzin - wykrzyknął. - Będziesz miał dopiero roczek.

Wczesnie rano Tom wparował do mojego pokoju i wskoczył na łóżko.

- Obudź się, śpiochu, obudź się! Masz dzisiaj roczek!

Podczas śniadania Julia wręczyła mi bez słowa małą skórzaną sakiewkę, w której był grzebień i scyzoryk. Sue podarowała mi powieść science fiction. Na okładce książki ogromny potwór o straszliwych mackach pochwycił statek kosmiczny, który przelatywał na tle czarnego, rozgwieżdżonego nieba. Zaniósłem tacę ze śniadaniem do pokoju matki. Gdy wszedłem, leżała na wznak z szeroko otwartymi oczami. Usiadłem na brzegu łóżka i położyłem tacę na kolanach. Chora usiadła, opierając się na poduszkach, i piła herbatę małymi łykami. Po chwili powiedziała:

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, synku! Nie mogę rano mówić, dopóki czegoś nie wypiję.

Uściskaliśmy się niezgrabnie nad filiżanką, którą wciąż trzymała w ręce. Otworzyłem kopertę, którą mi wręczyła. W środku znalazłem dwa banknoty jednofuntowe oraz laurkę. Na

kartce z życzeniami była fotografia globusa, półki ze starymi, oprawionymi w skórę książkami, przyborów wędkarskich i piłeczki do krykieta. Objąłem ją znowu, a matka jęknęła, gdy filiżanka zachybotała się na podstawku. Posiedzieliśmy przez chwilę w milczeniu. Matka ścisnęła mi rękę. Jej dłoń była pożółkła i koścista. Pomyślałem, że wygląda jak kurza łapka.

Do południa leżałem w łóżku, czytając książkę od Sue. Była to pierwsza powieść, jaka pochłonęła mnie bez reszty. Książka opowiadała o obłokach drobnych zarodków unoszących się od galaktyki do galaktyki, z których pod wpływem tajemniczych promieni dogasającego słońca wyklął się kolosalny potwór, żywiący się promieniami X, terroryzujący astronautów i napadający na statki kosmiczne kursujące pomiędzy Ziemią i Marsem. Komandor Hunt otrzymał nie tylko zadanie zniszczenia potwora, ale polecono mu również wywieźć gigantyczne zwłoki bestii poza granice naszego Układu Słonecznego.

- Gdybyśmy pozwolili unosić się martwemu potworowi w przestrzeni kosmicznej - wyjaśnił Huntowi jeden z naukowców podczas odprawy - moglibyśmy nie tylko wystawić statek kosmiczny na ryzyko kolizji, ale też narazić ludzkość na niespodzianki, które mogłyby spowodować nieznaną promienie kosmiczne działające na to zgniłe cielsko. Kto wie, jakie straszliwe mutanty wyłoniłyby się z tego kolosalnego ścierwa?

Kiedy Julia przyszła do mojego pokoju i powiedziała, że matka dzisiaj nie wstanie i zjemy tort przy jej łóżku, byłem tak pochłonięty książką, że wpatrywałem się w siostrę, nie rozumiejąc, co mówi.

- Mógłbyś spełnić jej prośbę - powiedziała Julia, gdy wychodziła - i chociaż raz umyć się porządnie!

Po południu Tom i Sue zanieśli tort i filiżanki do sypialni matki. Zamknąłem się w łazience i przeglądałem w lustrze. Z

pewnością nie byłem człowiekiem, którego komandor Hunt chciałby mieć wśród załogi swojego kosmicznego statku. Próbowałem zapuścić brodę, choć na razie zarost był tak rzadki, że przyglądając się z bliska, zauważyłem, iż każdy pojedynczy włosk wyrasta z cebulki, jak wskazujący palec z podstawy. Nappełniłem miednicę gorącą wodą i pochyliłem się, opierając dłonie na dnie miski. Czasami wytrzymywałem pół godziny z rękami zanurzonymi po przeguby w gorącej wodzie. Na tym zwykle poprzestawałem. Marzyłem - zamiast się porządnie umyć - tym razem o komandorze Huncie. Kiedy woda już ostygła, wytarłem ręce i wyjąłem z kieszeni małą, skórzaną sakiewkę. Obciąłem paznokcie i przyczesalem swoje proste, kasztanowe włosy, modelując różne fryzury, i zdecydowałem się w końcu obchodzić urodziny z przedziałką pośrodku głowy.

Kiedy wszedłem do sypialni matki, Sue zaczęła śpiewać Happy Birthday, a reszta zawtórowała jej. Tort spoczywał na tortownicy, która leżała na brzegu łóżka. Świeczka urodzinowa już się paliła. Matka leżała na poduszkach, a chociaż poruszała wargami jakby śpiewała, nie zdołałem wyłowić jej głosu w donośnym chórze. Kiedy skończyli, zdmuchnąłem świecę, a Tom tańczył koło łóżka, śpiewając - „Masz roczek, masz roczek!” - dopóki Julia nie uciszyła go.

- Tak - powiedziałem i podzieliłem tort.

Sue rozlała do filiżanek pomarańczowy sok, który sama zrobiła, jak powiedziała, wyciskając cztery funty prawdziwych pomarańczy.

- Wszystkie pomarańcze są prawdziwe, prawda, mamusiu? - powiedział Tom.

Roześmialiśmy się, a Tom uradowany z siebie powtórzył swoją uwagę kilka razy, ale już z mniejszym sukcesem. Było to naprawdę drętwe przyjęcie, toteż niecierpliwiłem się, by wrócić do mojej książki. Julia ustawiła cztery krzesła w

półokręgu przy łóżku mamy. Siedzieliśmy, pałaszując tort i popijając sok. Matka nic nie jadła i nie piła. Julia chciała jakoś przełamać nudę i rozbawić nas.

- Powiedz nam jakiś kawał! - rzekła do Sue. - Ten, który opowiedziałaś mi wczoraj.

Kiedy Sue opowiedziała swój żarcik i matka się roześmiała, Julia zwróciła się do Toma:

- Pokaż nam, jak robisz młynki.

Musieliśmy odsunąć krzesła i odstawić talerzyki z tortem, by Tom mógł pokręcić się z chichotem w kółko po podłodze. Julia po chwili kazała mu przestać i zwróciła się do mnie:

- Czy nie zaśpiewałbyś nam piosenki?

- Nie znam żadnej piosenki - odparłem.

- Ależ tak, znasz - powiedziała. - Może zaśpiewasz Zielone rękawy?

Już sam tytuł piosenki rozdrażnił mnie.

- Chciałbym, żebyś przestała rozkazywać ludziom, co mają robić - powiedziałem wojowniczo. - Nie jesteś Bogiem, prawda?

Sue przerwała naszą utarczkę.

- Zrób coś sama, Julio! - powiedziała.

W czasie gdy sprzeczałem się z Julią, Tom zdjął buty i położył się w łóżku obok mamy. Objęła go ramieniem i patrzyła na nas jakby z daleka.

- Tak - powiedziałem Julii. - Zrób i ty coś dla odmiany!

Julia bez słowa skłoniła się na wolnym miejscu, które zrobiliśmy, by Tom mógł popisać się młynkami, i nieoczekiwanie stanęła na rękach, wyprężona, lekko przechylona do tyłu i zupełnie nieruchoma. Spódnica opadła jej na głowę, odsłaniając białe majtki na jasnobrązowych udach. Nie mogłem oderwać oczu od elastycznego materiału, który zawijał się w fałdki, przylegając do jej płaskiego, muskularnego brzucha. Zobaczyłem trochę kędziorków na jej

białym kroczu. Nogi, najpierw złączone razem, teraz rozsunięła jak olbrzymie ramiona. Potem Julia znów zsunęła nogi, opuściła je na podłogę i wstała. Przełamując wstyd, zerwałem się z krzesła i stanąłem pośrodku pokoju, śpiewając Zielone rękawy drżącym od tremy, żarliwym tenorem. Kiedy skończyłem, wszyscy klaskali, a Julia ścisnęła mi rękę. Matka uśmiechała się sennie. Szybko sprzątnęliśmy wszystko - Julia wyciągnęła Toma z łóżka mamy, Sue odniosła talerzyki i resztki tortu, a ja zabrałem krzesła.

Rozdział czwarty

Pewnego upalnego popołudnia znalazłem wielki młot porzucony w zielsku i wysokiej trawie. Myszkowałem z nudów w ogrodzie przy jednym z opuszczonych domów z prefabrykatów. Sam budynek został strawiony przez pożar sześć miesięcy temu. Chodziłem wśród zgliszczy. Najpierw znalazłem się w wypalonej jadalni, w której runął sufit, a podłogi zwęglił ogień. Ocalała tylko jedna ściana działowa, pośrodku której znajdowało się okienko do podawania potraw z kuchni. Jedne z malutkich, drewnianych drzwiczek trzymały się wciąż na zawiasach. W kuchni była pęknięta rura wodociągowa, ze ściany zwisała oprawa oświetleniowa, a na posadzce poniewierał się odbity zlewozmywak. We wszystkich pomieszczeniach rosło wysokie zielsko, które pięło się do światła. W wielu domach pozostało sporo przytwierdzonych do ścian urządzeń, a każda rzecz mówiła, co należało robić w takim to a takim pomieszczeniu - tu jesz, tu śpisz, a tutaj siadasz przy kominku. W tym wypalonym domu nie pozostało jednak nic, wszystko spłonęło doszczętnie. Próbowałem wyobrazić sobie dywany, szafy, obrazy, krzesła, a nawet maszynę do szycia w tych stojących otworem, spustoszonych pokojach. Bawiło mnie to, że tyle błahych, drobnych sprzętów podsuwała mi wyobraźnia. W jednym pokoju dostrzegłem materac przypięty do poczerniałych, splekanych legarów. Ściana skruszyła się, zasypując okno, a na wpół zawalony sufit wisiał częściowo w powietrzu. Pomyślałem, że ludzie, którzy sypiali na tym materacu, wierzyli naprawdę, że śpią w swojej sypialni. Przyjmowali jako pewnik, że zawsze tak będzie, a teraz z sypialni pozostały jedynie zwęglone, walące się mury i ten ocalały z pożogi materac. Pomyślałem o swojej sypialni, o pokojach Julii i matki, o wszystkich pokojach, które zawałały się pewnego dnia. Wspiąłem się na materac i zacząłem

balansować na krawędzi zburzonej ściany, rozmyślając o tym wszystkim, kiedy w trawie zobaczyłem trzonek wielkiego młota. Zeskoczyłem i chwyciłem za trzonek. Gdy oderwałem młot od podłoża, pod masywną, żelazną głowicą ujrzałem szare stonogi, które rozbiegły się na oślep we wszystkie strony po swym małym spłachetku ziemi. Opuściłem gwałtownie młot prosto na stonogi i poczułem, że ziemia zadrżała mi pod stopami.

To było niezwykle znalezisko. Młot pozostawili strażacy albo ekipa rozbiórkowa. W drodze do domu wymachiwałem w powietrzu tym wspaniałym młotem, zastanawiając się, co mógłbym z pożytkiem skruszyć.

Pomyślałem, że nasz skalny ogródek rozpadł się i zarósł zielskiem. Pozostały tylko płyty chodnikowe na ścieżce, lecz i one już popękały. Postanowiłem, że zrobię betonową ścieżkę - długą na piętnaście stóp i grubą na kilka cali. Rozebrałem się do pasa i zabrałem do burzenia skalnej ścieżki. Pierwsze uderzenie wykruszyło trochę betonu, ale mimo kolejnych ciosów młota płyty pozostały nienaruszone, nie powstało nawet najmniejsze pęknięcie. Odpocząłem i zacząłem bić znowu. Tym razem nieoczekiwanie otworzyła się wielka szczelina w płycie i ku memu zadowoleniu odpadł od niej duży kawał betonu. Odkruszony blok miał przeszło dwie stopy średnicy i był niezmiernie ciężki. Odciągnąłem go na bok i odpoczywałem przy płocie. Właśnie zamierzałem wziąć znów młot do ręki, gdy usłyszałem za sobą głos Julii:

- Nie zrobisz tego!

Miała na sobie jasnozielony kostium bikini. W jednej ręce trzymała kolorowy magazyn, a w drugiej okulary przeciwsłoneczne. Staliśmy w cieniu, który rzucał dom. Opuściłem głowicę na ziemię pomiędzy nogami, trzymając oburącz trzonek młota.

- O czym mówisz? - powiedziałem. - Dlaczego nie?

- Mama tak powiedziała.

Podniosłem młot i zamachnąłem się tak mocno, na ile pozwalały mi siły. Spojrzałem przez ramię na moją siostrę, która wzruszyła ramionami i odchodziła.

- Dlaczego?

- Mama nie czuje się dobrze - rzekła Julia, nie odwracając się. - Boli ją głowa.

Zakląłem i oparłem młot o murek. Przestałem się dziwić, że matka coraz rzadziej wstaje z łóżka, złożona postępującą chorobą. Trudno było nam o tym mówić. Od moich urodzin, które obchodziliśmy dwa tygodnie temu, pozostawała w łóżku. Przywykliśmy jakoś do tego. Na zmianę zanosiliśmy do jej sypialni tacę z jedzeniem, a Julia robiła zakupy, wracając ze szkoły. Sue pomagała starszej siostrze gotować i zmywała naczynia. Matka leżała otoczona magazynami i książkami wypożyczonymi z biblioteki, chociaż nigdy nie widziałem, by czytała. Prawie przez cały czas drzemała w na wpół siedzącej pozycji, opierając się na poduszkach, a kiedy wchodziłem, budziła się z lekkim wzdrygnięciem i mówiła coś w tym rodzaju:

- Och, musiałam zasnąć na chwileczkę!

A ponieważ nikt nas nie odwiedzał, nikt nie pytał, co jej dolega. Również mi nie przyszło do głowy, że dzieje się z nią coś niedobrego. Okazało się, że Julia wiedziała o wiele więcej. Zawsze w sobotę rano zanosila receptę i wracała z ponownie napełnioną brązową butelką. Żaden lekarz nie przyszedł zbadać mamy.

- Odwiedziłam już nazbyt wielu lekarzy i przesłam dosyć badań - mawiała.

Rozumiałem, że uprzykrzyli się jej doktorzy.

Sypialnia matki stała się najważniejszym miejscem w domu. Przebywaliśmy tam przez cały dzień, rozmawiając lub słuchając cicho radia, kiedy drzemała. Czasem mama

wydawała Julii polecenia co do zakupów albo mówiła, w co ma ubrać Toma - zawsze półgłosem, łagodnie i pośpiesznie. „Kiedy matka wstanie” - mawialiśmy i oznaczało to nieokreślony czas w niedalekiej przyszłości, w którym miał powrócić od dawien dawna ustalony porządek domowy. Julia zastępowała matkę, ale podejrzewałem, że wykorzystywała sytuację, gdyż rozkazywanie mi sprawiało jej przyjemność.

- Najwyższy czas, żebyś sprzątnął w swoim pokoju - powiedziała pewnego razu.

- O co ci chodzi? - zachnąłem się.

- W pokoju jest bałagan, coś cuchnie. Nie odpowiedziałem.

- Sprzątnij tu! Mama tak powiedziała.

Pomyślałem, że skoro moja matka jest chora, powinienem zrobić wszystko, czego zażąda. Matka nie wspomniała nigdy Sue o bałaganie, toteż zacząłem podejrzewać, że nic takiego nie powiedziała Julii.

Po chwili przestałem wpatrywać się w wielki młot i odszedłem w głąb ogrodu. Był środek lipca, tylko tydzień pozostał do wakacji. Od sześciu tygodni panowały upały. Zdawało się, że już nigdy nie spadnie deszcz. Julia pragnęła opalić się na Murzynkę. Oczyszczyła z zielska i kamieni mały splacheć na wierzchołku rozsypanego ogródka skalnego. Codziennie po powrocie ze szkoły rozkładała tam swój ręcznik kąpielowy i prażyła się na słońcu przez godzinę. Leżała na wznak z rozpostartymi ramionami, ale mniej więcej co dziesięć minut przewracała się na brzuch, odpinając ramiączka bikini, by równo opalić plecy. Lubiła chodzić w białej bluzeczce, by podkreślić swoją opaleniznę. Smażyła się znów na słońcu, kiedy wróciłem. Leżała na brzuchu z głową wtuloną w ramiona i twarzą odwróconą w stronę sąsiedniego, wypalonego przez słońce pola, na którym wędły kępy parzących pokrzyw spragnionych wody. Koło niej, między

okularami przeciwsłonecznymi a pękatą tubką kremu do opalania, stało miniaturowe srebrno - czarne radio tranzystorowe, z którego dochodziły skrzeczące męskie głosy. W miejscu, gdzie się opalała, zbocza ogródka skalnego opadały niemal pionowo. Wystarczyłby nieostrożny ruch w lewo i Julia stoczyłaby się prosto do moich stóp. Wśród zwiędłych chwastów i krzewów zieleniło się tylko jej błyszczące bikini.

- Posłuchaj! - zawołałem, przekrzykując głosy w radiu.

Nie odwróciła głowy w moją stronę, ale wiedziałem, że usłyszała mnie.

- Kiedy mama powiedziała ci, żebyś kazała mi przestać hałasować?

Julia nie drgnęła nawet ani nie odezwała się, toteż wspiałem się na wierzchołek ogródka skalnego, by spojrzeć jej w oczy.

- Myślę, że byłaś tutaj przez cały czas. Julia odparła:

- Wyświadcz mi przysługę, dobrze, i rozsmaruj mi trochę kremu na plecach!

Kiedy wspinałem się, obruszyłem duży głaz, który zwałił się z głuchym odgłosem.

- Ostrożnie! - przestrzegła Julia. Uklęknąłem pomiędzy jej rozłożonymi nogami i wycisnąłem z tubki na swoją dłoń odrobinę śmietankowego kremu.

- Posmaruj mi ramiona i szyję - powiedziała Julia. - Tam opalam się najszybciej.

Skłoniła głowę, odgarniając włosy z karku. Chociaż znajdowaliśmy się tylko pięć stóp nad ziemią, wydawało się nam, że wieje tu lekki, rześki wietrzyk. Kiedy smarowałem kremem jej ramiona, zobaczyłem, jak blade i zarazem brudne były moje własne ręce w porównaniu z jej gładkimi, opalonymi plecami. Julia rozsunała ramiączka rozpiętego staniczka, by równo opalić plecy. Gdy przesuwałem się nieco

w bok, mogłem dostrzec jej piersi, niewidoczne w głębokim cieniu jej ciała. Kiedy skończyłem, zawołała przez ramię:

- Teraz posmaruj mi nogi!

Tym razem rozcierałem krem tak szybko, jak mogłem; słońce raziło mnie w oczy, więc je zmrużyłem. Piekła mnie skóra, poczułem mdłości. Julia znów oparła głowę na ramieniu. Oddychała wolno i równomiernie, jakby zasnęła. Z radia dochodził piskliwy głos sprawozdawcy sportowego, który ze złośliwą monotonią podawał wyniki wyścigów. Skoro tylko pokryłem nogi Julii warstewką kremu, zeskoczyłem jednym susem z wierzchołka ogródka skalnego.

- Dzięki! - zamruczała sennie Julia.

Popędziłem do domu i do łazienki, gdzie wytrysnąłem już po kilku ruchach ręki.

Wieczorem wrzuciłem wielki młot do piwnicy.

Co trzy dni przypadała moja kolej, by odprowadzić Toma do szkoły. Zawsze trudno było zmusić go do wyjścia. Czasami wrzeszczał i wierzgał jak oszalone źrebiątko. I trzeba było wyprowadzić przemocą opierającego się malca. Pewnego ranka, krótko przed końcem roku szkolnego, Tom powiedział mi zupełnie spokojnie, kiedy doprowadziłem go na miejsce, że ma „wroga” w szkole. Słowo „wróg” zabrzmiało niesamowicie w jego ustach, toteż zapytałem go, co to znaczy. Wyjaśnił mi, że prześladowuje go silniejszy chłopak.

- On chce rozwalić mi głowę - powiedział głosem, w którym brzmiało zdziwienie.

Nie byłem zaskoczony. Tom należał do takich dzieciaków, które same napraszają się, by im przyłożyć. Był zbyt drobny i wąły jak na swoje sześć lat. Miał lekko odstające uszy, głupawy uśmiech i czarną nierówną grzywkę, opadającą na czoło. Najgorsze, że był uprzejmy i zwykł odpowiadać grzecznie na każdą zaczepkę.

- Powiedz mi, kto to jest - powiedziałem, prostując się gwałtownie. - A ja już mu pokażę!

Przystanęliśmy przed szkołą i patrzyliśmy przez czarne ogrodzenie.

- Ten! - powiedział wreszcie Tom i wskazał w kierunku małej, drewnianej szopki, przy której stał chudy, piegowaty rudzielec, kilka lat starszy od Toma.

Wyjątkowo wredny typek - pomyślałem. Przebiegłem pędem przez boisko i złapałem go za klapę marynarki jedną ręką, a drugą chwyciłem go za gardło. Pchnąłem szczeniaka ostro na ścianę szopki i przygwoździłem w miejscu. Trzęsła mu się broda, a oczy niemal wyszły z orbit. Ogarnęła mnie taka dzika radość, że omal nie wybuchnąłem głośnym śmiechem.

- Tylko dotkniesz paluszką mojego brata - zasyczałem - a powyrywam ci nogi z dupy!

Potem puściłem go.

Tego popołudnia Sue przyprowadziła Toma ze szkoły. Miał rozdartą koszulę na plecach i zgubił but. Twarz miał spuchniętą i posiniaczoną, a także rozciętą wargę. Kolana zdarte do krwi i wyschnięte strużki skrzepłej krwi na goleniach. Jego lewa ręka obrzmiała i zwisała, jakby ją pogruchołano. Skoro tylko Tom znalazł się w domu, zaczął wyć niesamowicie jak zwierzę i rzucił się na schody.

- Nie pozwól, żeby mama zobaczyła go w tym stanie! - wykrzyknęła Julia.

Rzuciliśmy się nań jak sfora ogarów na królika. Zanieśliśmy go do łazienki i zamknęliśmy drzwi. W czwórce było nam ciasno, a na dodatek ogłuszały nas wrzaski Toma, które rozbrzmiewały wyjątkowo donośnie w akustycznym pomieszczeniu. Julia, Sue i ja tuliliśmy i całowaliśmy malca, rozbierając go. Sue sama niemal się rozplakała.

- Och, Tom - powtarzała w kółko. - Nasz biedny, malutki Tom!

Poczułem się prawie zazdrosny o mojego nagiego brata. Julia siedziała na brzegu wanny, ściskając kolanami odwróconego plecami Toma, który stał na posadzce, podczas gdy ona obmywała delikatnie wata jego zakrwawioną twarz. Drugą ręką przytrzymywała malca, przyciskając dłoń do jego brzucha nieco powyżej pachwiny. Sue przyłożyła zimny flanelowy kompres na jego posiniaczoną rękę.

- Czy pobił cię ten rudzielec? - zapytałem.

- Nie - zakwilił Tom. - Jego przyjaciel.

Kiedy obmyliśmy Toma, okazało się, że nie jest aż tak pokiereszowany, jak to dramatycznie wyglądało. Julia owinęła Toma ręcznikiem kąpielowym i zaniósła do sypialni. Sue i ja poszliśmy przodem, by przygotować мамę. Musiała coś usłyszeć, gdyż wstała z łóżka i ubrała się w szlafrok, sposobiąc się do zejścia po schodach.

- To tylko mała bójka w szkole - wyjaśniłem jej. - Ale już wszystko w porządku.

Matka wróciła do łóżka, a Julia położyła Toma przy niej. Kiedy usiedliśmy wokół łóżka, opowiadając o tym, co się zdarzyło, i popijając herbatę, Tom otulony ręcznikiem kąpielowym usnął.

Jednego wieczoru tuż po kolacji roztrząsaliśmy pewną sprawę. Zarówno matka, jak i Tom już spali. Tego dnia mama wysłała Julię do szkoły, by porozmawiała z wychowawcą o pobiciu malca. Właśnie o tym mówiliśmy po kolacji, gdy Sue powiedziała nam, że odbyła „najdziwniejszą” w życiu rozmowę z Tomem. Sue oczekiwała, że ktoś z nas podpowie jej, co ma zrobić.

- Co on takiego powiedział? - zapytałem zniecierpliwiony, gdyż minęło pół minuty, a moja młodsza siostra wciąż milczała.

Sue zachichotała.

- Poprosił mnie, żebym nikomu o tym nie mówiła.

- Wobec tego lepiej trzymaj język za zębami! - powiedziała Julia, ale Sue ciągnęła dalej:

- Tom przyszedł do mojego pokoju i zapytał: „Jak to jest, gdy się jest dziewczynką?”, a ja odpowiedziałam: „Miło, a dlaczego pytasz?”. A on rzekł na to, że czuje się „zmęczony”, będąc chłopcem, i chciałby stać się dziewczynką. Powiedziałam wtedy: „Przecież nie możesz być dziewczynką, skoro jesteś chłopcem!”, ale on upierał się: „Tak. Mogę! Jeśli zechcę, mogę być dziewczynką”. Wobec tego zapytałam: „W jaki sposób zamierzasz być dziewczynką, skoro wszyscy wiedzą, że jesteś chłopcem?”. A on oznajmił pewnym głosem: „Będę nosił sukienki i czesał włosy tak jak ty, i chodził do ubikacji dla dziewcząt”. Wtedy powiedziałam mu, że nie mógłby tego zrobić, ale on upierał się, że tak, że mógłby żyć jak dziewczynka, a potem dodał, że chciałby tego, że chce...

Sue i Julia śmiały się do rozpuku. Długo nie mogły się uspokoić. W końcu moja młodsza siostra nie była w stanie opowiadać dalej. Sam nawet się uśmiechnąłem. Byłem przerażony i zarazem zafascynowany.

- Biedny maluszek! - westchnęła Julia. - Powinniśmy pozwolić mu być dziewczynką, jeśli tak bardzo tego pragnie.

Sue była zachwycona. Zaklaskała w ręce.

- On będzie prześlicznie wyglądał w mojej starej sukience. Ta słodka twarzączka!

Siostry spoglądały na siebie porozumiewawczo i pękały ze śmiechu. Wyczuwało się dziwne podniecenie.

- Wyglądałby idiotycznie w sukni! - powiedziałem nagle.

- Tak? - rzekła zimno Julia. - Czemu tak sądzisz?

- Rozumiesz, on mógłby...

Zawiesiłem głos. Spostrzegłem, że w sercu Julii wzbiera złość. Kiedy oparła obnażone ręce na stole, wydawały się jeszcze bardziej ciemnobrązowe w świetle lampy.

- ... wyglądać głupio - wymruczałem, gdy uzmysłowiłem sobie, że nie powinienem się odzywać - i mogłybyście wyśmiewać się z niego.

Julia powiedziała spokojnie:

- Więc uważasz, że dziewczyny wyglądają głupio i zachowują się jak stuknięte...

- Nie - zaprzeczyłem z oburzeniem.

- I sądzisz, że to poniżające, jeśli ktoś wygląda jak dziewczynka, gdyż według ciebie to upokarzające być dziewczynką?

- Byłoby to upokarzające dla Toma, gdyby wyglądał jak dziewczynka.

Julia zaczerpnęła głęboko powietrze i zniżyła głos:

- Dziewczyny mogą nosić dzinsy i strzyc krótko włosy, nosić koszule i sportowe buty, bo dziewczyna może wyglądać jak chłopak - to zaszczyt dla niej! Ale jeśli chłopiec wygląda jak dziewczynka., to - twoim zdaniem - poniża go, w skrytości duszy wierzysz, że to upokarzające być dziewczyną. Dlaczego uważasz, że jeśli Tom włoży suknię, będzie to dla niego poniżające?

- Bo tak jest - odparłem stanowczo.

- Ale dlaczego? - wykrzyknęły równocześnie Sue i Julia i zanim zdążyłem zastanowić się, moja starsza siostra powiedziała:

- Gdybym poszła jutro do szkoły w twoich spodniach, a ty założyłbyś moją spódniczkę, zrozumiałbyś, komu byłoby gorzej. Wszyscy wskazywaliby ciebie palcem i śmiali się do rozpuku: „Oto Julia wyrywa się do tablicy, zaraz wybije mi palcem oko!”, a o mnie mówiliby co najwyżej: „Spójrzcie na niego, on wygląda jak... uch... dziewczyna!”.

- A spójrz na nią! - Sue wskazała w stronę Julii - ona wygląda raczej... mądrze w spodniach!

Moje siostry pokładały się ze śmiechu. Była to po prostu dyskusja teoretyczna, gdyż następnego dnia Tom poszedł znów do szkoły, a jego nauczyciel napisał długi list do mamy. Matka czytała na głos wybrane fragmenty tego listu, podczas gdy Sue i ja przenosiliśmy stół z jadalni do jej sypialni.

Jestem naprawdę rad, że Tom chodzi do mojej klasy" - matka przeczytała to zdanie kilka razy z ogromnym zadowoleniem. Przytoczyła również linijkę: „Tom jest delikatnym, ale bardzo żywym dzieckiem”.

Postanowiliśmy jadać razem z matką w sypialni. Przetawiliśmy także dwa małe foteliki i przy jej łóżku zrobiło się mało miejsca. Matka zmęczyła się czytaniem listu. Opadła znów na poduszki, a okulary wysunęły się niemal z jej ręki. List spadł na podłogę. Sue podniosła go i włożyła z powrotem do koperty.

- Kiedy wstanę - powiedziała matka do Sue - odmalujemy pokój na dole, zanim wstawimy z powrotem meble.

Sue usiadła na brzegu łóżka i obie zastanawiały się nad doborem kolorów. Siedziałem przy stole, opierając się na łokciach. Choć było już późne popołudnie, wciąż panował upał. Oba skrzydła okienne w sypialni były szeroko otwarte. Z dworu dobiegały głosy dzieci bawiących się wśród opuszczonych domów z prefabrykatów, z dala od ulicy. Raz po raz rozlegały się ostre krzyki, wołano kogoś po imieniu. W pokoju fruwały roje much. Obserwowałem leniwie, jak ospała mucha łązi mi po ręce. Julia opalała się w ogródku skalnym, a Tom bawił się gdzieś niedaleko.

Matka zasnęła. Sue wzięła okulary z jej rąk, wsunęła do futerału, który położyła na stoliczku obok łóżka, a potem wyszła z pokoju. Wsłuchiwałem się w oddech śpiącej matki. Chora wydmuchiwała powietrze przez zapchany nos z

urywanym świstem. Wciąż nie mogłem się przyzwyczaić do myśli, że odtąd stół z jadalni pozostanie tutaj. Pierwszy raz zwróciłem uwagę na widoczne pod lakierem ciemne włókna w surowym drewnie. Rozpostarłem ręce na gładkim blacie. Stół wydawał się tutaj bardziej masywny niż w jadalni na dole. Nie wyobrażałem sobie, by mógł wrócić na parter. Usłyszałem, że matka cmoknęła przez sen, jakby odczuwała we śnie straszne pragnienie. Wreszcie podniosłem się z krzesła i podszedłem do okna, ziewając raz po raz. Co prawda miałem lekcje do odrobienia, ale nie przejmowałem się tym, bo wkrótce zaczynały się długie letnie wakacje. Nie byłem nawet pewien, czy zechcę wrócić do szkoły jesienią, chociaż nie miałem żadnych innych planów. Zobaczyłem przez okno Toma, który wraz ze swym rówieśnikiem ciągnął olbrzymią oponę samochodową. Chłopcy wkrótce zniknęli mi z oczu. To, że ciągnęli oponę, zamiast ją toczyć, sprawiło, iż poczułem się niezmiernie zmęczony.

Zamierzałem znów usiąść przy stole, gdy matka zawołała mnie po imieniu. Usiadłem na brzegu łóżka. Uśmiechnęła się i chwyciła mnie za rękę. Wysunąłem dłoń z jej ręki. Nie znoszę, kiedy ktoś mnie dotyka, gdy jest tak gorąco.

- Co tutaj robisz?

- Nic - westchnąłem.

- Najadłeś się?

Przytaknąłem. Mama próbowała mnie pogłaskać, ale siedziałem za daleko.

- Chciałabym, żebyś znalazł jakąś pracę podczas wakacji i zarobił trochę pieniędzy.

Odmruknąłem coś niewyraźnie i obrzuciłem matkę prędkim spojrzeniem. Jej oczy były jak zawsze głęboko zapadnięte i otoczone granatową obwódka. Matka wpatrywała się we mnie z troską. Wypadały jej siwe, mocno przerzedzone włosy. Zobaczyłem ich pasemko leżące na prześcieradle.

Matka założyła na nocną koszulę szaroróżową wełnianą kamizelkę, której rękaw był mocno wypchany nad przegubem, gdyż chora chowała tam chusteczki.

- Usiądź bliżej, Jack! Muszę ci coś powiedzieć, a nie chcę, żeby ktoś usłyszał.

Przysunąłem się, a ona objęła mnie ramieniem. Minęła dłuższa chwila, ale matka nie odezwała się. Czekałem, odrobinę znudzony, odrobinę wystraszony, że zamierza porozmawiać ze mną o moim wyglądzie lub o mojej zmarnowanej krwi. Gdyby tak się stało, byłem gotów wstać i wyjść z pokoju. Rzekła wreszcie:

- Możliwe, że wkrótce będę musiała wyjechać.

- Gdzie? - zapytałem natychmiast.

- Do szpitala, by lekarze mogli wreszcie zbadać do głębi to, co mnie zżera.

- Na jak długo?

Milczała, nie patrzyła mi w oczy.

- To może potrwać bardzo długo. Dlatego chcę z tobą porozmawiać.

Zaintrygowało mnie, na jak długo opuści dom. Poruszyła mnie pokusa wolności. Matka powiedziała:

- To znaczy, że Julia i ty będziecie musieli pokierować wszystkim.

- Masz na myśli Julię - zmarkotniałem.

- Was oboje - powiedziała. - To nie byłoby w porządku, gdybym zrzuciła, na nią całą odpowiedzialność.

- Zatem powiedz jej sama - rzekłem - że ja też mam kierować domem.

- W domu wszystko musi toczyć się właściwie, Jack, i trzeba, roztoczyć opiekę nad Tomem. Musicie utrzymać wszystko w czystości i we wzorowym porządku. Chyba wiesz, co się stanie w przeciwnym razie?

- Co?

- Przyjdą tutaj z wydziału opieki i zabiorą Toma do domu dziecka, a może również ciebie i Susan. Julia nie zostanie tutaj sama, dom będzie pusty. Wystarczy, że ludzie zwiedzą się o tym i nie potrwa długo, jak włamią się i rozkradną rzeczy, niszcząc wszystko, czego nie da się wynieść z domu.

Ścisnęła mi rękę i uśmiechała się.

- A kiedy potem wyjdę ze szpitala, nie będziemy mieli do czego wracać.

Przytaknąłem.

- Otworzyłam dla Julii konto na pocztę, na które przekażę swoje oszczędności. Więc wystarczy wam pieniędzy, spokojnie wystarczy na ten krótki czas, dopóki nie wrócę ze szpitala.

Oparła się znów na poduszce i na wpół przymknęła oczy. Wstałem.

- Okay - powiedziałem. - Kiedy pójdziesz do szpitala?

- Być może jeszcze nie w tym tygodniu, ani w następnym
- odparła, nie otwierając oczu.

Gdy podchodziłem do drzwi, rzekła:

- Wkrótce polepszy mi się. Tak myślę. - Tak.

Poznała, że mój głos dochodzi z innego miejsca i otworzyła oczy. Stałem w drzwiach gotów do wyjścia. Dodała jeszcze:

- Jestem taka zmęczona, leżąc tutaj i nic nie robiąc przez cały dzień.

Trzy dni później już nie żyła. Julia znalazła ją martwą, gdy wróciła ze szkoły w piątek po południu, w ostatni dzień roku szkolnego. Sue poszła z Tomem popływać, a ja przyszedłem kilka minut po Julii. Kiedy wszedłem na ścieżkę prowadzącą do frontowych drzwi, zobaczyłem, że Julia wychyliła się z okna w pokoju matki. Chyba widziała mnie, ale nie zwróciliśmy na siebie uwagi. Nie poszedłem od razu na górę. Zdjąłem marynarkę i buty i wypłem szklanek lodowatej wody z kranu

w kuchni. Zajrzałem do lodówki, by poszukać czegoś do jedzenia. Znalazłem trochę sera i zjadłem, zagryzając jabłkiem. W domu było jakoś za cicho. Poczulem się udęczony myślą o czekających mnie pustych tygodniach wakacji. Nie znalazłem jeszcze pracy, nie zacząłem nawet jej szukać. Jak zwykle wszedłem na górę, by przywitać się z matką. Zobaczyłem, że Julia stoi przed jej sypialnią. Spostrzegła mnie i szybko odepchnęła od drzwi, które zamknęła na klucz. Patrzyła mi w oczy, drżąc lekko ze zdenerwowania, w drobnej piąstce ścisnęła mocno klucz.

- Ona umarła - powiedziała sucho Julia.

- Co ty mówisz? Skąd wiesz?

- Umierała od kilku miesięcy. - Julia popchnęła mnie lekko w kierunku schodów. - Ona nie chciała, żebyś wiedział więcej.

Poczulem się urażony tym „wiedział więcej”.

- Chcę ją zobaczyć - powiedziałem. - Daj mi klucz!

Julia potrząsnęła głową.

- Zejdźmy i porozmawiajmy, zanim Tom i Sue przyjdą do domu.

Pomyślałem przez chwilę, by wyrwać klucz z ręki Julii, ale odwróciłem się i czując zawrót głowy, powstrzymując się od histerycznego śmiechu, podążyłem za siostrą po schodach.

Rozdział piąty

Julia już się krzątała, gdy dowlokłem się do kuchni. Zawiązała włosy w koński ogon, zakasała rękawy i pochyliła się nad zlewozmywakiem. Przeniosła cały ciężar ciała na jedną nogę, a drugą opierała na szafce, która stała za nią, toteż od razu zauważyłem jej wysunięte kolano.

- Gdzie się podziewałeś? - zapytała, ale nie zrozumiałem jej.

- Chcę zobaczyć mamę - powiedziałem. Julia potrząsnęła głową.

- Oboje mamy prowadzić dom - upierałem się, gdy obszedłem kuchenny stół. - Mama tak mi powiedziała.

- Ona nie żyje - mówiła Julia. - Usiądź! Czy jeszcze nie rozumiesz? Ona nie żyje.

Usiadłem.

- Ja też mam prowadzić dom - powiedziałem i rozplakałem się, gdyż poczułem się oszukany. Matka odeszła, nie wyjaśniając Julii, co mi powiedziała. Nie poszła do szpitala, ale odeszła na zawsze i nie da się już tego zmienić. Uświadomiłem sobie nagle, że jej śmierć to fakt nieodwracalny, i mój płacz przerodził się w ostry, dławiący szloch. Po chwili zrozumiałem, że moja matka po prostu umarła, jak wiele matek na świecie, i mój płacz przycichł. Julia przytuliła mnie. Skoro tylko uświadomiłem to sobie, ujrzałem oczyma wyobraźni nasze dwie sylwetki w oknie kuchennym, tworzące jakby nieruchome tableau - postać siedzącą i stojącą. Jednak nie byłem pewien w owej króciutkiej chwili, którą osobą jestem. Być może to ja pochylałem się nad kimś płaczącym i głaskałem go ze współczuciem. Nie byłem pewien, czy Julia czekała pokornie, czy niecierpliwie, aż przestanę płakać. Nie wiedziałem, czy myślała w ogóle o mnie, gdyż przesuwiała dłonią po moich ramionach automatycznie. Ta niepewność spowodowała, że

przestałem płakać. Żałowałem, że nie mogę zobaczyć jej twarzy.

Julia stanęła znów przy zlewozmywaku.

- Zaraz przyjdą Tom i Sue.

Wytarłem łzy i wysmarkałem nos w ręcznik do wycierania naczyń.

- Równie dobrze możemy powiedzieć im, gdy już wejdą.

Przytaknąłem i czekaliśmy w milczeniu przez prawie pół godziny.

Kiedy wróciła Sue i Julia powiedziała jej złą nowinę, obie wybuchnęły płaczem i tuliły się do siebie. Tom wciąż gdzieś biegał. Patrzyłem na moje szlochające siostry i nagle uświadomiłem sobie, że nie mogę oderwać oczu od rozpaczających dziewcząt. Poczułem się niepotrzebny, ale nie chciałem, żeby tak to wyglądało. W pewnej chwili objąłem ramieniem Sue, zupełnie tak samo jak zrobiła to Julia, gdy sam płakałem, ale siostry nawet nie zauważyły tego, ściskając się mocno jak zapaśnicy w zwarcu, toteż opuściłem rękę. Usłyszałem, jak dziewczynki wykrzykują wśród łkań niedorzeczności, których nie mógłby pojąć nikt oprócz nich samych. Żałowałem, że nie mogę tak zapamiętać się w płaczu, by jak one zapomnieć o całym świecie. Poczułem nagle, że ktoś mi się przygląda. Chciałem podejść do lustra i przyjrzeć się. Kiedy wszedł Tom, dziewczynki odskoczyły od siebie i odwróciły się niespokojnie. Malec poprosił o szklanekę napoju pomarańczowego, wypił sok i wyszedł z kuchni. Poszliśmy z Sue na górę i przez chwilę czekaliśmy na podeście aż Julia otworzy drzwi. Wyobraziłem sobie, że Sue i ja jesteśmy parą nowożeńców w podróży poślubnej, którzy wejdą za chwilę do ponurego pokoju w hotelu. Dostałem czkawki, Sue zachichotała, a Julia napomniała:

- Pst...

Julia powiedziała mi później, że nie zaciągnęła zasłon, aby „uniknąć podejrzeń”. Pokój był pełen słonecznego światła. Matka leżała oparta na poduszkach, miała ręce pod kołdrą. Wyglądała tak, jakby po prostu drzemała, bo nie miała szeroko otwartych i wybałuszonych oczu jak umarli na filmach, ani też nie były one zupełnie zamknięte. Na podłodze koło łóżka leżały magazyny i książki, które czytywała, a na nocnym stoliku wciąż tykał budzik, stała szklanka z wodą i leżała pomarańcza. Kiedy Sue i ja stanęliśmy u stóp łóżka, Julia próbowała wyciągnąć prześcieradło, by owinać głowę zmarłej matki. A ponieważ mama umarła na wpół siedząc, prześcieradło nie sięgało tak wysoko. Kiedy Julia pociągnęła mocniej, prześcieradło wysunęło się nieco spod ciała i zakryło twarz matki. Jednak odsłoniło sinobiałe stopy z rozcapierzonymi palcami, które nieoczekiwanie wyłoniły się spod koca. Sue i ja znów zachichotaliśmy. Julia pociągnęła za koc, by zakryć bosc stopy, a wtedy głowa matki ukazała się raz jeszcze niby odsłonięta właśnie statua. Wybuchnąłem z Sue nerwowym śmiechem. Julia roześmiała się również. Trzęsła się cała, szczękając zębami. Wreszcie udało się jej nakryć ciało matki i Julia stanęła przed łóżkiem razem z nami. Kształt głowy i ramion umarłej rysował się wyraźnie pod białym prześcieradłem.

- Tak śmiesznie wygląda - zajęczała Sue.

- Nie, wcale nie - powiedziała gwałtownie Julia.

Sue rzuciła się raptownie w przód i ściągnęła prześcieradło z głowy mamy, niemal równocześnie Julia trzepnęła mocno Sue w rękę i wrzasnęła:

- Zostaw to!

Drzwi otworzyły się nagle i Tom wszedł do pokoju, łapiąc z trudem oddech po gonitwie na ulicy. Kiedy Julia i ja złapaliśmy go, zamiauczał: - Ja chcę do mamusi!

- Mama śpi - powiedziała szeptem. - Zobacz sam! Tom próbował się uwolnić z naszych rąk.

- Dlaczego więc wrzeszczycie, jeśli śpi? Wiem, że nie śpisz, prawda, mamusiu?

- Ona śpi głębokim snem - rzekła Sue.

Przez chwilę wydawało się nam, że porównując odejście matki do snu - bardzo, bardzo głębokiego snu - moglibyśmy wprowadzić Toma w zagadnienie śmierci. Lecz wiedzieliśmy na ten temat nie więcej niż on, toteż zrozumiał tylko, że coś się stało.

- Mamusiu! - wykrzyknął i próbował wyrwać się ku łóżku.

Trzymałem go z całej siły za przeguby rąk.

- Nie wolno ci - powiedziałem.

Tom kopnął mnie w kostkę, uwolnił się i prześlizgnął koło Julii, podbiegając do wezłowania łóżka. Odzyskując spokój, malec przytulił się do matki, ściągnął buty i popatrzył na nas z triumfem. Podobne scenki rozgrywały się już nieraz i czasem usuwałem go siłą z łóżka. Teraz jednak pozwoliłem mu na to, by sam zobaczył, że mama umarła. Byłem niezmiernie ciekaw, co się zdarzy, gdy Tom odkryje tę straszną prawdę. Ale zanim malec zdążył położyć się obok mamy, Julia wystrzeliła jak z procy i złapała Toma za rękę.

- Chodź! - powiedziała miękko i pociągnęła go z całej siły.

- Nie, nie... - zapiszczał jak zwykle i wolną ręką przytrzymał się rękawa matczynej nocnej koszuli. Kiedy Julia szarpała malca, matka przewróciła się na bok, sztywno jak kukła, wywołując nasze przerażenie. Jej głowa osunęła się na nocny stolik, z którego spadł budzik i szklanka z wodą, rozbijając się na podłodze. Głowa nieboszczki zawisła między łóżkiem a stolikiem, a ręka wysunęła się na poduszkę. Tom uspokoił się natychmiast, zeszywniał i pozwolił się

poprowadzić Julii jak ślepiec. Sue już wyszła, choć nie zauważyłem tego. Zastanawiałem się przez chwilę, czy powinienem przywrócić zwłoki do poprzedniej pozycji. Zrobiłem krok w stronę łóżka, ale przerażała mnie myśl o tym, że miałbym dotknąć ciała zmarłej. Wybiegłem z pokoju, zatrzasnąłem drzwi, przekręciłem klucz i schowałem do kieszeni.

Wczesnym wieczorem Tom zaczął się wydzierać, że chce spać na sofie na dole. Przykryliśmy go ręcznikiem kąpielowym, gdyż nikt nie miał odwagi, by przynieść koc z sypialni. Przez resztę wieczoru siedzieliśmy w jadalni, niewiele mówiąc. Raz czy dwa Sue wybuchła płaczem i uspokajała się dopiero, gdy zmęczył ją szloch.

Julia powiedziała:

- Mama prawdopodobnie umarła we śnie. Sue i ja przytaknęliśmy.

Po kilku chwilach Sue dodała:

- Nie czuła bólu.

Julia i ja przytaknęliśmy zgodnym pomrukiem. Potem, po długiej chwili zapytałem:

- Jesteście głodne?

Siostry potrząsnęły głowami.

Byłem głodny jak wilk, ale nie chciałem jeść samotnie. Kiedy wreszcie dały się namówić na zjedzenie czegoś, przyniosłem chleb, masło, marmoladę i dwie kwarty mleka. Jedząc skromną kolację, rozmawialiśmy już normalnie. Julia powiedziała, że „dowiedziała się” dwa tygodnie temu, w dniu moich urodzin.

- Kiedy stałaś na rękach? - zapytałem.

- A ty śpiewałaś Zielone rękawy? - wtrąciła Sue. - Ale co ja robiłam?

Nie mogliśmy sobie przypomnieć, czym popisywała się wtedy Sue, która powtarzała w kółko: „Pamiętam, że coś

robiłam", dopóki nie kazałem się jej zamknąć. Kiedy minęła północ, poszliśmy razem na górę, trzymając się blisko siebie na schodach. Julia szła pierwsza, a ja niosłem Toma. Przystanęliśmy na podeście i skupiliśmy się jedno obok drugiego, mijając drzwi do sypialni matki. Słyszałem tykanie budzika. Byłem zadowolony, że drzwi są zamknięte na klucz. Położyliśmy śpiącego Toma do łóżka. Dziewczynki zgodziły się, nawet o tym nie rozmawiając, że będą spały razem. Pełen napięcia położyłem się do swojego łóżka i wyciągnąłem na plecach. Potem skuliłem się gwałtownie, tak jak czyniłem zawsze, ilekroć rozpamiętywałem szczegóły jakiegoś zdarzenia. Kiedy minęło pół godziny, poszedłem do sypialni Toma i przeniosłem go do mojego łóżka.. Zauważyłem, że w pokoju Julii wciąż pali się światło. Objąłem brata i zapadłem w sen.

Nazajutrz pod wieczór Sue powiedziała:

- Nie sądzicie, że powinniśmy komuś o tym powiedzieć?

Siedzieliśmy na wierzchołku ogródka skalnego. Spędziliśmy cały dzień w ogrodzie, gdyż panował okropny upał, a także dlatego, że baliśmy się przebywać w domu. Spoglądaliśmy jednak bezustannie na dom, którego małe okienka przywodziły mi na myśl nie skupienie, ale głęboki sen.

Rano pokłóciliśmy się o bikini Julii. Sue miała za złe siostrze, że paraduje w kostiumie kąpielowym po śmierci mamy. Powiedziałem, że gwizdzę na to. Sue oznajmiła, że skoro Julia chodzi w bikini, znaczy to, że nie przejęła się śmiercią mamy. Tom rozplakał się, a Julia wróciła do domu, by się przebrać. Spędziłem ten dzień, oglądając stare komiksy, swoje i Toma. Gdzieś na dnie duszy czułem, że zabijamy czas, jakby czekając na jakieś okropne zdarzenie. Potem przypomniałem sobie nagle, że to straszne nieszczęście już nastąpiło. Sue oglądała albumy i popłakiwała od czasu do

czasu. Julia siedziała na wierzchołku ogródka skalnego, grzechocząc kamykami w dłoniach, podrzucając je i łapiąc. Była zdenerwowana zachowaniem Toma, który w jednej chwili popłakiwał i żądał pociechy, a w następnej już bawił się, jakby nic się nie stało. Raz objął ją za nogi, ale Julia odtrąciła go, mówiąc:

- Odejdź! Proszę, odejdź!

Potem czytałem Tomowi „dymki” w komiksie.

Kiedy Sue zadała pytanie, Julia spojrzała prędko na młodszą siostrę i odwróciła wzrok.

- Jeśli powiemy komuś... - przerwałem. Sue upierała się.

- Przecież musimy komuś powiedzieć, by odbył się pogrzeb.

Spojrzałem na Julię. Przesunęła spojrzenie po płocie otaczającym ogród i dalej po pustym ugorze aż do wieżowców.

- Jeśli powiemy im... - zacząłem znów - przyjdą ludzie z opieki społecznej i zabiorą nas do sierocińca albo innego zakładu. Wydział opieki może oddać Toma do adopcji.

Przerwałem. Sue była przerażona.

- Oni nie mogą tego zrobić - powiedziała.

- Nikt nie ustrzeże pustego domu - ciągnąłem. - Ludzie włamią się i rozkradną wszystko.

- Ale jeśli nie powiemy nikomu - zapytała Sue, wskazując nieświadomie w kierunku domu - co zrobimy?

Spojrzałem znów na Julię i powiedziałem głośniej:

- Te chłopaki przyjdą tu i zniszczą wszystko. Julia wyrzuciła kamyki za płot.

- Nie możemy zostawić jej w sypialni, bo zacznie śmierdzieć - rzekła stanowczo.

Sue prawie krzyczała:

- To, co mówisz, jest straszne!

- Chodzi ci o to... - zwróciłem się do Julii - że nie powinniśmy nikomu o tym mówić.

Julia ruszyła w stronę domu, nie odpowiadając na moje pytanie. Patrzyłem, jak wchodzi do kuchni i obmywa twarz nad zlewem. Trzymała tak długo głowę pod odkręconym kranem z zimną wodą, aż jej włosy stały się zupełnie mokre. Potem wyżeła je i odgarnęła na ramiona, odsłaniając twarz bez uśmiechu. Kiedy wróciła do nas, krople wody spływały jej po obnażonych ramionach. Usiadła na wierzchołku ogródka skalnego i powiedziała:

- Jeśli nie powiemy o tym nikomu, musimy poradzić sobie sami, nie czekając dłużej.

Sue była bliska łez.

- Ale co sami możemy zrobić? - lamentowała. Julia podrażniła ją trochę.

- Pogrzebać ją, oczywiście.

Wbrew dosadności tej wypowiedzi głos Julii wciąż drżał.

- Tak - powiedziałem, a dreszcz przerażenia przebiegł mi po plecach - możemy urządzić prywatny pogrzeb, prawda, Sue?

Moja młodsza siostra szlochała teraz nieprzerwanie, toteż Julia przytuliła ją mocno. Spoglądała na mnie zimno ponad ramieniem Sue. Rozzłościły mnie nagle obie dziewczyny. Wstałem i obszedłem dom, żeby zobaczyć, co porabia Tom.

Mój brat bawił się z kolegą na górze żółtego piasku. Chłopcy przekopywali rękami skomplikowany system tuneli.

- On mówi - powiedział przyjaciel Toma, drwiąco przymrużając oczy. - On mówi, on mówi, że właśnie umarła jego mamusia, a to nieprawda.

- To prawda - odparłem. - To również moja mama i ona właśnie umarła.

- Nie - nie, mówiłem ci, nie - nie - naigrawał się Tom i zanurzył ręce głęboko w piasku.

Jego kolega pomyślał przez chwilę.

- A moja mama żyje.

- Gwiżdżę na to! - wykrzyknął Tom, przekopując tunel.

- Moja mama żyje! - powtórzył chłopiec, patrząc na mnie.

- No to co? - odparłem.

- Bo nie umarła! - zawołał chłopiec. - Ona nie umarła.

Przybrałem odpowiedni wyraz twarzy i uklęknałem w piasku wraz z nimi. Poklepałem przyjaźnie po plecach kolegę Toma.

- Powiem ci coś - oznajmiłem spokojnie. - Właśnie wróciłem z twojego domu. Twój tatuś powiedział mi, że twoja mamusia umarła. Wyszła z domu, by poszukać ciebie, i wpadła pod samochód.

- Nie - nie, twoja mama nie żyje! - piał Tom.

- Ona żyje! - odpowiadał mu kolega.

- Mówię ci - syczałem do niego - wróciłem właśnie od was. Twój tato jest bardzo zdenerwowany, jest naprawdę zły na ciebie. Twoją mamę przejechał samochód, gdyż szukała ciebie.

Chłopiec wstał. Jego twarz nagle pobladła.

- Nie wracałbym do domu, gdybym był na twoim miejscu - mówiłem dalej. - Twój tato tylko czeka, by sprać cię na kwaśne jabłko!

Chłopczyk wybiegł z naszego ogrodu do frontowych drzwi. Potem przypomniał sobie, gdzie jest, i zawrócił. Gdy mijał nas, zaczął beczeć.

- Gdzie idziesz? - zawołał Tom, ale jego przyjaciel potrząsnął głową i popędził dalej.

Gdy zapadł zmierzch i wróciliśmy do domu, Tom zaczął się bać i znów był nieszczęśliwy. Płakał, gdy próbowaliśmy położyć go do łóżka, toteż pozwoliliśmy mu zostać na dole, łudząc się, że usnie na sofie. Piszczął i szlochał z byle powodu, więc nie mogliśmy porozmawiać o tym, co już

zostało postanowione. Musieliśmy zakończyć rozmowę, przekrzykując jego płacz. Kiedy Tom wydierał się i tupał nogami, bo zabrakło napoju pomarańczowego, a Sue próbowała go uspokoić, powiedziałem do Julii:

- Gdzie ją pochowamy?

Odrzekła coś, ale jej odpowiedź zagłuszyły wrzaski Toma.

- W ogrodzie, w ogródku skalnym - powtórzyła. Później Tom płakał po prostu z tęsknoty za mamą.

Kiedy starałem się go pocieszyć, spostrzegłem, że Julia tłumaczy coś Sue, która przytakiwała jej, wycierając oczy. Gdy usiłowałem odwrócić uwagę Toma rozmową o tunelach, które przekopywał w piasku, zaświtała mi pewna myśl. Straciłem wątek i Tom znów się rozwrzeszczał. Nie zasnął aż do północy i dopiero wtedy mogłem powiedzieć siostrze, że nie uważam, by pochówek w ogrodzie stanowił najlepszy plan. Powinniśmy wykopać głęboki dół, a to zajęłoby nam zbyt wiele czasu. Ktoś mógłby nas zobaczyć, gdybyśmy kopali w dzień. A gdybyśmy robili to w nocy, musielibyśmy używać latarek i mógłby nas wypatrzeć ktoś z wieżowców. Zresztą, w jaki sposób mieliśmy to zrobić w tajemnicy przed Tomem? Przerwałem dla lepszego efektu. Wbrew wszystkiemu odczuwałem zadowolenie. Zawsze podziwiałem bandytów - dżentelmenów z filmów, którzy planowali morderstwo doskonałe, dyskutując o szczegółach z niedbałą elegancją. Kiedy tak popisywałem się przed siostrami, dotknąłem przypadkiem klucza w kieszeni i poczułem, że wywraca mi się żołądek. Powiedziałem śmiało:

- I, oczywiście, gdyby zaczęto poszukiwania, to najpierw na pewno przekopano by ogród. O takich rzeczach codziennie czyta się w gazetach.

Julia przypatrywała mi się bacznie. Okazało się, że traktuje mnie poważnie. Kiedy skończyłem mówić, zapytała:

- Wobec tego?

Zostawiliśmy Sue w kuchni, by przypilnowała Toma. Nie przeraziła się ani nie rozgniewała. Była zbyt nieszczęśliwa, by się tym przejąć. Potrząsnęła głową powoli jak smutna staruszka. W jasnym blasku księżycy łatwo znaleźliśmy taczkę i łopatę. Pchaliśmy taczkę do ogródka przed domem i napełniliśmy piaskiem.

Wsypaliśmy do piwnicy przez zsyp na węgiel sześć taczek piasku. Potem pokłóciliśmy się w kuchni o wodę. Powiedziałem, że powinniśmy nosić ją wiadrami. Julia upierała się, że na dole jest kran. Wreszcie znaleźliśmy kurek w komórce ze starymi ubraniami i zabawkami. Piwnica znajdowała się dalej od sypialni, toteż wydawała mi się mniej przerażająca niż reszta domu.

Jakoś czułem się uprawniony do przesypywania cementu i mieszania zaprawy, ale Julia wzięła już do ręki łopatę i usypała górkę piasku. Otworzyła jeden z worków z cementem i czekała, żebym przyniósł wody. Pracowała bardzo szybko, mieszając łopatą górę cementu z piaskiem i wodą, aż powstała gęsta, szara zaprawa. Trzymałem uniesione wieko blaszanego kufra, a Julia wrzucała łopatą beton do środka. Na dnie skrzyni utworzyła się warstwa betonu głęboka na pięć cali. Doszliśmy do wniosku, że musimy dorobić jeszcze zaprawy. Tym razem ja mieszałem składniki, a Julia nosiła wodę. Kiedy zarabiałem zaprawę, nie myślałem w ogóle o ostatecznym celu naszej pracy. W samym mieszaniu cementu nie było nic osobliwego. Przepracowaliśmy już trzy godziny, kiedy wreszcie była odpowiednia ilość zaprawy. Poszliśmy do kuchni, by napić się wody. Sue spała w fotelu, a Tom leżał na brzuchu na sofie. Przykryliśmy Sue płaszczem i wróciliśmy do piwnicy. Kufer był już prawie w połowie wypełniony. Zdecydowaliśmy, że powinniśmy przygotować dużą ilość zaprawy, zanim przyniesiemy ciało do piwnicy. Zabrało nam to wiele czasu. Wciąż biegaliśmy po piasek, a kiedy

wybraliśmy ostatnią łopatę, poszliśmy oboje do ogrodu, by przynieść więcej. Przywieźliśmy jeszcze pięć taczek piasku. Niebo pojaśniało już na wschodzie. Zastanawiałem się głośno, co powiemy Tomowi, kiedy malec zobaczy rano, że jego ukochany piasek gdzieś zniknął. Julia odparła, przedrzeźniając jego mimikę: „Wywiało go!” - i zachichotaliśmy cicho.

Wreszcie o piątej rano zaprawa była gotowa. Nie patrzyliśmy na siebie ani nie mówiliśmy nic przez prawie pół godziny. Wyjąłem klucz z kieszeni, a Julia powiedziała:

- Myślałam, że zgubiłam klucz, a ty miałeś go przez cały czas.

Wyszliśmy z piwnicy. Podążyłem za nią do kuchni. Odpoczęliśmy i napiliśmy się jeszcze trochę wody. Przesunęliśmy niektóre meble w jadalni na dole i podparliśmy drzwi butem, żeby się nie zamknęły. Choć to ja przekręciłem klucz w zamku i otworzyłem drzwi, pierwsza weszła do pokoju Julia. Zamierzała zapalić światło, ale zmieniła decyzję. Szarzejące światło nadawało wszystkim rzeczom płaski, dwuwymiarowy obraz. Wydawało się nam, że nie przebywamy w sypialni matki, a znajdujemy się jakby na starej fotografii tej niesamowitej sypialni. Nie spojrzałem od razu w stronę łóżka. Powietrze w pokoju było parne i stęchłe, jakby spało tu kilka osób przy zamkniętych oknach. Oprócz zwykłej stęchlizny wyczuwało się niewyraźny, ale przenikliwy odór. Ta nieuchwytna woń była tak przykra, że marszczyłem nos, wstrzymując oddech. Zwłoki leżały dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej je pozostawiliśmy. Wystarczyło, że przymknąłem oczy, a straszny obraz pojawiał się wyraźnie jak w rzeczywistości. Julia stała u stóp łóżka, trzymając się mocno oparcia. Podszedłem bliżej i przestałem wierzyć, że uda się nam ją podnieść. Czekałem na Julię, ale nie poruszyła się.

- Nie uda się nam - powiedziałem.

Julia mówiła szybko, bardzo wysokim i nienaturalnym głosem, jakby starając się, by brzmiał wesoło i niewymuszenie.

- Zawiniemy ją w prześcieradło. Nie będzie tak źle. Zrobimy to szybko i naprawdę pójdzie nam gładko.

Jednak wciąż tkwiła w miejscu. Siedziałem przy stole, zwrócony plecami do łóżka, a Julia nagle stała się zła.

- Racja - powiedziała prędko - zostaw to mnie. Dlaczego sam nie zrobisz czegoś pierwszy?

- Na przykład czego?

- Zawień ją w prześcieradło! To twój plan, prawda?

Chciało mi się spać. Przymknąłem oczy i poczułem, że spadam gwałtownie w przepaść. Przytrzymałem się krawędzi stołu i wyprostowałem. Julia mówiła już łagodniej:

- Jeśli rozłożymy prześcieradło na podłodze, będziemy mogli znieść ją z łóżka i zawinąć bez trudu.

Zbliżyłem się dużymi krokami do łóżka i wyciągnąłem prześcieradło spod ciała. Rozkładałem je na podłodze spowolnionym ruchem, jak we śnie. Wciąż zawijało się, a ja wygładzałem niecierpliwie narożniki. Znałbym w pół przymkniętymi oczami wziął matkę pod ramię i starałem się przesunąć jej tors ze stolika z powrotem na łóżko. Nie patrzyłem na jej twarz. Wydawało mi się, że matka się opiera. Musiałem pochwycić ją dwiema rękami, by wreszcie ruszyć zwłoki. Po chwili leżała na boku, ręce miała wyciągnięte pod dziwnym kątem. Całe ciało było dziwnie skrzycone, zastygłe w pozycji, w której leżała od przedwczoraj. Julia złapała za stopy, a ja pochwyciłem matkę pod pachami. Kiedy znieśliśmy ją na prześcieradło, wyglądała tak delikatnie i smutno w swej nocnej koszuli, leżąc u naszych stóp jak ptak ze złamanym skrzydłem. Rozczuliło mnie to tak bardzo, że pierwszy raz rozplakałem się z żalu nad nią, a nie nad sobą. W miejscu, gdzie leżała, pozostała na łóżku duża, brązowa

plama, zażółcona na obrzeżu. Twarz Julii była również mokra od łez, gdy klęczeliśmy nad matką, próbując owinać ją prześcieradłem. Nie mogliśmy sobie z tym poradzić, gdyż zeszywniałego ciała nie dało się obrócić.

- Nie ruszymy jej! Nie ruszymy jej! - krzyczała w zdenerwowaniu Julia.

Wreszcie udało się nam dwukrotnie spowić zwłoki prześcieradłem. Potem poszło już łatwiej. Podźwignęliśmy matkę i wynieśliśmy z sypialni.

Przenosiliśmy ją ze stopnia na stopień, a na dole, w sieni, poprawiliśmy prześcieradło, które zsunęło się w niektórych miejscach. Bolały mnie przeguby rąk.

Nie rozmawialiśmy o tym, ale oboje uważaliśmy, by jej nie upuścić, przechodząc przez obszerną jadalnię. Minęliśmy już prawie drzwi do kuchni, gdy spojrzałem w lewo na fotel, na którym spała Sue. Moja siostra siedziała w fotelu otulona płaszczem pod podbródek, przypatrując się nam. Zamierzałem szepnąć coś do niej, ale nim cokolwiek przyszło mi na myśl, byliśmy już za kuchennymi drzwiami i doszliśmy do krawędzi schodów w piwnicy. Położyliśmy zwłoki tuż obok kufra. Przyniosłem wiadro wody, by rozrzedzić zaprawę. Gdy mieszałem cement, zobaczyłem, że Sue stoi w drzwiach. Pomyślałem, że spróbuje nas powstrzymać, ale gdy Julia i ja staraliśmy się podnieść ciało, Sue podeszła i pochwyciła je pośrodku. Tylko dzięki temu, że ciało nie było wyprostowane, zmieściło się w kufrze. Zwłoki pograżyły się na cal lub dwa w betonie na dnie kufra. Odwróciłem się po łopatę, ale Julia trzymała ją już w rękach. Gdy wrzuciła pierwszą porcję mokrego betonu na stopy matki, Sue wybuchnęła płaczem. Jednak potem, kiedy Julia znów nabrała betonu na łopatę, Sue pośpieszyła ku zwałowi zaprawy, nabrała tyle, ile zmieściło się w dwóch dłoniach, i wrzuciła do kufra. Następnie miotała beton do środka tak szybko, jak było to możliwe. Julia

również szybciej machała łopata, słaniając się obok kufra, gdy wrzucała ciężki ładunek, a potem biegła, by nabrać nową porcję. Zanurzyłem ręce w zaprawie i nabrałem ogromną garść. Pracowaliśmy jak szaleńcy. Wkrótce tylko rąbek prześcieradła wystawał z zastygającego betonu, a niebawem i on zniknął. Wciąż wrzucaliśmy beton. Żadne niepotrzebne słowa nie przerywały ciszy, w której słychać było tylko skrobanie łopaty i nasz ciężki oddech.

Kiedy skończyliśmy, kiedy pozostała tylko wilgotna plama na posadzce, beton prawie przelewał się z kufra. Zanim wróciliśmy na górę, przystaliśmy, żeby przez chwilę popatrzeć na to, co zrobiliśmy, i złapać oddech. Zdecydowaliśmy, by nie zamykać wieka, by beton w kufrze stwardniał szybciej.

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział szósty

Dwa lub trzy lata przed śmiercią mojego ojca rodzice musieli pojechać na pogrzeb ostatniej żyjącej krewnej czy krewnego. Mogła to być ciotka mojej matki lub ojca, a mógł to być wujek. Właściwie nie rozmawiano wiele o zmarłej czy zmarłym, prawdopodobnie ta śmierć nie miała większego znaczenia dla naszych rodziców. Na pewno nie znaczyła nic dla nas, dzieci. Bardziej obchodziło nas to, że zostaniemy sami w domu, opiekując się malutkim Tomem dłużej niż jeden dzień. Matka przygotowała nas wcześniej do tych kilku pierwszych samodzielnych dni w życiu. Ugotowała obiad na kilka dni, mówiąc, że wystarczy podgrzać jedzenie, gdy będziemy głodni. Pokazała wszystkim po kolei - Julii, Sue, potem mi - w jaki sposób obsługiwać kuchenkę i wymogła obietnicę, że sprawdzimy trzy razy, czy jest wyłączona, gdy skończymy gotowanie. Potem zmieniła decyzję i powiedziała, że przygotuje zamiast obiadu zimne przekąski. Nie zrobiła tego i w końcu zdecydowała, że jednak powinniśmy zjeść coś ciepłego w ciągu dnia, gdyż była zima. Ojciec ze swej strony powiedział nam, co robić, kiedy ktoś zapuka do frontowych drzwi. Poinstruował nas również, co powinniśmy zrobić, gdyby w domu wybuchł pożar. Stwierdził, że nie mamy sami walczyć z ogniem, ale wybiec od razu z domu i pędzić do budki telefonicznej, by zaalarmować straż pożarną. Obojętnie co by się działo, nie wolno nam było zapomnieć o Tomie. Również zakazane było bawić się w piwnicy, włączać żelazko oraz wkładać palce do gniazdek. Gdyby trzeba było iść z Tomem do ubikacji, nie wolno go zostawić nawet na chwilę.

Musieliśmy uroczyście powtórzyć wszystkie instrukcje - aż zapamiętaliśmy każdy szczegół. Potem staliśmy przy głównym wejściu, patrząc, jak nasi ubrani na czarno rodzice idą na przystanek autobusowy. Co kilka jardów odwracali się niespokojnie i kiwali do nas, a my odpowiadaliśmy im,

wymachując radośnie rękami. Kiedy zniknęli z pola widzenia, Julia zatrzasnęła nogą frontowe drzwi, wydała okrzyk radości i w tejże samej chwili obróciła się i wymierzyła mi mocnego kuksańca w żebra. Cios rzucił mnie na ścianę. Julia wbiegła po schodach, przeskakując po trzy stopnie, spojrzała na mnie z półpiętra i wybuchnęła śmiechem. Sue i ja poleciliśmy za nią i stoczyliśmy na górze zacieklą, szaloną bitwę na poduszki. Potem zrobiłem na piętrze barykadę z materacy i krzeseł, które moja siostra przytaszczyła z dołu. Sue napełniła wodą balon i rzuciła we mnie, trafiając prosto w głowę. Tom stał u podestu schodów, szczerząc zęby i słaniając się na niepewnych nóżkach. Godzinę później rozbawiony malec skichał się w majtki i przenikliwy, ostry smród wypełnił sień i schody, przerywając naszą walkę. Julia i Sue usunęły się na bok, mówiąc, że to ja powinienem zająć się Tomem, gdyż należę do tej samej płci, co ten mały zasraniec. Nie zdobyłem się na to, zrzucając wszystko na dziewczęta, ponieważ uważałem, że z natury rzeczy to one powinny coś z tym zrobić. Nie doszliśmy do zgody i zacieklą bitwa na poduszki rozpoczęła się od nowa. Wkrótce Tom zaczął popłakiwać. Przerwaliśmy walkę. Podnieśliśmy Toma z podłogi i zanieśliśmy do sypialni, do jego dużego mosiężnego łóżeczka. Julia nałożyła mu szelki i przywiązała go, żeby nie wypadł. Niebawem jego wrzaski wzmogły się, a twarz zaróżowiła się od krzyku. Zamknęliśmy bok łóżeczka i pospiesznie opuściliśmy pokój, by znaleźć się jak najdalej od smrodu i wrzasków dziecka. Zatrzasnęliśmy drzwi sypialni, skąd ledwo dobiegał nas jego płacz, i powróciliśmy do zabawy, nie przejmując się malcem.

Minęło zaledwie kilka godzin, choć potem zdawało się nam, że bitwa na poduszki trwała przez całe dzieciństwo... Na pół godziny przed spodziewanym powrotem rodziców zabraliśmy się, chichocząc, do sprzątania bałaganu. Umyliśmy

i przebraliśmy Toma. Przypomnieliśmy sobie o lunchu, o którym zapomnieliśmy w ferworze zabawy, i wyrzuciliśmy go do sedesu, by rodzice nie zadawali zbędnych pytań.

Wspomnienie bitwy na poduszki, które stanowiło teraz nasz wspólny sekret, doprowadziło nas do tego, że niemal oszaleliśmy z radości. Kulaliśmy się w piżamkach w sypialni Julii i zastanawialiśmy się, jak moglibyśmy „zabawić się znów” w ten sposób.

Kiedy matka umarła, najpierw doznałem niezwykłego uczucia wolności i pragnienia przygody, do których z trudem przyznawałem się przed samym sobą, a które miały swoje źródło w tym szalonym dniu sprzed pięciu lat, kiedy rodzice wyjechali na pogrzeb. Teraz nie było w tym nic podniecającego. Dni dłużyły się, było za gorąco, w domu panowała senna atmosfera. Nie wychodziliśmy nawet na dwór, gdyż silny, gorący wiatr niósł od wieżowców i autostrady, która przebiegała za blokami, tumany czarnego kurzu. Na domiar złego, kiedy panował upał, słońce nie przebijało się przez wiszącą w powietrzu chmurę żółtego pyłu. Wszystko wyglądało tak samo i zdawało się pozbawione znaczenia. Tylko Tom wydawał się zadowolony, przynajmniej w ciągu dnia. Miał przyjaciela, z którym bawił się w piasku. Tom chyba nie zauważył, że góra piasku gdzieś zniknęła. A jego przyjaciel zdawał się nie pamiętać historyjki o śmierci jego matki, którą opowiedziałem mu niedawno. Chłopcy bawili się teraz nieco dalej od drogi, w pobliżu na wpół zburzonych domów z prefabrykatów. Wieczorami, gdy jego przyjaciel wracał do domu, Tom robił się nieznośny i łatwo wybuchał płaczem. Najczęściej naprzykrzał się Julii, co działało jej na nerwy.

- Przestań mnie prosić! - fukała na malca. - Zostaw mnie w spokoju, Tom, choćby na chwilę!

To nie pomagało. Tom zdecydował widocznie, że teraz Julia musi zastąpić mu matkę. Nie odstępował jej nawet na krok, popłakując i marudząc. Nie zwracał uwagi na Sue i mnie, choć próbowaliśmy go rozbawić, by odciążyć nieco Julię. Pewnego wieczoru, nie tak znów późno, gdy Tom był szczególnie uprzykrzony, a Julia bardziej zdenerwowana niż zwykle, złapała nagle malca w jadalni i zdarła z niego ubranko.

- Dobrze - krzyczała wściekle - doigrałeś się!
- Co robisz? - Sue wstawiła się za łkającym braciszkiem.
- Jeśli on chce, by go niańczyć - darła się Julia - musi robić, co mu każe! Teraz idzie do łóżka!

Była zaledwie piąta po południu. Kiedy Tom był nagi, usłyszeliśmy jego wrzaski i szum wody w łazience. Dziesięć minut później Tom pojawił się w piżamce zupełnie spokojny i posłusznie dał się zaprowadzić Julii do swej sypialni. Po chwili moja starsza siostra zeszła z góry, strząsając z rąk wyimaginowany kurz i uśmiechając się szeroko.

- Dostał, czego chciał! - powiedziała.
- A właśnie to potrafisz robić najlepiej - odparłem. Zabrzmiało to trochę bardziej cierpko niż zamierzałem. Julia delikatnie kopnęła mnie w kostkę.

- Uważaj - mruknęła. - Będziesz następny! Zaraz po tym, jak zabetonowaliśmy mamę w piwnicy, Julia i ja poszliśmy do łóżka. Ale Sue, która przespała część nocy, wstała i zajmowała się Tomem w ciągu dnia. Obudziłem się późnym popołudniem niezmiernie spragniony i spocony. Na dole nie było nikogo, ale gdzieś z dworu dochodził głos Toma. Gdy nachyliłem się, by napić się wody z kranu, przy mojej twarzy brzęczała chmara much. Przeszedłem przez kuchnię ostrożnie na samych piętach, gdyż podłogę przy zlewie pokrywała żółta kałuża czegoś lepkiego, prawdopodobnie rozlanego soku pomarańczowego. Jeszcze niezupełnie przebudzony

poszedłem do pokoju Sue. Moja młodsza siostra siedziała na łóżku, oparta plecami o ścianę. Podwinęła nogi i trzymała na kolanach otwarty notes. Gdy wszedłem do sypialni, upuściła ołówek i szybko zamknęła notatnik. W pokoju panował zaduch, jakby przez kilka godzin nie otwierała okna. Przysiadłem na brzegu łóżka tuż obok niej. Miałem ochotę porozmawiać z siostrą, jednak nie na temat minionej nocy. Chciałem, żeby ktoś pogładził mnie po włosach. Sue zacisnęła usta, jakby nie zamierzała odezwać się pierwsza.

- Co robisz? - zapytałem w końcu, wpatrując się w notatnik.

- Nic - odparła. - Po prostu piszę.

Trzymała notes oburącz, przyciskając go do brzucha.

- Co piszesz? Westchnęła.

- Nic. Po prostu piszę.

Wyrwałem jej notes z rąk. Odwróciłem się plecami do niej i otworzyłem zeszytik. Zanim zasłoniła mi oczy ręką, zdążyłem przeczytać u samej góry stronicy - „Wtorek. Kochana Mamusiu!”.

- Oddaj mi to! - krzyczała Sue, a jej głos brzmiał tak wrogo, tak nieoczekiwanie gniewnie, że oddałem jej notes. Schowała go pod poduszką i usiadła na brzegu łóżka, wpatrując się w ścianę naprzeciwko. Miała rumieńce na twarzy, a jej piegi wydawały się ciemniejsze. Z gniewu pulsowały jej skronie. Wzruszyłem ramionami i wstałem, by wyjść. Sue nawet nie spojrzała na mnie. Kiedy wyszedłem z pokoju, zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz, a gdy schodziłem ze schodów, usłyszałem, że płacze. Zawróciłem, zapukałem i zawołałem ją. Łkając głośno, nakazała mi wynieść się, co też zrobiłem. Poszedłem do łazienki i zmyłem z rąk zaschnięty cement.

Przez tydzień - od pogrzebu w piwnicy - nie jedliśmy gorących posiłków. Potem Julia poszła na pocztę po pieniądze

i wróciła do domu z ogromnymi zakupami. Nie tknęliśmy jednak mięsa i jarzyn, które w końcu nadawały się tylko do wyrzucenia. Zamiast obiadów jedliśmy chleb, ser, masło orzechowe, herbatniki i owoce. Tom pałaszował jedną tabliczkę czekolady po drugiej i nie miał apetytu na nic innego. Herbatę piliśmy tylko wtedy, gdy komuś chciało się ją zaparzyć. Zwykle poprzestawaliśmy na wodzie, którą piliśmy prosto z kranu. W dniu, w którym Julia zrobiła zakupy, dała mi i Sue po dwa funty.

- Wobec tego, ile wzięłaś sobie? - zapytałem ją.

- Tyle samo, ile ty - odparła. - Reszta jest na jedzenie i potrzebne rzeczy.

Wkrótce w kuchni zaczęło cuchnąć i krążyły chmary much. Nikt nie poczuwał się do sprzątnięcia. Uważaliśmy jedynie, aby drzwi do kuchni były stale zamknięte. Było zbyt gorąco. Potem ktoś, ale nie ja, wyrzucił mięso. Ośmielony tym, umyłem kilka butelek po mleku, pozbierałem puste opakowania i zabiłem packą na muchy chyba tuzin tych obrzydliwych owadów. Tego samego wieczoru Julia powiedziała, że już najwyższy czas zrobić coś z tym bałaganem w kuchni.

- Zrobiłem dzisiaj mnóstwo rzeczy, których nawet nie zauważyłyście - odparłem.

Dziewczęta roześmiały się.

- Na przykład co? - zapytała Sue.

Kiedy powiedziałem im, roześmiały się znów, o wiele za głośno.

- Och, cóż! - mówiły do siebie. - On zrobił już tyle, że może przez kilka tygodni leżeć do góry brzuchem.

Powiedziałem, że nie zrobię już nic w kuchni i to utwierdziło Julię i Sue w postanowieniu, by również tu nie sprzątać. Trwało to przez kilka dni, dopóki nie zaczęliśmy gotować obiadów. Wtedy wreszcie wysprzątaaliśmy w kuchni.

Tymczasem muchy rozprzestrzeniły się w całym domu. Ich chmary zdawały się przesłaniać okna jak połyskujące w słońcu przejrzyste firanki, brzęcząc nieustannie, dopóki nie zatrzymały się na szybie.

Onanizowałem się każdego ranka i popołudnia, snułem się z pokoju do pokoju, nie wiedząc jak, znalazłem się w swej sypialni, zdumiony, że leżę na łóżku, patrząc w sufit, choć zamierzałem wyjść do ogrodu. Przeglądałem się uważnie w lustrze. Co złego działo się ze mną? Nie przerażał mnie jednak widok moich podkrążonych oczu w lustrze w sieni. Odczuwałem tylko zniecierpliwienie i troszeczkę cierpła mi skóra. Stałem pośrodku pokoju, wsłuchując się w odległe, monotonne odgłosy przejeżdżających samochodów. Potem słuchałem krzyków dzieci bawiących się na ulicy. Te dźwięki zdawały się rozsadzać mi czaszkę. Położyłem się znów na łóżku, ale tym razem przymknąłem oczy. Kiedy po mojej twarzy zaczęła łązić mucha, postanowiłem wytrzymać bez ruchu łaskotanie jej odnóży. Nie mogłem już dłużej znieść tego wylegiwania się na łóżku, ale każda czynność, jaka przyszła mi na myśl, zawczasu budziła we mnie odrazę. By pobudzić się do działania, pomyślałem o matce w piwnicy. Wspomnienie to nie wywołało we mnie żywszego uczucia. To był tylko fakt, nic więcej. Wstałem i podszedłem do okna. Trwałem przez kilka chwil przy oknie, przyglądając się zarośniętym zielskim ugorom, które ciągnęły się aż do wieżowców. Potem pałętałem się trochę po domu, by sprawdzić, czy Julia już wróciła. Ostatnio moja starsza siostra ciągle znikła gdzieś na całe godziny, zwykle po południu. Kiedy spytałem ją, gdzie chodzi, odparła, żebym zajął się swoimi sprawami. Julii nie było w domu, a Sue zamknęła się na klucz w swym pokoju. Gdybym zapukał do drzwi, a ona spytałaby, czego chcę, nie umiałbym odpowiedzieć. Pamiętałem o tych dwóch funtach, które dała mi Julia.

Wymknąłem się z domu tylnym wyjściem i przeszedłem przez płot, żeby Tom mnie nie zobaczył i nie naprzykrzał się, że pójdzie ze mną. Bez szczególnego powodu pobiegłem w kierunku sklepów.

Nie wiedziałem, czego naprawdę chcę. Pomyślałem, że dowiem się tego, kiedy zobaczę to, choćby nawet miało kosztować więcej niż dwa funty. Wreszcie będę pragnął czegoś, wreszcie zajmę czymś myśli! Biegłem przez całą drogę. Na głównej ulicy nie było przechodniów, przejeżdżały tylko samochody. Zapomniałem, że to niedziela i sklepy są zamknięte. Zobaczyłem tylko kobietę w czerwonym płaszczu stojącą na kładce dla pieszych. Zdziwiłem się, dlaczego nosi czerwony płaszcz podczas takiego upału. Być może ona zdziwiła się, dlaczego biegnę przez cały czas, gdyż zdawało mi się, że spogląda w moim kierunku. Znajdowała się wciąż daleko, ale wyglądała znajomo. Mogła być nauczycielką z mojej szkoły. Ruszyłem w stronę kładki, ponieważ nie chciałem, żeby pomyślała, że zawróciłem na jej widok. Zacząłem oglądać wystawy sklepowe po lewej stronie ulicy. Nie spodobało mi się, że spotkam się z nauczycielką. Pomyślałem, że minę ją, o ile wciąż tam stoi, udając, że jej nie widzę. Pięćdziesiąt jardów przed kładką coś zmusiło mnie, bym spojrzał na kobietę stojącą u góry. To była moja matka, wpatrywała się we mnie. Przystanąłem nagle. Matka przestąpiła z nogi na nogę, ale nie zmieniła pozycji. Ruszyłem znów w jej kierunku. Jednak tylko z ogromnym wysiłkiem poruszałem nogami, a serce waliło mi jak młot. Czułem, że zaraz zwymiotuję. Kiedy znalazłem się prawie pod kładką dla pieszych, przystanąłem i znów spojrzałem w górę. Gdy rozpoznałem postać na kładce, poczułem ogromną ulgę i roześmiałem się głośno. Oczywiście, że to nie była matka, ale Julia, ubrana w płaszcz, którego nie nosiła do tej pory.

- Julia! - zawołałem. - Myślałem, że to...

Popędziłem w kierunku kładki i wbiegłem w kilku susach po drewnianych schodach. Kiedy zrównałem się z dziewczyną, zobaczyłem, że to nie Julia stoi na kładce. Nieznajoma miała pociągłą twarz i rzadkie, ciemnoszare włosy. Nie potrafiłem określić, czy była młoda, czy stara. Trzymała ręce w kieszeniach i kołysała się lekko.

- Nie mam pieniędzy - powiedziała z przestraczem. -
Więc nie zbliżaj się do mnie!

Kiedy wracałem do domu, odczuwałem znów pustkę i rezygnację. Poszedłem prosto do mojej sypialni i chociaż nie spotkałem ani nie usłyszałem nikogo, domyśliłem się, że wszyscy są w domu. Rozebrałem się i położyłem do łóżka. Po pewnym czasie obudził mnie przeraźliwy śmiech, który zaintrygował mnie, ale z jakiegoś powodu nie wstałem z łóżka. Wolałem przysłuchiwać się. Rozpoznałem głosy Julii i Sue. Dziewczęta co chwilę wybuchały śmiechem, a ich westchnienia i śpiewy mieszały się ze słowami, których nie mogłem zrozumieć. Potem znów głośny, radosny śmiech. Byłem rozdrażniony, gdyż hałas wyrwał mnie ze snu. Zdawało mi się, że sufit zaraz zwali mi się na głowę, która wprost pękała, a ciasnota w pokoju spowodowana natłokiem sprzętów i rzeczy przytłaczała mnie. Szukałem po omacku ubrania, które ciążyło mi, jakby zrobiono je ze stali. Kiedy ubrałem się, wyszedłem na palcach z sypialni, nad słuchując. Usłyszałem tylko szept i trzeszczenie krzesła. Zszedłem po schodach najciszej, jak to było możliwe. Odczuwałem neodpartą pokusę, by szpiegować moje siostry - przebywać z nimi, ale pozostać niewidzialny. W sieni na dole było zupełnie ciemno. Mogłem stać niezauważenie w mroku, w pobliżu lekko uchylonych drzwi do jadalni. Widziałem stamtąd wyraźnie Sue, która siedziała przy stole, tnąc coś nożycami. Julia, częściowo zasłonięta framugą, stała odwrócona plecami, toteż nie mogłem dojrzeć, co robi. Widziałem tylko jej rękę,

która poruszała się tam i z powrotem, powodując leciutki trzask. Kiedy przesunąłem się, żeby widzieć lepiej, spostrzegłem jakąś małą dziewczynkę, która wyłoniła się przed Julią i stanęła obok Sue. Moja starsza siostra odwróciła się i położyła dłoń na ramieniu dziewczynki. W drugiej ręce trzymała szczotkę do włosów. Przez chwilę dziewczęta nie rozmawiały z sobą. Kiedy Sue odwróciła się trochę, zobaczyłem, że tnie nożycami niebieski materiał. Mała dziewczynka pochyliła się w przód, a Julia rozplatała palcami długie kosmyki, rozczesując je szczotką.

Gdy dziewczynka odezwała się, domyśliłem się, że to był Tom.

- To trochę potrwa, prawda? - powiedział, a Sue przytaknęła.

Zrobiłem kilka kroków w głąb pokoju, ale siostry nawet mnie nie zauważyły. Tom i Julia wpatrywali się w Sue, która przerabiała jedną ze swych spódniczek. Skróciła ją i właśnie zszywała. Tom miał na sobie pomarańczową suknię, która wyglądała znajomo, a na głowie wyszperaną gdzieś perukę. Włosy miał teraz jasne, gęste, skrecone w kędziorki. Jak łatwo było zostać kimś innym. Wzruszyłem ramionami. Tom tylko założył perukę i przebrał się w sukienkę, pomyślałem, to nic takiego. A jednak miałem przed oczyma inną osobę, która mogła oczekiwać, że jej życie będzie się różniło od życia Toma. Byłem zarazem podekscytowany i przestraszony. Zacisnąłem ręce z całej siły. Znieruchomiałem nagle, gdyż wszyscy troje odwrócili się, odkrywając moją obecność.

- Co robicie? - zapytałem po chwili.

- Ubieramy go - odparła Sue i powróciła do szycia. Tom zerknął na mnie, potem odwrócił się do Sue, która szyła przy stole, i wpatrywał się uporczywie w kąt. Bawił się rąbkiem sukienki, gniojąc materiał palcami.

- W jakim celu? - zapytałem.

Julia wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. Miała na sobie sprane dzinsy podwinięte do kolan i rozpiętą koszulę, która odsłaniała staniczek bikini. Włosy przewiązała niebieską kokardą, drugą wstążkę owijała wokół palca. Stała teraz przede mną, mówiąc:

- Och, daj spokój! Rozchmurz się, biedaku!

Pachniała tak słodko olejkiem do opalania, że czułem, jak jej opalona, nagrzana słońcem skóra promieniuje ciepłem. Musiała przez cały dzień przebywać na słońcu. Julia odwinęła wstążkę z palca i udrapowała wokół szyi. Odepchnąłem ją, gdy zaczęła wiązać kokardkę pod moim podbródkiem, ale zrobiłem to bez przekonania, a Julia uparła się i zawiązała supełek do końca. Wzięła mnie za rękę i pozwoliłem się posłusznie poprowadzić do stołu.

- Oto jeszcze jeden kawaler - powiedziała do Sue - który nie chce być już dłużej nieznośnym chłopakiem!

Rozwiązałem wstążkę, ale nie chciałem wyswobodzić dłoni z ręki Julii, która była tak przyjemnie chłodna. Teraz wszyscy troje zaglądaliśmy Sue przez ramię. Nie miałem pojęcia, że moja młodsza siostra szyje tak zręcznie. Jej ręka posuwała się równomiernie w przód i w tył, tak prędko jak czółenko tkackie. A jednak wydawało mi się, że szyje zbyt wolno. Chciałem zmieść jednym gwałtownym ruchem materiał, igły i szpilki na podłogę. Nie odzywaliśmy się, czekając aż skończy szycie. Wreszcie ostrym szarpnięciem zerwała nić i wstała. Julia puściła moją rękę i stanęła za Tomem. Malec podniósł ręce, a Julia zdjęła mu suknię przez głowę. Okazało się, że pod spodem ma na sobie swoją białą koszulę. Sue pomogła Tomowi włożyć niebieską plisowaną spódniczkę, a Julia zawiązała mu na szyi szkolny krawat siostry. Przypatrywałem się temu, owijając wokół palca koniec niebieskiej wstążeczki, którą Julia przewiązała mi na szyi. Gdybym ściągnął ją teraz, stałbym się znów tylko

widzem. Musiałem zdecydować od razu, czy wezmę udział w tym, co nastąpi. Tom założył białe skarpetki, a Sue przyniosła swój beret. Rozbawione dziewczęta śmiały się i plotkowały podczas przymiarki. Sue opowiedziała Julii historyjkę o swej koleżance ze szkoły, która miała bardzo krótko obcięte włosy. Pewnego razu dziewczynka przyszła do szkoły w spodniach, weszła do szatni dla chłopców i zobaczyła, że wszyscy siusiają do pisuarów. Wybuchnęła szalonym śmiechem na widok chłopaków stojących w rzędzie z rozpiętymi rozporkami i szybko uciekła stamtąd.

- Czyż on nie jest śliczny? - zachwyciła się Julia.

Kiedy przyglądaliśmy się bratu, Tom stał bez ruchu, z rękami założonymi z tyłu i z opuszczonymi oczami. Nawet jeśli cieszył się z przebrania, wcale tego nie okazywał. Wyszedł do sieni, by przejrzeć się w całej okazałości w wielkim lustrze. Obserwowałem go przez uchylone drzwi. Odwrócił się i przez ramię wpatrywał w swoje odbicie.

Kiedy Toma nie było w pokoju, Julia złapała mnie za rękę i powiedziała wesoło:

- Co teraz zrobimy z tym niezdolnym chłopaczyskiem?

Obrzuciła mnie dociekliwym spojrzeniem.

- Nie będzie taką śliczną dziewczynką jak Tom - z tymi okropnymi pryszczami.

Sue, która stała teraz obok mnie, szarpała mnie za włosy, mówiąc:

- Ani z tymi długimi, przetłuszczonymi włosami, których nigdy nie myje...

- I z tymi pożółkłymi zębami - dodała Julia.

- Ani z tymi śmierdzącymi nogami - rzekła Sue. Julia odwróciła moje dłonie.

- Czy z tymi długimi paznokciami...

Dziewczęta zadumały się nad moimi długimi paznokciami, wydając przesadne okrzyki obrzydzenia. Tom

przyglądał się nam, stojąc w drzwiach. To sprawdzanie czystości sprawiało mi raczej przyjemność.

- Spójrz tylko! - powiedziała Sue, ujmując mój palec wskazujący. - Pod paznokciem ma coś zielonego i czerwonego.

Roześmiały się rozbawione. Wydawało się, że wszystko, czego tylko dotkną, sprawia im prawdziwą radość.

- Co to jest? - zapytałem, dostrzegając długie kartonowe pudło z na wpół zsuniętą przykrywką ukryte pod krzesłem. Z kartonu wystawała biała bibułka.

- Ach! - wykrzyknęła Sue - to buty Julii.

Przeszedłem wielkimi krokami przez pokój i wyciągnąłem pudło spod krzesła. W środku znajdowała się para wysokich butów z cielejącej skóry owiniętych w białą i pomarańczową bibułkę. Buty były ciemnobrązowe i wydzielały mocną woń skóry i perfum.

Odwrócona plecami Julia ostrożnie składała pomarańczową suknię, którą zdjął Tom. Wyjąłem jeden but.

- Gdzie je kupiłaś?

- W sklepie - odparła Julia, nie odwracając się.

- Ile kosztowały?

- Niedużo.

Sue była bardzo podekscytowana. - Julio! - powiedziała donośnym szeptem. - Przecież kosztowały trzydzieści osiem funtów.

- Zapłaciłaś trzydzieści osiem funtów? - spytałem z niedowierzaniem.

Julia potrząsnęła głową i przewiesiła pomarańczową suknię przez ramię. Pamiętałem o śmiesznej wstążeczce i próbowałem się od niej uwolnić, ale nie mogłem jej rozwiązać i zrobiłem z kokardki supełek. Sue zaczęła się śmiać. Julia zamierzała wyjść z pokoju.

- Świsnęłaś je! - powiedziałem, ale Julia znów potrząsnęła głową. Wciąż trzymając but w ręce, poszedłem za nią na schody. Kiedy weszliśmy do sypialni, powiedziałem:

- Dałaś mi i Sue po dwa funciaki na otarcie łez, a sama wydałaś trzydzieści osiem na parę butów!

Julia usiadła przed lustrem, które oparła o ścianę, i zaczęła szczotkować włosy.

- Mylisz się - oznajmiła przyjaznym tonem, jakbyśmy grali w zgaduj - zgadulę.

Rzuciłem but na łóżko i starałem się zerwać wstążkę z szyi. Zasupełam węzeł tak mocno, że stał się twardy jak kamień. Julia przeciągnęła się i ziewnęła.

- Jeśli nie kupiłaś tych butów - powiedziałem - musiałaś je zwędzić!

- Na pewno nie! - odparła i ściągnęła usta wymuszonym uśmiechem.

- Więc co? - stanąłem za nią.

Przeglądała się w lustrze, nie zwracając na mnie uwagi.

- Czy nie przychodzi ci do głowy nic innego? Potrząsnąłem głową.

- Jakim innym sposobem mogłabyś je zdobyć? Julia roześmiała się.

- Czy nikt nie dał ci nigdy prezentu?

- Kto dał ci te buty?

- Przyjaciel.

- Więc kto?

- Ach, czy muszę o tym mówić?

- Facet.

Julia wstała i spojrzała na mnie, zaciskając usta tak mocno, że zrobiły się maleńkie jak jagódka.

- Oczywiście, że facet - powiedziała wreszcie. Zrobiłem nieśmiało uwagę, że jako jej brat mam

prawo zapytać o chłopaka, z którym chodzi. Ale Julia nie zrobiła najmniejszego gestu, który ułatwiłby mi to, i poczułem się nagle bardziej przygnębiony niż ciekawy. Moja starsza siostra wzięła z nocnego stolika nożyczki do paznokci i przecięła nieszczęsną wstążeczkę na mojej szyi tuż przy supełku. Kiedy ściągnęła ją i wstążka opadła na podłogę, Julia powiedziała: „Dobrze już, dobrze!”, i pocałowała mnie leciutko w usta.

Rozdział siódmy

Trzy tygodnie po śmierci matki zacząłem powtórnie czytać książkę, którą dostałem od Sue na urodziny. Byłem zdumiony, jak wiele uszło mojej uwagi za pierwszym razem. W ogóle nie zainteresowało mnie to, że komandor Hunt tak bardzo dbał o to, by na statku panował zawsze wzorowy porządek, szczególnie przed każdą dłuższą wyprawą w kosmos. Każdego dnia, starego ziemskiego dnia, schodził po nierdzewnej stalowej drabinie i sprawdzał mesę. Niedopałki, plastikowe sztucce, stare magazyny, filiżanki z kawą i resztki rozlanej kawy wisiały w powietrzu...

- Czy nie zdajecie sobie sprawy, że w stanie nieważkości nic nie pozostaje na swoim miejscu? - wyjaśniał programistom komputerowym, którzy pierwszy raz wyruszyli w podróż kosmiczną.

- Wszyscy musimy zdobyć się na dodatkowy wysiłek, żeby na statku panował porządek.

Przez długie godziny lotu, kiedy nie musiał podejmować pilnych decyzji, od których mógłby zależeć los statku kosmicznego, komandor zabijał czas, „czytając powtórnie arcydzieła literatury światowej i notował swoje przemyślenia w grubym dzienniku, podczas gdy jego wierny pies Cosmo drzemał u jego stóp”.

Statek kosmiczny komandora Hunta przemierzał wszechświat z prędkością jednej setnej prędkości światła w

poszukiwaniu źródła potężnej energii, która powodowała, że z unoszących się w kosmosie zarodników odradzał się straszliwy potwór. Zastanawiałem się, czy komandor Hunt troszczyłby się tak bardzo o porządek w mesie czy o literaturę światową, gdyby statek zatrzymał się na zawsze gdzieś w przestrzeni kosmicznej.

Skoro tylko skończyłem książkę, zaniósłem ją na dół, by dać Julii albo Sue. Chciałem, żeby jeszcze ktoś ją przeczytał. Znalazłem Julię w jadalni, gdzie siedziała w fotelu z otulonymi kocem, podwiniętymi nogami. Palila papierosa, a kiedy wszedłem do pokoju, odwróciła głowę i wydmuchnęła obłoczek dymu w stronę sufitu.

- Nie wiedziałem, że palisz! - powiedziałem. Julia zaciągnęła się znowu i skinęła lekko głową.

- Powinnaś to przeczytać! - dodałem i wręczyłem jej książkę.

Julia przyglądała się przez chwilę okładce. Stałem za oparciem fotela i również patrzyłem na ilustrację. Potwór w kształcie ośmiornicy atakował statek kosmiczny. Z daleka nadlatywał na ratunek statek komandora Hunta. Wcześniej nie obejrzałem okładki zbyt dokładnie i teraz wydawało mi się, że wyglądała trochę śmiesznie. Zawstydzilem się, jakbym sam ją namalował. Julia podała mi książkę ponad swoją głowę, trzymając ją za narożnik.

- Okładka nie jest zbyt ciekawa - powiedziała - ale to musi być naprawdę dobra rzecz.

Potrząsnęła głową i wypuściła duży obłoczek dymu prosto przed siebie.

- Nie interesują mnie takie książki - dodała. Położyłem odwróconą książkę na stole i stanąłem przed fotelem, na którym odpoczywała Julia.

- Co masz na myśli? - zapytałem. - Skąd wiesz, jaka to książka?

Julia wzruszyła ramionami.

- Tak czy owak nie mam ochoty na czytanie.

- Nabierzesz chęci, gdy zaczniesz czytać. Wziąłem książkę do ręki i przyglądałem się znów okładce. Nie wiedziałem, dlaczego tak mi zależy, aby ktoś jeszcze przeczytał tę książkę. Nagle Julia nachyliła się i wzięła ją.

- W porządku - powiedziała. - Skoro tak ci zależy, przeczytam ją.

Powiedziała to w taki sposób, w jaki mówi się do dziecka, któremu zbiera się na płacz. Byłem zły. Powiedziałem obrażonym tonem:

- Nie musisz czytać tylko dlatego, żeby sprawić mi przyjemność.

Próbowałem zabrać jej książkę, ale Julia cofnęła rękę, nie pozwalając mi jej dotknąć.

- Och, nie - uśmiechnęła się. - Oczywiście, że nie.

Chwyciłem ją za rękę w przegubie i wykręciłem ją. Julia przełożyła książkę do drugiej ręki i schowała ją pod siedzenie.

- Zadajesz mi ból!

- Oddawaj - krzyknąłem - przecież nie lubisz takich książek!

Odciągnąłem ją na bok, książka wyłoniła się spod siedzenia, a Julia pozwoliła mi ją zabrać bez dalszej walki. Zniosłem ją na drugi koniec pokoju i odłożyłem na półkę. Siostra przyglądała mi się, rozcierając rękę.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała prawie szeptem. - Powinno się ciebie zamknąć!

Zignorowałem ją i usiadłem przy stole. Siedzieliśmy w milczeniu przez dłuższy czas w przeciwnych krańcach pokoju. Julia zapaliła jeszcze jednego papierosa, a ja przeglądałem moją książkę. Przebiegałem wzrokiem po zadrukowanych stronicach, ale niczego nie mogłem zrozumieć. Chciałem powiedzieć Julii coś pojednawczego, zanim wyjdę z pokoju.

Nie potrafiłem wymyślić niczego, co nie zabrzmiałoby głupio. Poza tym, powiedziałem sobie, sama się o to prosiła! Poprzedniego dnia trzepnąłem Toma w głowę, zadrapując tak mocno paznokciem skórę, że wybuchnął płaczem. Wcześniej narobił takiego hałasu pod drzwiami do mojej sypialni, że wyrwał mnie ze snu. Palnąłem go z całej siły. Leżał na podłodze, trzymając się za głowę, i wydierał się tak głośno, że Sue wybiegła ze swojej sypialni, by zobaczyć, co się stało.

- To jego wina - powiedziałem. - Niech nie robi takiego hałasu od samego rana.

Sue głaskała Toma po głowie.

- Od samego rana? - zdziwiła się głośno, przekrzykując wrzaski Toma. - Jest już prawie pierwsza!

- A dla mnie to wczesny ranek! - krzyknąłem i wróciłem do łóżka.

Doszedłem do wniosku, że właściwie nie mam powodu, by wstać. W domu nie było nic szczególnego do jedzenia i właściwie nie miałem nic do roboty. Tom bawił się na dworze przez cały dzień, a Sue przebywała w swoim pokoju, czytając książki i prowadząc zapiski w dzienniku. Julia wychodziła na spotkanie z kimś, kto podarował jej drogie buty, a kiedy wracała, mizdrzyła się znów przed lustrem, przygotowując do następnej randki. Brała długie kąpiele w łazience, a cały dom wypełniała słodka woń jej perfum, o wiele mocniejsza niż smród z kuchni. Julia spędzała wiele czasu na myciu, szczotkowaniu włosów i malowaniu oczu. Nosiła nowy elegancki strój - jedwabną bluzeczkę i aksamitną, brązową spódniczkę. Budziłem się późno, onanizowałem się i zasypiałem znowu. Dręczyły mnie złe sny, nie koszmary, ale złe sny, z których nie mogłem się obudzić. Wydałem moje dwa funty na rybę i frytki, a kiedy poprosiłem Julię o więcej, wręczyła mi bez słowa całego piąta. W dzień słuchałem radia. Myślałem czasem o powrocie do szkoły pod koniec lata,

a niekiedy o jakiejś pracy. Nie ciągnęło mnie ani do nauki, ani do roboty. Zasypiałem nawet w fotelu, również gdy wstałem z łóżka zaledwie dwie godziny temu. Patrząc w lustro, spostrzegłem, że krosty, które miałem na twarzy, pojawiły się także na szyi. Zastanawiałem się, czy pokryją całe moje ciało, ale nie przejmowałem się tym zbytnio. Wreszcie Julia odchrząknęła i mruknęła:

- No więc?

Spojrzałem wymownie na drzwi do kuchni.

- Wysprzątajmy kuchnię! - powiedziałem nagle. To właśnie należało powiedzieć z miną gangstera z filmu. Julia wstała natychmiast z petem zwisającym w kąciку ust.

- Wreszcie mówisz jak mężczyzna, bracie, jak prawdziwy mężczyzna!

Podawała mi rękę i ściągnęła mnie z fotela.

- Zawołam Sue - powiedziałem, ale Julia potrząsnęła głową.

Udając, że strzela z niewidocznego pistoletu maszynowego, skoczyła do kuchni i zmiotła serią pocisków ze stena wszystkie pokryte pleśnią talerze, roje much i zaśniedziałe butelki, wielką stertę śmieci, które wały się po całej podłodze. Julia pruć do wszystkiego, naśladowując odgłos pistoletu maszynowego w ten sam sposób, w jaki robił to Tom podczas zabawy. Zastanawiałem się, czy nie przyłączyć się do tej zabawy. Julia odwróciła się nagle, faszując mi brzuch kulami ze swego niewidzialnego pistoletu. Runąłem na podłogę u jej stóp, niemal wpadając nosem w opakowanie po maśle. Julia pochwyciła mnie za włosy i odciągnęła. Zamieniła teraz stena na sztylet, który przyłożyła mi do gardła, mówiąc:

- Zrobisz najmniejszy ruch, a wbiję ci go tutaj! - Potem uklękła i zbliżyła zaciśniętą pięść z niewidocznym sztyletem

do mojej pachwiny. - Albo tutaj! - szepnęła dramatycznie i oboje roześmialiśmy się.

Zabawa urwała się nagle. Zaczęliśmy zamiatać kuchnię i pakować śmieci do kartonów, które wynosiliśmy do kubłów przed domem. Sue usłyszała naszą krzątaninę i przyszła nam pomóc. Przepchnęliśmy zlew, zmyliśmy ściany i wyszorowaliśmy podłogę. Kiedy wraz z Sue myłem talerze, Julia wyszła kupić jedzenie. Skończyliśmy, gdy wróciła, i zaczęliśmy obierać warzywa. Kiedy gotowały się na małym płomieniu, Julia i Sue szorowały jadalnię, a ja wyszedłem na dwór, by umyć okna z zewnątrz. Zobaczyłem przez ociekające wodą szyby, jak moje siostry przenoszą wszystkie meble na środek pokoju i po raz pierwszy od kilku tygodni byłem szczęśliwy. Czuję się bezpiecznie, jakbym należał do potężnej tajemniczej armii. Pracowaliśmy od czterech godzin, jedna robota goniła następną. Wreszcie czuję, że naprawdę żyję.

Wyniosłem maty i dywanik do ogrodu i wytrzepałem dużym kijem. W trakcie tego zajęcia usłyszałem jakiś hałas za plecami i odwróciłem się. To był Tom ze swoim przyjacielem z wieżowca. Tom miał na sobie szkolny mundurek Sue i rozbite do krwi kolana. Ostatnio bardzo często bawił się na ulicy w spódniczce Sue. Dzieci wcale mu nie dokuczały, jak się tego obawiałem. Wydawało się, że nawet nie dostrzegły zmiany. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak jest. Sam za nic nie założyłbym spódniczki, ani w wieku Toma, ani kiedykolwiek. Mój mały braciszek trzymał swego kolegę za rękę. Przyjaciel Toma miał na szyi szalik, który wydawał mi się znajomy. Chłopcy wymienili kilka zdań na temat hałasu, który robiłem. Potem Tom zapytał głośno:

- Po co to robisz? Powiedziałem mu i zapytałem:

- Dlaczego nosisz spódniczkę? Tom nie odpowiedział.

Uderzyłem kilka razy, potem przestałem trzepać dywan i zapytałem jego przyjaciela:

- Dlaczego Tom nosi spódniczkę?

- W naszej zabawie - odrzekł - Tom jest Julią.

- A kim ty jesteś? - spytałem.

Chłopiec nie odpowiedział. Podniosłem kij, by zabrać się na powrót do trzepania dywanu, gdy Tom wyrzucił z siebie:

- On jest tobą.

- Czy powiedziałaś, że jest mną? Obaj chłopcy przytaknęli.

Rzuciłem kij i ściągnąłem maty i dywanik ze sznura do bielizny.

- Co robicie podczas tej zabawy? Przyjaciel Toma wzruszył ramionami.

- Nic takiego.

- Bijecie się?

Skierowałem pytanie również do Toma, ale malec patrzył w innym kierunku. Chłopiec z wieżowca zaprzeczył. Ułożyłem maty jedna na drugiej.

- Czy jesteście w tej grze przyjaciółmi? Trzymacie się za ręce?

Chłopcy puścili się i wybuchnęli śmiechem. Tom poszedł ze mną do domu, ale jego przyjaciel pozostał na dworze.

- Idę do domu - zawołał do Toma.

Zabrzmiało to jak pytanie. Tom skinął głową, nie odwracając się. Na stole w jadalni stały już cztery talerze, a obok każdego leżał nóż i widelec. Na środku zobaczyłem butelkę sosu pomidorowego i kubeczek do jajka pełen soli. Przy stole stały cztery krzesła. Pomyślałem - pierwszy raz od kilku tygodni - że jesteśmy naprawdę ludźmi. Tom poszedł na piętro po Julię i Sue, a ja chodziłem tam i z powrotem pomiędzy kuchnią a jadalnią, jak komandor Hunt sprawdzający porządek w mesie na statku kosmicznym. Dwa

razy schyliłem się, by zebrać kłaczki z dywanu. Na haczyku wbitym w drzwi do piwnicy wisiała kolorowa siatka na zakupy, a w niej znajdowały się dwa jabłka i dwie pomarańcze. Pchnąłem palcem i siatka zakołysała się jak wahadło. Wychylała się bardziej w jedną stronę niż w drugą. Odkryłem, że sprawił to kształt rączki. Bez namysłu otworzyłem drzwi do piwnicy, zapaliłem światło i zbiegłem po schodach.

Porzucona łopata leżała pośrodku wyschniętej okrągłej plamy po cemencie. Przyszło mi na myśl, że przypomina wskazówkę wielkiego zepsutego zegara. Próbowałem sobie przypomnieć, kto używał jej ostatni, ale nie pamiętałem zbyt wyraźnie biegu zdarzeń. Podniosłem łopatę, pochylając się przy ścianie. Wieko kufra było otwarte, tak jak je pozostawiliśmy. Pamiętałem to dokładnie. Sprawdziłem ręką beton, który wypełniał kufer. Miał jasnoszarą barwę i był rozgrzany od upału. Na dłoni pozostała mi odrobina pyłu. Zauważyłem, że na powierzchni betonu zarysowało się pęknięcie, zakończone rozwidleniem, biegnące po przekątnej. Uklękłem przy kufrze, przytykając nos do szczeliny. Wciągnąłem powietrze. Poczulem bardzo wyraźną słodką woń, ale kiedy wstałem, uświadomiłem sobie, że to pachniała gotująca się w kuchni baranina z warzywami. Usiadłem na stołeczku obok kufra i rozmyślałem o matce. Próbowałem przywołać w wyobraźni obraz jej twarzy. Przypomniłem sobie owalny kontur, ale nie udawało mi się utrwalić rozpraszających się rysów i niebawem owal przemienił się w świecącą żarówkę. Kiedy zamknąłem oczy, naprawdę zobaczyłem żarówkę. Jednak przez chwilę ukazała mi się wyraźnie owalna twarz matki, uśmiechniętej nienaturalnie, jakby pozowała do zdjęcia. Ale już w żaden sposób nie mogłem przypomnieć sobie jej głosu. Najprostsze wyrażenia, takie jak „Podaj mi tę książkę!” czy „Dobranoc”, brzmiały w

mojej wyobraźni zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. Czy mówiła wysokim głosem, czy niskim? Czy kiedykolwiek żartowała? Umarła niespełna miesiąc temu i leżała teraz w tym kufrze. Nawet to nie było pewne. Chciałem odkopać ją i zobaczyć.

Przejechałem paznokciem wzdłuż widocznego pęknięcia. Na początku nie było dla mnie całkiem jasne, dlaczego pochowaliśmy ją w kufrze. Po pewnym czasie stało się to oczywiste. Chodziło o to, by pozostać razem. W przeciwnym razie zabrano by nas do sierocińca. Czy to był wystarczający powód? Przecież rozdzielenie mogło przynieść wiele ciekawych niespodzianek. Nigdy nie zastanawiałem się, czy to, co zrobiliśmy, było być może niecodzienne, ale zrozumiałe, nawet jeśli popełniliśmy błąd? Czy może jednak tak dziwne, że gdyby wszystko wyszło na jaw, pisałyby o tym gazety w całym kraju? A może ukazałaby się tylko mała wzmianka w lokalnej gazecie i wkrótce zapomniano by o całej sprawie. Podobnie jak rysy twarzy matki w mojej wyobraźni, każda myśl rozwiewała się bez śladu.

Niepewność stanowiła równie dobry powód do masturbacji jak cokolwiek innego. Włożyłem ręce w spodenki, ale gdy spojrzałem pomiędzy nogi, zobaczyłem coś czerwonego. Podskoczyłem ze zdumienia. Stołek, na którym siedziałem, był jasnoczerwony. Mój ojciec pomalował go tak dawno temu. Właściwie powinien stać w łazience. Zatem Julia albo Sue zniosła go tutaj, by posiedzieć obok kufra. Ta myśl przeraziła mnie. Z trudnością przyszłoby nam rozmawiać o matce. Właściwie stanowiła sekret, o którym nikt z nas nigdy nie mówił. Nawet Tom wspominał mamę niezmiernie rzadko i tylko czasem popłakiwał z tęsknoty za nią. Rozejrzałem się po piwnicy, ale nie znalazłem żadnych śladów. Ruszyłem do wyjścia, a kiedy wchodziłem po schodach, zobaczyłem Sue, która przyglądała mi się, stojąc na górze.

- Pomyślałam, że to ty jesteś w piwnicy - powiedziała, kiedy znalazłem się przy niej. Trzymała talerz w ręce.

- Czy widziałeś pęknięcie? Powiększa się - dodała prędko. - Ale dlaczego?

Wzruszyłem ramionami. Sue pokazała talerz.

- Ktoś przyszedł na herbatkę.

Pomknąłem do kuchni, ale nie zastałem tam nikogo. Sue zgasiła światło w piwnicy i zamknęła drzwi.

- Kto?

Widziałem, że Sue jest bardzo podniecona.

- Derek - odrzekła. - Facet Julii.

Pokazała mi miejsce w jadalni, które przygotowała specjalnie dla gościa. Potem zaprowadziła mnie na podest schodów, spojrzała w górę i szepnęła:

- Posłuchaj!

Usłyszałem głos Julii, a potem odpowiadający jej męski głos. Nagle powiedzieli coś równocześnie i roześmiali się.

- No i co? - powiedziałem do Sue. - Wielka rzecz! Serce biło mi jak młot. Rozwaliłem się w fotelu i zacząłem pogwizdywać. Sue usiadła obok mnie i udawała, że wyciera pot z czoła.

- Na szczęście posprzątaaliśmy, prawda?

Pogwizdywałem dalej, wybierając nuty na chybił trafił, ogarnięty panicznym strachem, nie zważając na melodię.

Tom zszedł z góry, niosąc w rękach coś, co wyglądało jak wielki kot. To była jego peruka. Przyniósł ją Sue i poprosił, by założyła mu ją na głowę. Sue nakazała mu trzymać się od niej z daleka, pokazując na jego brudne ręce i kolana. Powiedziała, że założy mu perukę dopiero wtedy, gdy malec się umyje. Kiedy Tom poszedł do łazienki, zapytałem:

- Jak on wygląda?

- Ma samochód, nowiutki, spójrz! - wskazała w stronę okna, ale nie wyjrzałem na ulicę.

Kiedy Tom wrócił, Sue powiedziała:

- Dlaczego nie włożysz pomarańczowej sukienki, jeśli chcesz wyglądać podczas herbatki jak dziewczynka?

Tom potrząsnął głową i Sue dopasowała mu perukę. Od razu pobiegł do sieni, by przejrzeć się w lustrze, a potem usiadł naprzeciwko mnie i opuścił nos na kwintę. Sue czytała książkę. Zacząłem znowu pogwizdywać, tym razem bardziej melodyjnie. Tom zebrał coś pod nosem koniuszkiem palca, obejrzał dokładnie i wytarł smark w poduszkę na krześle. Czasem robiłem to samo, ale tylko wtedy, kiedy byłem sam, zwykle rano, gdy jeszcze leżałem w łóżku. Pomyślałem, że wcale to tak źle nie wygląda, jeśli robi to mała dziewczynka, i podszedłem do okna. Przed naszym domem stał sportowy wóz w starym stylu ze stopniami i opuszczonym skórzanym dachem. Samochód był jasnoczerwony, ale przez całą długość karoserii biegła wąska, czarna linia.

- Powinieneś wyjść i obejrzeć wszystko - powiedziała Sue. - Jest fantastyczny.

- Obejrzeć co? - burknąłem.

Szprychy kół, jak również rury wydechowe, były srebrzyste. Z boku maski prześwitywały długie, ukośne wycięcia.

- Po to, by powietrze chłodziło silnik - usłyszałem swój głos, wyobrażając sobie, że wyjaśniam to pięknej pasażerce, skrecając sportową maszyną na wąskim wirażu w Alpach.

Kiedy wróciłem na fotel, Sue gdzieś zniknęła. Wpatrywałem się w Toma. W tym ogromnym fotelu wydawał się bardzo drobny, jego maleńkie stopy ledwo wystawały na brzegu poduszki, a jego główka sięgała zaledwie do połowy oparcia. Przyglądał mi się przez parę sekund, a potem spojrział w bok i skulił się w fotelu. Chudziutkie nóżki wystawały mu spod spódniczki.

- Jak to jest być dziewczynką? - zapytałem go. Tom potrząsnął głową i zmienił pozycję.

- Lepiej, niż kiedy jest się chłopakiem?

- Nie wiem.

- Czy to sprawia, że czujesz się podniecony seksualnie?

Tom roześmiał się nagle. Nie rozumiał, co miałem na myśli, ale wiedział, że to słowo stanowi sygnał do śmiechu.

- Więc tak?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Pochyliłem się i wycelowałem palec w niego, nakazując mu podejść.

- Czy kiedy zakładasz perukę i spódniczkę, a potem podchodzisz do lustra i widzisz małą dziewczynkę, odczuwasz przyjemność w twoim siusiaku i robi się większy?

Tom przestał się uśmiechać. Ześlizgnął się z fotela i wymknął z pokoju. Nie ruszyłem się z miejsca, rozkoszując się wspaniałą wonią gotującej się baraniny z warzywami. Na piętrze zaskrzypiała podłoga. Poprawiłem się w fotelu. Założyłem nogę na nogę i podparłem głowę rękoma. Usłyszałem nagle lekkie, pośpieszne kroki na schodach i do pokoju wbiegł Tom.

- Idą! On idzie! - wykrzyknął.

- Kto? - zapytałem i złapałem się za głowę. Julia przedstawiła nas sobie:

- To jest Derek. A to Jack.

Potrząsnąłem ręką, nie wstając z fotela, ale grzecznie wyprostowałem nogi na podłodze. Żaden z nas nie odezwał się, kiedy podaliśmy sobie ręce. Potem Derek chrząknął i spojrzał na Julię, która stała za Tomem, trzymając ręce na jego ramionach.

- To jest Tom - oznajmiła tonem, który wskazywał na to, że już wspominała Derekowi o najmłodszym bracie.

Derek przesunął się za oparcie mojego fotela, gdzie nie mogłem go widzieć, i powiedział cicho:

- Ach, Tom - dziewczynka!

Sue zachichotała, a ja wstałem. Julia poszła do kuchni, by podać baraninę, i zawołała Toma do pomocy. Staliśmy we troje pośrodku pokoju, tak blisko siebie, że wydawało się, iż podtrzymujemy się wzajemnie, by nie upaść.

Sue udała rozmyślnie, że brakuje jej tchu z podziwu:

- Naprawdę podoba nam się twój samochód. Derek skinął głową. Był bardzo wysoki i wyglądał

niezwykle elegancko, jakby wystroił się na ślub. Miał na sobie jasnoszary garnitur, kremową koszulę i krawat, złote spinki do mankietów i pasek z małą, srebrną klamerką.

- Niezbyt mi się podoba - powiedziałem.

Gość spojrzał na mnie i uśmiechnął się słabo. Nie podobały mi się również jego przystrzyżone czarne wąsy. Wyglądały tak doskonale, że mogły być przyklejone.

- Och? - zdziwił się z uprzejmym uśmiechem. - Dlaczego?

- Jest zbyt jaskrawy - powiedziałem. - Mam na myśli kolor. Nie lubię czerwonego.

Derek opuścił wzrok i zrobił parę kroków.

- To źle - rzekł, unikając mojego spojrzenia, i zapytał, patrząc na Sue:

- Lubisz czerwony kolor?

Sue spojrzała ponad ramieniem Dereka w głąb kuchni.

- Ja? Och, tak, lubię czerwony kolor. Szczególnie podobają mi się czerwone samochody.

Derek spojrzał na mnie znowu, a ja powtórzyłem:

- Nie podobają mi się czerwone samochody. Wyglądają jak zabawki.

Derek odsunął się od nas na krok. Trzymał ręce w kieszeniach i kołysał się do tyłu. Potem powiedział bardzo spokojnie:

- Kiedy będziesz trochę starszy, zrozumiesz, że wszystkie samochody to zabawki, kosztowne zabawki.

- Dlaczego nazywasz je zabawkami? - zapytałem. - Nie najgorzej byłoby dostać taką zabawkę!

Skinął głową i rozejrzał się po jadalni.

- Macie takie przestronne pokoje - rzekł do Sue. - To naprawdę duży dom.

- Mój pokój jest całkiem mały - oświadczyła Sue. Rozłożyłem ręce, upierając się przy swoim: - Jeśli samochody są zabawkami, wobec tego wszystko, co można kupić, jest zabawką.

Do jadalni weszła Julia, niosąc półmisek z baraniną z warzywami, a za nią gramolił się Tom z chlebem i pojemniczkiem z pieprzem.

- Przemyślę to, Jack - odparł Derek i odwrócił się, żeby usunąć krzesło z drogi Julii.

Zanim usiedliśmy, zauważyłem, że Julia założyła nowe buty, aksamitną spódniczkę i jedwabną bluzeczkę. Ona i Derek siedzieli przy stole obok siebie. Sam usiadłem w narożniku obok Toma. Z początku byłem zbyt zdenerwowany, by odczuwać głód. Kiedy Julia postawiła przede mną pełen talerz, powiedziałem, że nie mam apetytu.

- Nie bądź głupi! - rzekła, stawiając talerz, i uśmiechnęła się do Dereka.

Skinął głową, jakby wszystko rozumiał. Julia i Sue rozmawiały przez cały czas, kiedy jedliśmy. Derek siedział sztywno wyprostowany. Rozłożył na kolanach czerwono - niebieską chusteczkę, a kiedy skończył jeść, wytarł w nią wąsy. Potem złożył starannie chusteczkę, zanim schował ją do kieszeni. Próbowałem podpatrzeć, w jaki sposób Julia i Derek się dotykają. W pewnej chwili Julia ruszyła dłonią rękę gościa i poprosiła, by podał jej sól. Zanim Derek wyciągnął rękę, sam

sięgnąłem po kubeczek do jajka i pchnąłem go w stronę mojej siostry, rozsypując sól po całym stole.

- Ostrożnie - powiedział łagodnie Derek.

Dziewczęta zaczęły wesoło rozmawiać o rzucaniu soli za siebie i włożeniu po drabinie na Księżyc. W pewnej chwili zobaczyłem, że Derek mrugnął do Toma, który opuścił głowę tak nisko, że pukle peruki zasłoniły mu twarz. Potem Julia wyszła z Derekiem do ogrodu, a ja zmywałem naczynia razem z Sue. Właściwie stałem tylko ze ściereczką w ręce. Raz po raz wyglądaliśmy przez okno. Julia pokazywała Derekowi ścieżki i stopnie, które były prawie niewidoczne pod plataniną wyschniętego zielska. Derek wskazał w kierunku wieżowców i zrobił zamaszty ruch ręką, jakby chciał zmieść je z powierzchni ziemi. Julia przytakiwała poważnie.

- On jest naprawdę barczysty, prawda? - powiedziała Sue.

- Musiał zamówić ten garnitur specjalnie na swoją miarę.

Patrzyliśmy na szerokie plecy Dereka. Miał małą i okrągłą głowę oraz ostrzyżone włosy, które wyglądały jak szczotka.

- On nie jest tak silny - powiedziałem. - A poza tym jest raczej gruby.

Sue wyjęła mokre talerze ze zlewozmywaka i przez chwilę szukała miejsca, gdzie mogłaby je położyć.

- Pobiłby cię jednym małym paluszkiem - oznajmiła.

- No! - wykrzyknąłem. - Niech tylko spróbuje!

Trochę później Julia i jej chłopak usiedli w skalnym ogródku. Sue wzięła ode mnie ściereczkę i zaczęła wycierać talerze.

- Założę się, że nie zgadniesz, co on robi? - powiedziała.

- Mam to gdzieś! - odparłem.

- Nigdy nie zgadniesz. On jest bilardzistą.

- No i co?

- Gra w snookera dla pieniędzy i jest niewiarygodnie bogaty.

Spojrzałem znów na Dereka i zastanawiałem się nad tym, co powiedziała Sue. Derek siedział bokiem do mnie, słuchając szczebiotu Julii. Wyrwał długie źdźbło trawy i przygryzał je, wypluwając drobne kawałeczki. Przez cały czas przytakiwał Julii, a kiedy wreszcie przemówił, objął ją ramieniem. Julia roześmiała się.

- Przeczytałam coś o nim w gazecie - powiedziała Sue.

- W jakiej gazecie?

Kiedy Sue wymieniła miejscowy tygodnik, sam się roześmiałem.

- Napiszą tam o każdym, jeśli żyje już wystarczająco długo.

- Założę się, że nie wiesz, ile ma lat. Nie odpowiedziałem.

- Dwadzieścia trzy - oznajmiła dumnie Sue i uśmiechnęła się do mnie.

Chciałem ją uderzyć.

- Co w tym takiego zdumiewającego? Wytarła ręce.

- To najlepszy wiek dla faceta.

- O czym ty mówisz? Kto to powiedział? - odparłem.

Sue zawahała się.

- Tak powiedziała Julia.

Zaparło mi dech ze zdziwienia i wybiegłem z kuchni. W salonie zacząłem szukać książki o komandorze Huncie. Znalazłem ją na półce. Wbiegłem z książką do sypialni, zatrzasnąłem z hukiem drzwi i położyłem się na łóżku.

Rozdział ósmy

Coraz bardziej dręczyły mnie koszmary senne. W sieni stała wielka, drewniana skrzynia, którą mijiałem setki razy, nie zwracając nań uwagi. Nagle przystanąłem i zacząłem się jej przyglądać. Wieko, poprzednio przybite gwoździami, wydawało się teraz lekko uniesione, gwoździe były odgięte i na wpół wyrwane, a drewno wokół nich świeżo odłupane i jasne. Stałem tuż przy skrzyni, ale nie mogłem zdobyć się na to, by zajrzeć do środka. Wiedziałem, że to tylko sen i nie powinienem wpadać w panikę. Coś było w skrzyni. Udało mi się trochę otworzyć oczy i zanim zamknęły się ponownie, zobaczyłem narożnik mojego łóżka. Znajdowałem się znów w sieni, jeszcze bliżej skrzyni, i wpatrywałem się głupio w wieko. Kiedy kolejny raz spróbowałem rozewrzeć powieki, bez trudu otworzyłem je szeroko. Zobaczyłem narożnik łóżka i moje ubranie przewieszane przez poręcz. W wielkim fotelu obok łóżka siedziała moja matka, wpatrując się we mnie olbrzymimi, pustymi oczami. To dlatego, że nie żyje - pomyślałem. Była drobna i jej stopy ledwie dotykały ziemi. Kiedy odezwała się, jej głos rozbrzmiewał tak znajomo, że zdziwiłem się, jak mogłem go tak łatwo zapomnieć. Lecz nie zrozumiałem wyraźnie, co mówiła. Używała dziwnego słowa „wiksowanie” lub „fiksowanie”.

- Nie możesz przestać się wiksować - powiedziała - gdy mówię do ciebie?

- Przecież nic nie robię - odparłem i spostrzegłem, że na łóżku nie ma mojego ubrania, a ja sam leżę nago i onanizuję się na jej oczach. Moja ręka latała w tę i we w tę, prędko jak czółenko tkackie. Powiedziałem jej:

- Nie mogę przestać, nie panuję nad sobą.

- Co powiedziała by na to twój ojciec - rzekła ze smutkiem - gdyby żył?

Kiedy obudziłem się, powiedziałem głośno:

- Ale oboje nie żyjecie!

Pewnego popołudnia opowiedziałem Sue mój sen. Kiedy otworzyła drzwi i wpuściła mnie do sypialni, spostrzegłem, że trzyma w ręce otwarty pamiętnik. Słuchając tego, co mówię, zamknęła notes i wsunęła go pod poduszkę. Ku mojemu zdziwieniu zaczęła chichotać.

- Czy chłopcy robią to przez cały dzień?

- Co robią?

- No wiesz, to wiksovanie. Zamiast odpowiedzieć jej, zapytałem:

- Czy pamiętasz, jak bawiliśmy się w tamtą grę?

- W jaką grę?

- Kiedy Julia i ja udawaliśmy, że jesteśmy doktorami i badaliśmy ciebie, gdyż byłaś z innej planety?

Moja młodsza siostra przytaknęła i skuliła się na łóżku. Przerwałem. Nie miałem pojęcia, co chciałem jej powiedzieć.

- Dobrze więc, co się stało?

Zacząłem mówić o moim śnie i o matce, a potem rozmawialiśmy o czymś innym.

- Czy nie chciałabyś - powiedziałem wolno - bawić się znów w tę grę?

Sue potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

- Nie bardzo to sobie przypominam.

- Julia i ja rozbieraliśmy cię.

Zabrzmiało to niezbyt przyjemnie. Sue znów potrząsnęła głową i powiedziała bez przekonania:

- Naprawdę? Nie bardzo to pamiętam. Musiałam mieć bardzo mało lat. - Potem, po krótkiej ciszy, dodała ciepło: - Zawsze bawiliśmy się w głupie zabawy.

Usiadłem na łóżku Sue. Podłoga przy łóżku była zavalona książkami, niektóre były otwarte i odwrócone okładką ku górze. Wiele z tych książek Sue wypożyczyła z biblioteki,

toteż postanowiłem je pozbierać. Jednak poczułem się nagle zmęczony myślą o książkach i powiedziałem:

- Czy nigdy nie czujesz się znużona czytaniem tych wszystkich książek?

- Lubię czytać - odparła Sue - a poza tym nie mam nic innego do roboty.

Przyssała wąskie blade wargi, tak jak robią to kobiety, kiedy pomalują usta szminką, i powiedziała:

- Nie mam ochoty robić nic innego.

Potem długo siedzieliśmy w zupełnym milczeniu. Sue pogwizdywała, a ja odniosłem wrażenie, iż pragnie, bym sobie poszedł. Usłyszeliśmy skrzypienie tylnych drzwi na dole i głosy Julii i jej chłopaka. Było mi przykro, że Derek podoba się Sue, więc rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o nim. Słyszając odgłosy na dole, Sue lekko zmarszczyła brwi i powiedziała:

- To muszą być oni.

Mruknąłem: „Tak?” i poczułem się obco.

Sue pogwizdywała, a ja przewracałem kartki jakiegoś magazynu, ale oboje nadśluchiwaliliśmy uważnie. Julia i Derek nie weszli na piętro. Usłyszałem wodę płynącą z kranu i brzęk filiżanek. Powiedziałem do Sue:

- Ty wciąż zapisujesz wszystko w pamiętniku, prawda?

- Trochę - odparła i spojrzała czujnie na poduszkę, pod którą ukryła notes, gotowa nie dopuścić do tego, by dostał się w moje ręce.

Milczałem przez chwilę, a potem powiedziałem bardzo smutnym głosem:

- Chciałbym, żebyś pozwoliła mi przeczytać tylko troszeczkę o mamusi, kawałeczek, nic więcej. Sama mogłabyś mi to przeczytać, jeśli zechcesz.

Na dole radio ryczało na cały regulator:

Gdy pojechać chcesz... na zachód... zapuść motor... ruszaj bez strachu... tak jak ja... popędź naprzód szosą... to najlepszy sposób...

Piosenka zirytowała mnie, ale wciąż zerkałem smutno na siostrę.

- Nie, nie zrozumiałbyś tego.

- Dlaczego nie? Sue mówiła szybko:

- Nigdy jej nie rozumiałeś. Byłeś zawsze niezdolny dla mamy.

- To kłamstwo - powiedziałem głośno i po kilku sekundach powtórzyłem. - To kłamstwo!

Sue siedziała na brzegu łóżka, wyprostowana, wspierając rękę na poduszce.

- Nigdy nie zrobiłeś nic, o co cię prosiła. Nigdy jej nie pomogłeś. Zawsze byłeś zapatrzony tylko w siebie, tak jak teraz - mówiła, patrząc ponuro w dal.

- Gdybym jej nie kochał, nigdy nie śniłaby mi się w taki sposób - powiedziałem.

- Nie śniłeś o niej - stwierdziła Sue - śniłeś o sobie. Dlatego chcesz zajrzeć do pamiętnika, by zobaczyć, czy nie napisałam czegoś o tobie.

- Czy schodzisz do piwnicy - zapytałem, udając śmiech - i siedząc na stołku, opisujesz nas w swym małym, czarnym notesie?

Próbowałem zmusić się do śmiechu. Czułem się zakłopotany i z tego powodu robiłem wiele hałasu. Kiedy się śmiałem, trzymałem ręce na kolanach, ale nie bardzo panowałem nad nimi. Sue obserwowała mnie, ale sprawiała wrażenie, jakby raczej przypominała mnie sobie niż przyglądała mi się. Wyjęła pamiętnik spod poduszki, otworzyła i zaczęła przewracać kartki. Przestałem się śmiać i czekałem.

„Dziwiątego sierpnia... Nie żyjesz od dziewiętnastu dni. Nikt nie wspominał dzisiaj o tobie”.

Przerwała i przesunęła wzrok kilka linijek wyżej.

„Jack był w okropnym nastroju. Uderzył Toma na schodach z powodu hałasu pod drzwiami do jego sypialni. Zadrasnął go paznokciem na głowie tak mocno, że wypłynęło dużo krwi. Na obiad zmieszaliśmy razem dwie puszki zupy. Jack nie odzywał się do nikogo. Julia mówiła o swoim facecie, który ma na imię Derek. Powiedziała, że chciałaby go kiedyś przyprowadzić do domu, i zapytała, czy mielibyśmy coś przeciwko temu. Powiedziałam, że nie. Jack udawał, że nie słyszy i poszedł na górę”.

Sue przewróciła kilka stron i czytała dalej, już pewniejszym głosem:

„On nie zmienił ubrania, odkąd umarłaś. Nie myje rąk ani niczego i okropnie śmierdzi. Brzydzimy się, kiedy bierze do ręki bochenek chleba. Lepiej się nie odzywać, gdy kogoś uderzy. On czeka tylko na okazję, by kogoś uderzyć, ale Julia daje sobie z nim radę...”.

Sue przerwała i choć wydawało się, że za chwilę będzie czytać dalej, zmieniła decyzję i zamknęła pamiętnik.

- A widzisz! - powiedziała.

Kilka minut później kłóciliśmy się zawzięcie o to, co Julia powiedziała o lunchu.

- Nie mówiła, że przyprowadzi kogokolwiek do domu.

- Mówiła!

- Nie mówiła!

Sue kucnęła wśród książek i udawała, że nie widzi, jak wychodzę.

Radio na dole ryczało na cały regulator. Spiker wykrzykiwał reklamę jakiegoś konkursu. Tom siedział na samej górze schodów. Miał na sobie niebiesko - białą sukienkę, przewiazaną w talii na kokardkę. Zawieruszył

gdzieś perukę. Kiedy usiadłem obok niego, poczułem prawie nieuchwytną, niemiłą woń. Tom płakał. Zastał oczy palcami, tak jak to robią dziewczynki, gdy przykładają do oczu przezroczyste wieczka od puszek z herbatniczkami. Pod nosem wisały mu wielkie, zielone smarki, które spadły, gdy malec wydmuchnął powietrze. Przyglądałem mu się przez chwilę. Zdawało mi się, że oprócz ryku radia słyszę jeszcze inne głosy, ale nie byłem tego zupełnie pewien. Kiedy spytałem Toma, dlaczego płacze, rozwrzeszczał się jeszcze głośniejsze. Potem pozbierał się i wyjąkał:

- Julia uderzyła mnie i nakrzyczyła.

I rozryczał się znowu. Zostawiłem go i zszedłem po schodach. Radio grało na cały regulator, gdyż Julia i Derek kłócili się. Przyczałem się pod drzwiami, próbując podsłuchać. Derek błagał Julię o coś skamlącym głosem. Oboje mówili jednocześnie, prawie przekrzykując się. Kiedy wszedłem, umilkli natychmiast. Derek pochylił się nad stołem, z rękami w kieszeniach i założonymi nogami. Miał na sobie ciemnozielony garnitur i krawat spięty złotą spinką. Julia stała przy oknie. Przeszedłem między nimi i wyłączyłem radio. Potem odwróciłem się i czekałem, kto z nich dwojga odezwie się najpierw. Zastanawiałem się, dlaczego nie wyszli do ogrodu, by się kłócić. Julia zapytała:

- Czego chcesz?

Nie była tak elegancko ubrana jak Derek. Miała na sobie plastikowe sandały i dzinsy oraz bluzkę przewiazaną w pasie.

- Zszedłem po prostu zobaczyć, kto tak hałasuje na dole i kto... - powiedziałem, spoglądając na Dereka - uderzył Toma.

Julia postukała nogą, dając mi do zrozumienia, że czeka aż wyjdę z jadalni.

Przeszedłem między nimi bardzo wolno, dosuwając stopy, tak jak czynią to ludzie, którzy mierzą odległość bez miarki. Derek odchrząknął nieśmiało i wyciągnął zegarek na

łańcuszku. Przyglądałem się, jak odmyka wieczko, zamyka i chowa zegarek z powrotem do kieszonki. Nie widziałem Dereka od czasu, gdy odwiedził nas pierwszy raz przeszło tydzień temu. Kilkakrotnie przyjechał samochodem i wołał Julię, nie wychodząc z wozu. Słyszałem nieraz warkot silnika przed domem i szybkie kroki Julii na ścieżce do furtki, ale nigdy nie wyglądałem oknem, tak jak Sue i Tom. Dwa lub trzy razy Julia nie wróciła na noc do domu. Nigdy nie powiedziała mi, gdzie była, ale zwierzała się Sue. Nazajutrz rano obie przesiadywały w kuchni po kilka godzin, rozmawiając i pijąc herbatę. Być może Sue opisała wszystko bez wiedzy Julii w swym pamiętniku.

Derek uśmiechnął się nagle do mnie i powiedział:

- Jak się masz, Jack? Julia westchnęła głośno.
- Nie... - rzekła do Dereka, a ja odparłem bardzo chłodno:
- W porządku.
- Co robiłeś ostatnio? Spojrzałem na Julię i powiedziałem:
- Nic szczególnego.

Zauważyłem, że denerwuje ją to, iż rozmawiam z Derekiem.

- A co u ciebie? - zapytałem.

Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział, a potem westchnął:

- Trenowałem. Rozegrałem kilka małych gier. Nic wielkiego, wiesz...

Przytaknąłem. Derek i Julia spoglądali na siebie. Patrzyłem to na gościa, to na siostrę, zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć. Nie odrywając oczu od Julii, Derek zapytał:

- Grałeś kiedyś w bilard?

Gdyby Julii nie było w pokoju, odpowiedziałbym, że tak. Przyglądałem się raz rozgrywkom, znałem zasady gry.

- Niespecjalnie - odparłem. Derek znów wyjął zegarek.

- Powinieneś przyjść do klubu i zagrać.

Julia rozłożyła ręce i wyszła prędko z pokoju. Westchnęła głęboko w drzwiach. Derek odprowadził ją wzrokiem, a potem zapytał:

- Czy jesteś teraz zajęty?

Po dłuższym namyśle odpowiedziałem:

- Wcale nie jestem zajęty.

Derek wstał i otrzepał garnitur z kurzu swymi drobnymi i bladymi rękoma. Wyszedł do sieni, by poprawić krawat przed lustrem. Usłyszałem, jak woła:

- Powinieneś zawiesić tutaj lampkę. Ruszyliśmy do tylnego wyjścia. Kiedy wyszliśmy z kuchni, zauważyłem, że drzwi do piwnicy są szeroko otwarte. Zawahałem się, czy nie pójść na piętro i zapytać o to Julię. Derek zamknął drzwi nogą i rzekł:

- Pośpieszmy się, jestem już spóźniony.

Ruszyliśmy ścieżką do furtki i wsiedliśmy do niskiego, czerwonego samochodu. Zaskoczyło mnie, że Derek jedzie tak wolno. Siedział wyprostowany na odległość ramienia od kierownicy, trzymając ją tak, jakby przejmowała go wstrętem. Nie odzywał się do mnie. Przyglądałem się tablicy przyrządów, na której były dwa rzędy czarnych zegarów, każdy z migającym białym wskaźnikiem. Obserwowałem je podczas jazdy. Żaden ze wskaźników nie zmienił położenia przez całą drogę oprócz wskazówki na zegarze. Minał kwadrans. Zjechaliśmy z głównej ulicy i skręciliśmy w wąską uliczkę, przy której, po obu stronach, stały magazyny ogrodnicze. Nierzadko mijaliśmy sterty zgniłych jarzyn. W pewnej chwili zobaczyłem na chodniku mężczyznę w wymiętym garniturze, który gapił się na nas pustym wzrokiem. Miał włosy pokryte pomadą, a z kieszeni jego marynarki wystawała pognieciona gazeta. Derek zatrzymał samochód i wysiadł, nie wyłączając silnika. Ruszyliśmy

alejką, a kiedy mijaliśmy tego człowieka, Derek powiedział do niego:

- Zaparkuj wóz i poczekaj na mnie w środku!

Przy samym końcu alejki stał pawilon, do którego prowadziły zielone drzwi wahadłowe, nad nimi zobaczyłem wydrapany napis: Oswald's Hall. Derek wszedł pierwszy i przytrzymał ręką drzwi, bym mógł wejść. W sali toczyły się właśnie dwie rozgrywki na odległych stołach. Pozostałe stoły były puste i nieoświetlone oprócz środkowego, nad którym świeciła się lampa. Wydawał się nawet bardziej oświetlony niż te dwa stoły pod ścianą, przy których toczyła się gra. Ustawiono na nim gotowe do gry jasne, kolorowe bile.

Rozejrzałem się po sali. Jakiś gracz odwrócony plecami do nas pochylał się nad jednym ze stołów, paląc papierosa. Przez małe, kwadratowe okienko wycięte w ścianie wyglądał mężczyzna w białej marynarce. Na wąskiej półce stały filizanki i spodeczki z niebieskim otokiem i plastikowa waza z ostatnią maślaną bułeczką. Derek schylił się, by porozmawiać z tym człowiekiem, a ja podszedłem do jednego ze stołów. Przeczytałem na mosiężnej tabliczce, przyśrubowanej do krawędzi za środkową łązą, nazwisko producenta i nazwę miasta, w którym wyrabiano stoły bilardowe.

Derek przywołał mnie cmoknięciem. Niósł w obu rękach filizanki z herbatą. Skinął głową, żebym poszedł za nim. Pchnął nogą drzwi w ścianie działowej. Obok drzwi zauważyłem okno, w którym brakowało jednej szybki. W środku siedziała przy biurku kobieta w grubych okularach, która zapisywała coś w księdze rachunkowej, a w drugim końcu niewielkiego pokoiku siedział w fotelu jakiś mężczyzna z pudełkiem cygaretek w ręku. W pokoju było ciemno od dymu. Paliła się tylko słaba lampa na biurku. Derek postawił obok niej filizanki i udawał, że wymierza mężczyźnie cios w podbródek. Mężczyzna i kobieta nadskakowali Derekowi.

Nazywali go „synem”, ale przedstawił mi ich jako pana i panią O., właścicieli „Oswalda”.

- A to jest brat Julii - wskazał na mnie, ale nie wymienił mojego imienia.

Nie było gdzie usiąść. Derek poczęstował się papierosem z pudełka pana O. Pani O. tupnęła nogami i zakwiliła prosząco, otwierając usta jak ptasie pisklę w gnieździe. Derek wyjął jeszcze jednego papierosa i włożył go w jej usta. Ona i pan O. roześmiali się. Pan O. pokazał na stoły.

- Greg czeka już prawie od godziny, synu. Derek skinął głową. Siedział na brzegu biurka, a ja stałem przy drzwiach. Pani O. wymierzyła palec w twarz Dereka.

- Niegrzeczny chłopiec!

Derek odsunął się nieco od niej i sięgnął po herbatę. Nie podał mi mojej filiżanki. Pani O. powiedziała ostrożnie:

- Nie przyszedłeś wczoraj, synu.

Pan O. mrugnął do mnie porozumiewawczo i rzekł:

- On ma co innego do roboty!

Derek popijał herbatę małymi łyčzkami, nie odzywając się.

Pani O. ciągnęła dalej:

- Wczoraj czekał na ciebie cały tłum. Derek skinął głową i mruknął:

- Taak? To dobrze.

Pani O. powiedziała do mnie:

- On przychodzi tutaj, odkąd skończył dwanaście lat, i nigdy nie żądaliśmy od niego opłaty za stół.

Spojrzała na Dereka:

- Prawda, synu?

Derek dopił herbatę i wstał. Zwrócił się do pana O.:

- Kij bilardowy, proszę!

Pan O. wsunął nogi w pantofle i wstał. Przy ścianie stał stojak z kijami bilardowymi i zamknięta na kłódkę wysoka,

stożkowata, skórzana torba. Pan O. wytarł ręce w żółtą szmatkę, otworzył torbę i wyciągnął ze środka kij bilardowy. Ciemnobrązowy, prawie czarny. Zanim wręczył go Derekowi, pochwalił się:

- Tylko mnie pozwala dotknąć swoich kijów bilardowych.

- I mnie - dodała pani O.

Ale pan O. uśmiechnął się do mnie i potrząsnął głową.

Przed biurem czekał mężczyzna, który zaparkował samochód Dereka.

- To jest Chas - powiedział Derek. - A to brat Julii.

Chas i ja nie spojrzeliśmy na siebie. Kiedy Derek szedł powolutku do środkowego stołu, niosąc swój kij bilardowy, Chas postępował za nim tip - topami, mówiąc mu coś prędko do ucha. Podążyłem za nimi. Miałem ochotę odejść. Chas mówił coś o koniu, ale Derek nie raczył mu odpowiedzieć, ani nawet nie odwrócił głowy, by spojrzeć na niego. Skoro tylko Derek zbliżył się do stołu, Greg zgiął się nisko, by wybić pierwszą bilę. Miał na sobie brązową skórzaną kurtkę, rozdartą na rękawie, a włosy nosił związane w kitkę. Życzyłem mu zwycięstwa. Biała bila przeleciała przez całą długość stołu, wybiła z miejsca jedną z czerwonych bil i powróciła do punktu wyjścia. Derek zdjął marynarkę i podał Chasowi, aby ją potrzymał. Ściągnął rękawy koszuli srebrnymi wstążeczkami, by mankiety nie osuwały się na przeguby rąk, a spinki nie przeszkadzały w wybiciu bili. Chas odwrócił marynarkę Dereka podszewką na zewnątrz i przerzucił ją sobie przez ramię. Potem wyjął gazetę z kieszeni i otworzył na stronie z wynikami gonitw. Derek schylił się nagle i uderzył w białą bilę, nawet nie celując. Kiedy trafiona po mistrzowsku czerwona bila wpadła do luzu, mężczyźni grający przy dwóch pozostałych stołach wyrazili swój podziw i podeszli do nas, by kibicować Derekowi. Gdy stanął w rozkroku po drugiej stronie stołu, podeszwy jego butów

zapiszczały na podłodze, a białe bile rozproszyły błyskawicznie wszystkie czerwone i ustawiły się w jednej linii z czarnymi bilami. Teraz Derek, zanim wybił bilę, spojrzał na mnie, by upewnić się, że obserwuję grę, ale odwróciłem wzrok.

To wydaje się nieprawdopodobne, ale w ciągu kilku minut wbił czerwone i czarne bile do łuzy. Po każdym uderzeniu przechodził szybko z jednej strony stołu na drugą i mówił do mnie spokojnym głosem, nie patrząc w moją stronę, jakby gwarzył z samym sobą.

- Tak zabawnie jest zbudowany wasz dom - powiedział, gdy posłał pierwszą czarną bilę do łuzy. Greg i pozostali gracze przyglądali się i przysłuchiwali naszej rozmowie.

- No, nie wiem - odparłem.

- Oboje rodzice nie żyją - powiedział Derek do Chasa i cała czwórka wymieniła spojrzenia.

- A więc to sieroty - stwierdził Chas, nie podnosząc oczu znad gazety.

- To naprawdę wielki dom - powiedział Derek, śmigając obok mnie, by wbić znów białą bilę do łuzy.

- Naprawdę wielki - potwierdziłem.

- Musi być coś wart.

Czerwona bila potoczyła się wolniutko prosto do łuzy i Derek mógł teraz wybić czarną, nie zmieniając pozycji.

- Powinniście wynająć - rzekł - te wszystkie puste pokoje.

- Nie pomyśleliśmy o tym - odparłem.

Derek przyglądał się, jak Greg wybiera czarną bilę z łuzy i kładzie ją na swoim miejscu.

- I ta piwnica, w niewielu domach jest taka piwnica...

Krążył długo wokół stołu, a Chas wzdychał nad swoją gazetą. Derek posłał następną czerwoną bilę do łuzy.

- Mógłbyś... - Derek nie spuszczał wzroku z białej bili, obserwując, gdzie się zatrzyma. - Mógłbyś zrobić coś z tą piwnicą.

- Niby co? - powiedziałem, ale Derek wzruszył ramionami i posłał ostrym uderzeniem czarną bilę prościutko do luzu.

Gdy wreszcie wbił ostatnią czarną bilę, ni to zagwizdał, ni to zasyczał. Chas wyjrzał zza swojej gazety i stwierdził:

- Czterdzieści dziewięć. Oznajmiłem:

- Idę do domu!

Derek odwrócił się i poczęstował się papierosem z paczki, którą podsunął usłużnie jeden z pozostałych graczy. Potem przeszedł na drugą stronę stołu, by obserwować grę Grega. Zrobiło mi się słabo. Schowałem się za filarem i wpatrywałem w sufit, który podtrzymywały żelazne dźwigary, a nad nimi widniały osadzone w dachu szyby, zamalowane żółtobrązową farbą. Spojrzałem na salę. Derek grał znowu, a na jego stole pozostało już tylko pięć bil. Kiedy skończył grę, podszedł do mnie, pochwycił mnie za ramiona i zapytał:

- Chcesz zagrać?

Odmówiłem i wyszarpnąłem ramię.

- Wracam do domu - burknąłem.

Derek zagroził mi drogę i roześmiał się. Przystawił grubszy koniec kija bilardowego do czubka buta, a potem podrywał go w górę i opuszczał w dół, jakby wystukiwał rytm.

- Dziwak z ciebie - powiedział. - Dlaczego nie zrelaksujesz się trochę, dlaczego nigdy się nie uśmiechasz?

Schowałem się znów za filarem. Przytłaczało mnie coś potężnego i mrocznego, toteż wpatrywałem się znowu w sufit, jakby oczekując, że wypatrzę tam swego prześladowcę.

Derek wciąż bawił się kijem bilardowym, a potem wpadł na genialny pomysł. Wciągnął głęboko powietrze do płuc i zawołał głośno:

- Hej, Chas, Greg! Pomóżcie mi rozśmieszyć tego smutnego faceta!

Kiedy to mówił, mrugnął do mnie porozumiewawczo i uśmiechnął się, tak jakbym ja sam miał ochotę pożartować. Chas i Greg podeszli do Dereka i stanęli nieco z tyłu.

- No, dalej - mówił Derek. - Albo roześmiejesz się, albo powiem wszystko twojej siostrze...

Przybliżyli twarze.

- Albo każę Gregowi, by opowiedział jeden ze swoich starych kawałów.

Chas i Greg wybuchnęli śmiechem. Przepychali się jeden przez drugiego, by stanąć po prawej stronie Dereka.

- Odpieprzcie się! - mruknąłem. Chas powiedział:

- Ach, zostawcie chłopaka w spokoju!

I odszedł. Jego przesadny ton omal nie doprowadził mnie do płaczu, ale chciałem pokazać tym twardzielom, że jest to ostatnia rzecz, jaka mi się może przytrafić. Wpatrywałem się w Dereka dziko, starając się nie mrugnąć okiem, jednak łzy same napłynęły mi do oczu i choć starłem je od razu, zobaczyli to. Greg wyciągnął do mnie rękę.

- Nie mamy złych zamiarów, kolego - powiedział pojednawczo.

Nie podałem mu ręki, gdyż była mokra od moich łez. Greg odszedł i pozostaliśmy z Derekiem znów sami. Skierowałem się do drzwi. Derek odłożył kij bilardowy i podążył za mną. Szliśmy tak blisko, jakbyśmy byli przykuci kajdankami.

- Jesteś zupełnie taki sam jak twoja siostra!

Nie chciałem, by Derek mnie prowadził, toteż musiałem skrócić w lewo, w kierunku okienka bufetu. Widząc, że

podchodzimy, staruszek w bufecie nappełnił filiżanki wrzącą wodą z wielkiego blaszanego czajnika.

- Poczęstuj się na mój koszt - zaprosił piskliwym głosem.
- W nagrodę za czterdzieści dziewięć punktów.

Powiedział to w równej mierze do mnie, jak do Dereka, toteż musiałem wziąć jedną filiżankę. Derek zabrał swoją i usiedliśmy pod ścianą naprzeciwko siebie. Wydawało mi się, że Derek chciał coś powiedzieć, jednak nie odzywał się przez kilka minut. Próbowałem wypić herbatę duszkiem, ale zrobiło mi się gorąco i niedobrze. Swędziła mnie skóra, spocły mi się stopy i palce nóg były mokre. Pochyliłem głowę do ściany.

Greg i Chas wyszli przez drugie drzwi, a pozostali gracze powrócili do gry przy swoich stołach. Przez ścianę dochodził głos pani O., która bez przerwy coś mówiła. Po chwili przyszło mi na myśl, że to mogło być radio.

Derek zapytał:

- Czy twoja siostra zawsze się tak zachowuje, czy może jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Niby jak? - odparowałem natychmiast. Serce mi zamarło.

Derek zastanawiał się przez chwilę. Gładził podbródek i dotknął spinki przy krawacie.

- Pogadajmy jak mężczyzna z mężczyzną, rozumiesz?

Skinąłem głową.

- Weźmy na przykład to popołudnie. Julia była czymś zajęta, więc pomyślałem, że rozglądnę się po waszej piwnicy. Nie widzę w tym nic złego, ale ona zachowywała się dziwnie. Chodzi mi o to, że tam nic nie ma, prawda?

Nie sądziłem, by to było prawdziwe pytanie, toteż nic nie powiedziałem. Derek powtórzył jednak:

- Prawda? Odparłem pośpiesznie:

- Nie, nie. Rzadko schodzę do piwnicy, ale tam nic nie ma.

- Więc dlaczego była taka zdenerwowana? - Derek wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź, jakbym ja również był zdenerwowany.

- Ona zawsze się tak zachowuje - powiedziałem mu. - Po prostu taka jest Julia.

Derek opuścił wzrok na chwilę, spojrzał znów na mnie i rzekł:

- A innym razem...

Nie dokończył, gdyż z biura wyszedł pan O. i zaczął z nim rozmawiać. Dopiłem herbatę i wyszedłem.

Kiedy wróciłem, zastałem tylne drzwi otwarte i szybko wślizgnąłem się do domu. W kuchni pozostał zapach smażenia sprzed kilku godzin. Miałem dziwne wrażenie, że przebywałem kilka miesięcy z dala od domu i że wiele się zdarzyło podczas mojej nieobecności. Julia siedziała w jadalni przy stole, na którym leżały brudne talerze i patelnia. Wydawała się bardzo zadowolona. Na jej kolanach siedział Tom, który ssał paluszek; wokół szyi miał pieluszkę przewiazaną jak śliniaczek. Trzymał głowę na piersi Julii, rozglądając się po pokoju maślanym wzrokiem jak małe dziecko. Nic nie wskazywało na to, że zauważył mnie, i dalej cmokał głośno paluszek. Julia trzymała rękę na jego tyłeczku. Uśmiechnęła się do mnie, a ja złapałem się klamki, by nie upaść. Czuję się tak, jakbym ważył tyle co piórko i mógł z łatwością ulecieć w powietrze.

- Nie bądź taki zdziwiony - powiedziała Julia. - Tom chce być małym dzidziusiem.

Oparła podbródek na jego główce i zaczęła się lekko kołysać.

- On był dzisiaj taki niegrzeczny - ciągnęła dalej, mówiąc raczej do niego niż do mnie. - Odbyliśmy rozmowę i wiele postanowiliśmy...

Tom miał zamknięte oczy. Usiadłem przy stole blisko Julii, ale nie mogłem stamtąd zobaczyć twarzy Toma. Wrzuciłem zimne plasterki bekonu na skwierczącą patelnię. Julia kołysała się i mruzczała, jakby usypiała samą siebie.

Tom już spał. Miałem zamiar porozmawiać z Julią o Dereku, ale wstała z Tomem w ramionach, by przenieść go do łóżka. Podążyłem za nimi. Julia otworzyła nogą drzwi do sypialni. Niedawno przyniosła z piwnicy nasze stare mosiężne łóżeczko dziecięce i postawiła przy swym własnym łóżku. Było już posłane i miało opuszczoną boczną ściankę. Poczujęm złość, widząc, że łóżeczko Toma i jej łóżko stoją tak blisko siebie. Spojrzałem gniewnie i powiedziałem:

- Dlaczego nie postawiłaś łóżeczka w jego sypialni?

Julia odwróciła się plecami do mnie i ułożyła Toma w łóżeczku. Malec kołysał się lekko, kiedy rozpiniała jego ubranko. Miał otwarte oczy.

- On chciał, żeby stało tutaj, prawda, mój słodziutki? Tom skinął głową, wsuwając się pod kocyk. Julia

podeszła do okna, by zaciągnąć zasłony. Postąpiłem kilka kroków w półmroku i stanąłem w nogach łóżeczka. Julia przesunęła się obok mnie, pocałowała Toma w czółko i ostrożnie podniosła boczną ściankę. Wydawało się, że Tom zasnął prawie natychmiast.

- Dobry chłopczyk! - szepnęła Julia. Wzięła mnie za rękę i wyprowadziła z sypialni.

Rozdział dziewiąty

Niedługo po tym, jak Sue przeczytała mi urywki ze swojego pamiętnika, poczułem, że dziwnie pachną mi ręce. Zapach był słodki, lekko zgniły, mocniejszy na opuszkach palców niż na dłoni. Trochę przypominał woń zepsutego mięsa, które wyrzuciliśmy do śmietnika. Przestałem się onanizować. Straciłem na to ochotę. Gdy umyłem ręce, pachniały tylko mydłem, ale gdy odwróciłem głowę i szybko przesunąłem ręką pod nosem, mogłem wyczuć przykrą woń pomimo zapachu mydła. Kapałem się długo po południu, leżąc bez ruchu w chłodnej wodzie i nie myśląc o niczym. Obcinałem paznokcie, myłem włosy i przebierałem się w czystą odzież. Pół godziny później zapach powracał, tak nikły jakby stanowił zaledwie wspomnienie woni. Julia i Sue żartowały sobie z mojego wyglądu. Śmiały się, że myję się i ubieram na randki z tajemniczą dziewczyną. Jednak mój nowy wygląd sprawił, że Julia odnosiła się do mnie bardziej przyjaźnie. Na wyprzedaży kupiła mi dwie prawie nowe koszule, które świetnie na mnie leżały. Kiedyś przystanąłem nagle przed Tomem i podsunąłem mu rękę pod nos.

- Cuchnie jak ryba - powiedział swoim nowym, donośnym głosem małego dziecka.

Zajrzałem do domowej encyklopedii medycznej, by przeczytać coś na temat raka. Pomyślałem, że to może być zapach spowodowany powolnym gniciem od środka. Przeglądałem się w lustrze, przykładając złożone dłonie do ust, by sprawdzić, czy mój oddech cuchnie.

Pewnego wieczoru spadł wreszcie ulewny deszcz. Kiedyś ktoś powiedział, że deszczówka jest najczystsza wodą na świecie, więc zdjąłem koszulę, buty i skarpetki i stanąłem z wyciągniętymi ramionami na wierzchołku skalnego ogródka. Sue wyjrzała z kuchni i przekrzykując szum deszczu, zapytała,

co robię. Zniknęła i wróciła po chwili z Julią. Wołały do mnie i śmiały się, ale odwróciłem się plecami do nich.

Podczas kolacji posprzeczaliśmy się. Powiedziałem, że padało pierwszy raz, odkąd matka umarła. Julia i Sue twierdziły, że deszcz padał już kilka razy od tego czasu. Gdy spytałem, kiedy dokładnie, powiedziały, że nie mogą sobie przypomnieć. Sue twierdziła, że używała parasolki, gdyż jest teraz w jej sypialni, a Julia oznajmiła, iż pamięta przesuwające się na szybie wycieraczki, które Derek włączył w samochodzie podczas deszczu. Odparłem, że to niczego nie dowodzi. Rozzłościły się, a to sprawiło, że czułem się pewnie i zamierzałem je jeszcze bardziej rozgniewać. Julia domagała się, bym udowodnił, że nie padało. Odparłem, iż nie widzę takiej potrzeby, gdyż wiem na pewno, że nie padało. Moje siostry aż zatchnęły się ze złości. Kiedy poprosiłem Sue, by podała mi cukierniczkę, udała, że nie słyszy. Obszedłem stół, a kiedy sięgałem po cukierniczkę, Sue podniosła ją szybko i postawiła na drugim końcu stołu, tam, gdzie siedziałem. Zamierzałem trzepnąć ją mocno w plecy, gdy Julia wykrzyknęła: „Spróbuj tylko!”, tak przenikliwie, że przestraszyłem się i moja dłoń ledwie musnęła czubek głowy siostry. Natychmiast poczułem znów ten nieznośny zapach. Opadłem na krzesło, czekając, aż dziewczęta oskarżą mnie, że pierdnąłem, ale zaczęły rozmowę, z której zostałem wyłączony. Usiadłem na rękach i mrugnąłem do Toma.

Tom przyglądał mi się z na wpół otwartą buzią, tak że mogłem zobaczyć przeżute jedzenie na jego języku. Siedział blisko Julii. Kiedy kłóciliśmy się na temat deszczu, rozsmarował jedzenie po twarzy. Teraz czekał, kiedy Julia przypomni sobie o nim i wytrze mu buzię śliniaczkiem, i powie, że dzidzius może już odejść od stołu i usiąść na podłodze u naszych stóp, dopóki nie skończymy jeść.

Niekiedy Tom zrywał śliniaczek z szyi i wybiegał z domu, by bawić się z kolegami, i wcale nie był dzidziusiem, dopóki nie wrócił do domu i nie odnalazł Julii. Jako dzidzius rzadko mówił i hałasował. Po prostu wyczekiwał na następny ruch starszej siostry. Kiedy piastowała go, oczy malca powiększały się i zdawały się patrzeć w odległą przestrzeń, jego usta śliniły się i wydawało się, że chłopiec pogrąża się w sobie, upodabniając do prawdziwego niemowlaka. Pewnego wieczoru, gdy Julia wzięła Toma na ręce, by zanieść go do łóżeczka, powiedziałem:

- Prawdziwe dzidziusie kopią i wrzeszczą, kiedy kładzie się je do łóżka.

Tom popatrzył na mnie ponad ramieniem Julii i jego oczy i usta zwęziły się nagle.

- Nie, to nieprawda, nie zawsze tak robią! - odpowiedział rezolutnie i pozwolił się spokojnie zanieść do sypialni.

Nie mogłem oderwać oczu od nich. Podążyłem za Julią urzeczony, czekając, co się wydarzy. Julia wydawała się zadowolona z mojej obecności i żartowała na ten temat.

- Wyglądasz tak poważnie - powiedziała - jakbyś był na pogrzebie.

Tom, oczywiście, chciał, żeby Julia poświęcała uwagę tylko jemu. Drugiego wieczoru poszedłem znów za nimi po schodach i zajrzałem do sypialni przez uchylone drzwi, gdy Julia rozbierała Toma, który był odwrócony plecami do mnie. Julia uśmiechnęła się w moją stronę i poprosiła, bym przyniósł piżamkę Toma. Tom odwrócił się w łóżeczku i wrzasnął:

- Wynoś się! No, wynoś się!

Julia roześmiała się, pogłaskała go po główce i powiedziała:

- Co ja mam począć z wami dwoma?

Wyszedłem z sypialni i oparłem się o ścianę w korytarzu, przysłuchując się, jak Julia czyta głośno Tomowi bajeczkę.

Kiedy wreszcie wyszła z pokoju, wcale nie wydawała się zaskoczona moim widokiem. Poszliśmy do mojego pokoju i usiedliśmy na łóżku. Nie zapalaliśmy światła. Odchrząknąłem i powiedziałem, że to może źle dla Toma, iż udaje małe dziecko.

- Może się zdarzyć, że nie będzie zdolny z tego wyjść - stwierdziłem.

Z początku Julia nie odpowiedziała. Mogłem wywnioskować, że po prostu uśmiecha się do mnie. Położyła mi rękę na kolanie i rzekła:

- Myślę, że ktoś tutaj jest zazdrosny.

Roześmialiśmy się oboje i położyłem się na wznak na łóżku. Nieśmiało dotknąłem jej łopatek opuszkami palców. Julia zadrżała i silniej napała dłonią na moje kolano. Potem zapytała:

- Często myślisz o mamie?

- Tak, a ty? - szepnąłem.

- Oczywiście.

Wydawało się, że nie mamy już nic więcej do powiedzenia, ale pragnąłem, żebyśmy porozmawiali.

- Myślisz, że postąpiliśmy słusznie?

Julia puściła moje kolano. Tak długo milczała, że pomyślałem, iż zapomniała o moim pytaniu. Dotknąłem znów jej pleców, a ona natychmiast odpowiedziała:

- Wtedy wydawało się to oczywiste, ale teraz nie jestem pewna. Możliwe, że nie powinniśmy tego zrobić.

- Nie możemy już nic na to poradzić - stwierdziłem, oczekując, że zaprzeczy. Czekałem również, by położyła znowu rękę na moim kolanie. Przesunąłem opuszką palca po jej kręgosłupie, zastanawiając się, dlaczego zaszła tak ogromna zmiana w naszych stosunkach. Czy naprawdę tak wiele zmieniły moje częste kąpiele?

Wreszcie Julia powiedziała:

- Nie, sędzę, że nie.

Objęła się ramionami tak nieodwołalnie, jakby broniła się przed czymś. Przez chwilę sama atakowała, w następnej milczała, czekając na atak.

Powiedziałem natychmiast:

- Wpuściłaś Dereka do piwnicy!

W jednej chwili wszystko się zmieniło. Julia wstała, przeszła przez pokój, zapaliła światło i stanęła w drzwiach. Nerwowo potrząsała głową, by odgarnąć włosy z twarzy. Usiadłem na brzegu łóżka i położyłem rękę na kolanie, na którym Julia przed chwilą trzymała swą dłoń.

- Czy to właśnie powiedział ci, kiedy graliście... w bilard?

- Ja tylko przyglądałem się grze.

- Sam znalazł klucze i zszedł do piwnicy, by się tam rozejrzeć - odparła.

- Powinnaś go powstrzymać!

Potrząsnęła przecząco głową. Nie była przyzwyczajona do tego, by się tłumaczyć, toteż jej głos zabrzmiał obco:

- On po prostu wziął klucz. Przecież tam nic nie ma,

- Wtedy rozzłościłaś się i teraz on chce wiedzieć dlaczego

- powiedziałem.

Przynajmniej raz miałem nad nią przewagę. Zacząłem wybijać rytm rękami na kolanach i nagle poczułem słodki, gnilny odór.

Julia powiedziała niespodziewanie:

- Wiesz, wcale nie spałam z nim, ani nie robiłam z nim nic w tym rodzaju.

Bębniłem dalej, ale spojrzałem na nią. Potem, zachłystując się radością, przestałem wybijać rytm i powiedziałem triumfalnie:

- No i co z tego?

Lecz Julia wyszła już z pokoju.

Pochylając się nad stołem, złapałem Toma za śliniaczek i przyciągnąłem go do siebie. Najpierw zakwilił cichutko, a potem rozwrzeszczał się. Julia przerwała rozmowę i próbowała oderwać moje palce od śliniaczka. Sue stała bez ruchu.

- Co robisz? - krzyknęła Julia. - Puść go! Pociągnąłem Toma trochę po stole, zanim puściłem go wprost w ramiona Julii.

- Chciałem wytrzeć mu buzię - powiedziałem - widząc, że jesteś tak zajęta rozmową!

Tom ukrył twarzączkę w objęciach Julii i popłakiwał, naśladowując doskonale kwilenie niemowlaka.

- Dlaczego nie zostawisz nas w spokoju? - powiedziała Sue. - Co się z tobą dzieje?

Wyszedłem do ogrodu. Deszcz przestał już padać. Wieżowce wyglądały okropnie z wielkimi zaciekami na murach, ale zielsko na ugorze za naszym ogrodem stało się bardziej zielone. Spacerowałem po wyznaczonych ścieżkach, tak jak zawsze wymagał tego od nas ojciec, schodząc do stawu po kamiennych schodkach. Niełatwo było odnaleźć stopnie wśród chwastów i ostów. Na dnie wyschniętego stawu leżała pomarszczona płachta brudnego, niebieskiego plastiku, na której zebrała się odrobina deszczówki. Kiedy obchodziłem stawek, poczułem, że nadepnałem na coś miękkiego. Okazało się, że rozgniotłem nogą żabę, która leżała na boku z jedną kończyną wysuniętą ku górze, drgającą nieznacznie. Z jej pyszczka wypływała gęsta zielona ciecz, a pęcherzyk na podgardlu nadymał się i opróżniał gwałtownie. Żaba wpatrywała się we mnie smutno i wybacząco jednym wybałuszonym okiem. Uklęknąłem i podniosłem duży płaski kamień. Teraz żaba patrzyła na mnie tak, jakby błagała o pomoc. Czekałem, licząc, że nagle wyzdrowieje lub zdechnie. Pęcherzyk napełniał się i opróżniał coraz szybciej. Żaba

beznadziejnie próbowała poruszyć tylną kończyną. Jej maleńkie przednie nóżki wykonywały pływackie ruchy w powietrzu. Żółtawe oko wpatrywało się we mnie.

- Dość tego! - powiedziałem głośno i uderzyłem z całej siły płaskim kamieniem w zielony łebek. Kiedy podniosłem kamień, zabie ciało przylgnęło do jego powierzchni i potem odpadło. Rozplakałem się. Poszukałem inny kamień i wykopałem niewielki głęboki dołek. Kiedy wepchnąłem patykiem martwą żabę do dołka, zobaczyłem, że jej przednie kończyny dygoczą. Przysypałem je szybko ziemią i wyrównałem maleńką mogiłkę.

Usłyszałem za plecami kroki i głos Dereka:

- Co się z tobą dzieje?

Stał na rozstawionych nogach, a z jego ramienia zwisał biały prochowiec, który przytrzymał ręką.

- Nic - odparłem. Derek podszedł bliżej.

- Co tam chowasz w piasku?

- Nic.

Derek odgarnął ziemię czubkiem buta.

- To zdechła żaba, którą właśnie grzebałem - powiedziałem.

Derek kopał, dopóki nie odsłonił zabiego ciała obsypanego ziemią.

- Spójrz! - rzekł. - Ona wcale nie jest martwa. Przydepnął żabę, miażdżąc ją butem, i przysypał

ponownie ziemią. Zrobił to jedną stopą, nie zdejmując płaszcza z ramienia. Pachniał perfumami, jakąś wodą po goleniu lub wodą kolońską. Poszedłem w głąb ogrodu w stronę wąskiej ścieżki, która wiodła wokół skalnego ogródka. Derek pospieszył za mną i obaj krążyliśmy, mijając się wzajemnie, po wąskich okręgach jak bawiące się dzieci.

- Czy Julia jest w domu? - zapytał.

Powiedziałem, że kładzie Toma do łóżka, a potem, kiedy balansowaliśmy blisko siebie na wierzchołku ogródka skalnego, dodałem:

- On teraz śpi w jej sypialni.

Derek przytaknął szybko, jakby już wiedział o tym, i dotknął supełka na krawacie.

Przyglądaliśmy się naszemu domowi. Staliśmy tak blisko siebie, że kiedy mówił, poczułem jego oddech przesycony zapachem likieru miętowego.

- Twój mały braciszek jest dziwny, prawda? Chodzi mi o to, że ubiera się w sukienki...

Uśmiechnął się, a mnie wydało się, że oczekuje, bym odwzajemnił jego uśmiech. Założyłem ręce i powiedziałem:

- Co w tym dziwnego?

Derek zszedł ze szczytu ogródka skalnego, zstępując po ścieżkach jak po stopniach, a kiedy był już na dole, poprawił na ramieniu zsuwający się płaszcz. Odchrząknął i powiedział:

- To może wywrzeć wpływ na jego późniejsze życie. Również zszedłem na dół i ruszyliśmy w kierunku domu.

- Co masz na myśli? - zapytałem go.

Staliśmy przed drzwiami do kuchni. Derek patrzył przez szybę i nie odpowiedział. Przez uchylone drzwi jadalni zobaczyliśmy Sue, która siedziała, czytając magazyn.

Derek zapytał nagle:

- Kiedy dokładnie umarli wasi rodzice?

- Dawno temu - mruknąłem i pchnąłem drzwi do kuchni.

Derek złapał mnie za rękę.

- Zaczekaj - powiedział. - Julia powiedziała mi, że niedawno.

Sue zawołała do mnie z jadalni. Uwolniłem ramię i wszedłem do środka. Derek szepnął, żebym wrócił, a potem usłyszałem, że wyciera dokładnie buty przed wejściem.

Kiedy Derek wszedł do środka, Sue odłożyła magazyn i pobiegła do kuchni, by zaparzyć herbatę. Traktowała go jak gwiazdora filmowego. Zakłopotany gość kręcił się po pokoju ze złożonym w kostkę płaszczem przeciwdeszczowym, szukając miejsca, gdzie mógłby go położyć, a Sue stała w drzwiach, gapiąc się na niego jak wystraszony królik. Usiadłem i przeglądałem magazyn Sue. Derek położył płaszcz na podłodze obok krzesła i usiadł także.

Sue powiedziała z kuchni:

- Julia jest z Tomem na górze. Jej głos drżał.
- Poczekam tutaj - zawołał Derek.

Założył nogę na nogę i wyrównał mankiety koszuli. Przewracałem bezwiednie kartki magazynu. Kiedy Sue podała Derekowi filiżankę herbaty, powiedział przesadnym tonem:

- Dziękuję ci, Susan.

Sue zachichotała i usiadła po drugiej stronie stołu. Przez chwilę Derek mieszał herbatę, a potem spojrzał wymownie na mnie i powiedział:

- Coś tu dziwnie pachnie! Czujesz to? Potrząsnąłem głową, ale poczułem, że się rumienię.

Derek przyglądał mi się, popijając herbatę. Podniósł głowę i wciągnął głośno powietrze do nosa.

- To nie jest mocny zapach - powiedział - ale bardzo dziwny.

Sue wstała nagle i zaczęła mówić prędko:

- To odpływ ze zlewozmywaka. Bardzo łatwo się zapycha i w lecie... rozumiesz...

Potem po krótkiej ciszy powtórzyła:

- To tylko odpływ...

Derek skinął głową i spojrzał na mnie. Sue usiadła znów na krześle i przez dłuższy czas panowało milczenie.

Nie usłyszeliśmy, że do pokoju weszła Julia, i gdy odezwała się, Derek zerwał się na równe nogi.

- Co tu tak cicho? - zapytała łagodnie.

Derek stał wyprostowany na baczność jak żołnierz i powiedział bardzo uprzejmie:

- Dobry wieczór, Julio!

Sue zachichotała. Julia miała na sobie aksamitną spódniczkę, a włosy przewięzała z tyłu białą wstążką. Derek powiedział:

- Rozmawialiśmy o kanalizacji... - i nieco sztywnym ruchem ręki próbował nakłonić Julię, żeby usiadła obok niego. Jednak usiadła przy mnie.

- O kanalizacji? - powtórzyła jakby do siebie, ale nie sprawiała wrażenia, że chce dowiedzieć się czegoś więcej.

- A jak się miewasz? - zapytał Derek.

Sue zachichotała znowu i wszyscy spojrzeliśmy na nią. Julia wskazała na płaszcz Dereka.

- Dlaczego nie powiesz płaszcz, zanim ktoś go nie podepcze?

Derek położył płaszcz na kolanach i wygładził go.

- Miły kotek - powiedział, ale nikt się nie roześmiał.

Sue zapytała Julię, czy Tom zasnął.

- Błyskawicznie - odparła Julia.

Derek wyjął zegarek i spojrzął, która godzina. Wiedzieliśmy, co zaraz powie.

- Czy to nie za wcześnie? Jak na Toma?

Tym razem Sue dostała ataku chichotek. Zaklaskała nad głową i pokuśtykała, zataczając się ze śmiechu, do kuchni. Usłyszeliśmy, jak otwiera drzwi i wybiega do ogrodu. Julia była bardzo opanowana.

- Rzeczywiście - rzekła - Tom zasnął dziś nieco wcześniej niż zwykle, prawda, Jack?

Przytaknąłem, chociaż nie miałem pojęcia, która jest godzina. Julia pogładziła mnie po włosach.

- Czy nie zauważyłeś różnicy w jego wyglądzie? - powiedziała do Dereka.

- Jest czystszy i przystojniejszy - rzekł nagle. Puścił do mnie perskie oko.

- Dziewczyny lecą teraz na ciebie, he?

Julia położyła mi rękę na głowie.

- Och, nie - rzekła. - Tu w okolicy nie ma żadnej dziewczyny.

Derek roześmiał się i wyjął papierosy. Poczęstował Julię, ale odmówiła. Siedziałem jak mysz pod miotłą, gdyż nie chciałem, by zabrała rękę. Uświadomiłem sobie nagle, że wpatruję się głupio w Dereka.

Gość siedział wyprostowany na krześle i palił papierosa, przyglądając się nam przez cały czas. Usłyszeliśmy, że Sue otwiera tylne drzwi, ale pozostała w kuchni. Derek uśmiechnął się nagle. Zacząłem zastanawiać się, czy Julia, która siedziała za mną, również się uśmiecha. Oboje wstali bez słowa. Zanim Julia zdjęła mi rękę z głowy, poklepała mnie leciutko.

W czasie gdy przebywali na górze, wróciła Sue i usiadła na brzeżku krzesła, na którym siedział Derek. Śmiała się nerwowo. Powiedziała nagle:

- Wiem, co tak śmierdzi.

- To nie ja.

Zaprowadziła mnie do kuchni i otworzyła kluczem drzwi do piwnicy. Poznałem oczywiście od razu, że to ten sam zapach, który tak mnie prześladował. Tutaj był jednak bardziej intensywny. Teraz nie łączyłem go już ze swoją osobą. Wyczuwałem w tym słodkawym zapachu jakby osobną silniejszą woń, która przyprawiła mnie o mdłości. Ta obrzydliwa woń zdawała się wspinać z ciemności po betonowych schodach. Mogłem oddychać tylko ustami.

- Chodź! - powiedziała Sue. - Zejdź! Ty wiesz, co to jest.

Zapaliła światło i dała mi kuksańca w plecy.

- Zejdę, jeśli ty zejdziesz! - powiedziałem.

Usłyszeliśmy jakiś szmer, który dochodził z podnóża schodów i z najdalszych zakamarków piwnicy. Sue wróciła do kuchni po małą plastikową latarkę Toma, która miała kształt ryby. Światło wychodzące z pyszczka ryby było bardzo słabe.

- Przecież w piwnicy jest światło. Nie potrzebujemy latarki - powiedziałem.

Jednak Sue dreptała mi po piętach, nie wypuszczając latarki z rąk.

- Idź dalej, sam zobaczysz! - szepnęła.

Przystanęliśmy u podnóża schodów, by włączyć następną lampę. Sue przyłożyła chusteczkę do nosa, a ja zakryłem twarz połą koszuli. Drzwi na końcu korytarza były na wpół uchylone. Usłyszeliśmy stamtąd znów szmery.

- To szczury - wyjaśniła Sue.

Kiedy doszliśmy do drzwi, w piwnicy zrobiło się nagle cicho i zatrzymałem się.

- Otwórz! - wybąkała Sue przez chusteczkę.

Nie poruszyłem się, ale drzwi uchylły się same. Krzyknąłem i cofnąłem się. Zobaczyłem w tej samej chwili, że moja siostra pchnęła stopą blisko zawiasów, odmykając drzwi. Kufer wyglądał tak, jakby kopnięto weń z całej siły. Środek wybrzuszył się, a na betonowej powierzchni powstało olbrzymie pęknięcie, które w kilku miejscach miało nawet pół cala szerokości. Sue chciała, bym zajrzał do środka. Włożyła mi do ręki latarkę i powiedziała coś, czego nie dosłyszałem. Kiedy zaświeciłem w głąb szczeliny, przypomniałem sobie chwilę, gdy komandor Hunt i jego załoga przelatywali wolno nad powierzchnią nieznaną planety. Tysiące mil płaskiej, wypalanej i spękanej pustyni, poprzecinanej wielkimi szczelinami, które powstały podczas trzęsienia ziemi. Nie było tam nawet jednego pagórka lub drzewa, domu czy jeziora. Nie było też wiatru, gdyż nie było powietrza. Statek kosmiczny

odleciał z powrotem w kosmos, nie lądując na niegościnniej planecie. Nikt z załogi nie odzywał się potem całymi godzinami.

Sue odsłoniła usta i szepnęła srogo:

- Na co czekasz?

Schyliłem się nad pęknięciem w najszerszym miejscu i zaświeciłem latarką w głąb szczeliny. Zobaczyłem jakąś żółtawoszarą pofałdowaną powierzchnię. Przy samym brzegu było coś czarnego i jakby wystrzępionego. Kiedy wpatrywałem się w dziwną powierzchnię, dostrzegłem nagle zarys twarzy - oko, część nosa i czarne usta. Obraz rozproszył się nagle na pofałdowanej powierzchni. Wydawało mi się, że zaraz upadnę i wręczyłem latarkę Sue. Osłabienie minęło, gdy przyglądałem się, jak Sue pochyła się nad kufrem. Wypadliśmy na korytarz, zamykając drzwi za sobą.

- Widziałeś? - zapytała Sue. - Całe prześcieradło jest podarte i widać bieliznę.

Przez chwilę byliśmy bardzo podnieceni, tak, jakbyśmy odkryli, że w rzeczy samej nasza matka żyje. Widzieliśmy ją w bieliźnie, która teraz tak wygląda. Kiedy wchodziliśmy po schodach, powiedziałem:

- Ten zapach nie jest taki okropny, gdy się przywyknie.

Sue na wpół roześmiała się, na wpół załkała i upuściła latarkę. Usłyszeliśmy znów szczury. Sue zaczęła oddychać głęboko i schyliła się, by podnieść latarkę. Kiedy wyprostowała się, powiedziała spokojnie:

- Musimy dodać więcej betonu.

U szczytu schodów spotkaliśmy Dereka. Zobaczyłem ponad jego ramieniem Julię, która stała pośrodku kuchni. Derek zagroził nam drogę.

- No cóż, nie za bardzo potraficie zachować sekret - rzekł przyjaźnie. - Co takiego trzymacie w piwnicy, co tak okropnie pachnie?

Przepchnęliśmy się obok niego, nie odpowiadając. Sue podeszła do kranu i napiła się zimnej wody z filizanki, przelękając bardzo głośno.

- To nie twój zakichany interes! - powiedziałem.

Odwróciłem się do Julii, spodziewając się, że coś wymyśli. Teraz podeszła do Dereka, który stał w drzwiach do piwnicy, i próbowała odciągnąć go łagodnie za rękę.

- Zamknij drzwi - powiedziała - ten zapach działa mi na nerwy.

Derek odsunął jej rękę i raz jeszcze rzekł przyjaźnie:

- Jednak nie powiedziałaś mi jeszcze, co to jest! Wyglądził rękaw marynarki, który wygniotła Julia, i uśmiechnął się do nas.

- Rozumiesz, jestem bardzo ciekawy.

Zobaczyliśmy, że odwraca się i schodzi po schodach. Słyszeliśmy jego kroki w piwnicy, gdy szukał po omacku wyłącznika, by zapalić światło, i szedł dalej, aż do końca. A potem zeszliśmy za nim, najpierw Julia, potem Sue, wreszcie ja.

Derek wyjął jasnoniebieską chusteczkę z butonierki, rozwinął ją i zakrył nos. Sam postanowiłem nie zasłaniać nosa, nabrałem szybko powietrza przez zaciśnięte zęby i wstrzymałem oddech. Derek postukał w kufer czubkiem buta. Otoczyliśmy go półkolem, jakby za chwilę miała się rozpocząć jakaś uroczysta ceremonia. Derek przesunął palcem wzdłuż linii pęknięcia i starał się zajrzeć do środka.

- Cokolwiek to jest, naprawdę zgniło.

- To zdechły pies - stwierdziła nagle Julia z prostotą. - Pies Jacka.

Derek wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przyrzekałaś, że nic nie powiesz! - odparłem. Julia wzruszyła ramionami.

- Teraz to już nie ma znaczenia. Derek pochylił się nad kufrem. Julia ciągnęła:

- On wpadł na pomysł... na pomysł grobowca. Pochował go tam, kiedy zdechł, i wylał beton do kufra.

Derek odkruszył kawałek betonu i podrzucił w ręce.

- Nie zrobiłeś odpowiedniej zaprawy - powiedział - i teraz kufer nie wytrzyma ciężaru betonu.

- Zapach rozchodzi się po całym domu - powiedziała do mnie Julia. - Lepiej zrób coś z tym!

Derek wytarł dokładnie ręce chusteczką.

- Myślę, że trzeba psu sprawić ponowny pogrzeb - rzekł. - Może w ogrodzie? Obok twojej żaby.

Podszedłem do kufra i zastukałem weń czubkiem buta, tak jak uczynił to Derek.

- Nie chcę, żeby go przenoszono - powiedziałem przyjaźnie. - Nie teraz, po tej całej robocie.

Derek wyprowadził nas z piwnicy. Wróciliśmy do jadalni. Kiedy Derek zapytał, jak się wabił mój pies, odparłem bez namysłu:

- Cosmo.

Derek podszedł do mnie, kładąc mi rękę na ramieniu, i rzekł:

- Musimy zamurować to pęknięcie i mieć nadzieję, że beton będzie trzymać.

Przez resztę wieczoru siedzieliśmy beczynn timer. Derek mówił o snookerze. Później, kiedy zamierzałem pójść do sypialni, powiedział:

- Pokażę ci, jak przygotować właściwie zaprawę murarską.

Już na schodach usłyszałem głos Julii:

- Najlepiej zostaw go. On nie lubi, gdy mu się pokazuje, co ma zrobić.

Derek powiedział coś, czego nie mogłem dosłyszeć, a potem śmiał się sam dosyć długo.

Rozdział dziesiąty

Powróciły upały. Rano Julia opalała się w skalnym ogródku. Tym razem nie słuchała przenośnego radia. Tom włożył po raz pierwszy od wielu dni swoje własne ubranie i bawił się z kolegą z wieżowca w ogrodzie. Za każdym razem, gdy Tom zamierzał zrobić coś, co wymagało odwagi - na przykład przeskoczyć ponad głazem - chciał, żeby podziwiała go Julia.

- Patrz, Julio! Spójrz, Julio! - słyszałem jego głos przez całe rano.

Przyglądałem się im przez okno w kuchni. Julia leżała na jasnoniebieskim ręczniku i nie zwracała uwagi na krzyki Toma. Jej skóra była tak ciemna, że pomyślałem, iż wystarczy, by opalała się jeszcze jeden dzień, a stanie się czarna. W kuchni brzęczały osy spijające resztki soku rozlanego na podłodze. Na zewnątrz unosiła się chmara much nad kubłami na śmieci, których nie opróżniano od wielu tygodni.

Myśleliśmy, że trwa strajk śmieciarzy, ale nie słyszeliśmy nic o tym. Kostka masła roztopiła się na parapecie. Kiedy wyglądałem przez okno, włożyłem palec w maślaną kałużę i oblizałem. Dziś było za gorąco, żeby sprzątnąć kuchnię. Sue powiedziała, że właśnie padł rekord upału. Słyszała przez radio, że jest to najgorętszy dzień od 1900 roku.

- Julia powinna uważać na słońce - powiedziała Sue i poszła do ogrodu, by przestrzec siostrę.

Wydawało się jednak, że upał nie szkodzi ani Tomowi i jego przyjacielowi, ani Julii, która leżała plackiem na słońcu. Malcy biegali po całym ogrodzie, nawołując się po imieniu.

Późnym popołudniem poszedłem z Julią kupić worek cementu. Towarzyszył nam Tom. Szedł obok Julii, trzymając się rąbka jej białej spódniczki. W pewnej chwili zatrzymałem

się pod wiatą na przystanku autobusowym, by schronić się w cieniu przed straszliwym upałem.

Julia stała przede mną w pełnym słońcu, wachlując ręką moją rozpaloną twarz.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała. - Wyglądasz na bardzo osłabionego. Co takiego robiłeś ostatnio?

Puściła do mnie perskie oko i roześmialiśmy się oboje. Przed sklepem zobaczyliśmy nasze sylwetki odbite w szybie wystawowej. Julia ścisnęła mi rękę i powiedziała:

- Spójrz, jaki jesteś blady!

Wyszarpnąłem rękę. Kiedy wchodziliśmy do sklepu, Julia powiedziała łagodnie, jakbym był małym dzieckiem:

- Nie powinieneś przebywać na słońcu!

W drodze do domu pomyślałem, że jeszcze tak niedawno Julia nie odzywała się, dopóki jej nie zagadnięto, a teraz z ożywieniem opowiadała Tomowi o cyrku. Uklękła przed nim w pewnej chwili, by papierową serwetką wytrzeć mu usta z resztek lodów i smarki.

Kiedy doszliśmy do domu, zdecydowałem, że nie mam ochoty wejść do środka. Julia wzięła ode mnie dziesięciofuntowy worek cementu, mówiąc:

- W porządku, zostań na słońcu, jeśli chcesz! Kiedy spacerowałem ulicą, spostrzegłem nagle, że wygląda inaczej niż zwykle. Przypominała raczej drogę, która prowadziła przez prawie puste śmietnisko. Pozostały tylko dwa niezburzone domy oprócz naszego „zamczyska”. Obok wielkiej ciężarówki kilku robotników szykowało się do rozbiórki domu. Gdy zrównałem się z ciężarówką, właśnie ruszyła. Trzech mężczyzn stało na pace, trzymając się stalowej drabinki na tylnej ścianie szoferki. Jeden z robotników zobaczył mnie i skinął głową na powitanie. Potem, gdy ciężarówka tapnęła, zjeżdżając z krawężnika, wskazał w kierunku naszego domu i wzruszył ramionami. Z

domów z prefabrykatów pozostały już tylko wielkie płyty fundamentów. Usiadłem na jednej z nich. Tam, gdzie kiedyś były ściany, przebiegały głębokie rowki. W wyłobieniach rosły chwasty, które wyglądały jak niewyrośnięta sałata. Chodziłem po fundamentach, przesuwając stopy wzdłuż linii wyburzonych ścian, i dziwiłem się, że jakaś rodzina mogła żyć wewnątrz tego betonowego prostokąta. Trudno byłoby powiedzieć, że stał tutaj prawdziwy dom z prefabrykatów, do którego przychodziłem często, zanim zrównano go z ziemią. Teraz już nic nie wskazywało na to, że niedawno mieszkali tutaj ludzie. Zdjąłem koszulę i rozłożyłem ją na gruzowisku pośrodku wyznaczonego obramowaniem fundamentów miejsca, w którym niegdyś znajdował się największy pokój. Wyciągnąłem się na plecach i rozpostarłem ręce na ziemi, próbując pochwycić palcami słońce. Natychmiast poczułem dławiący żar, skórę zrosił mi pot. Postanowiłem jednak wytrwać i pozostałem na miejscu. Rozmarzyłem się i zapadłem w drzemkę.

Kiedy obudziłem się, zdziwiłem się, że nie leżę w łóżku. Drżałem z zimna i chciałem się przykryć. Gdy wstałem, rozbolała mnie straszliwie głowa. Podniosłem koszulę i powlokłem się do domu, przystając raz, by obejrzeć w zdumieniu swoją krwistoczerwoną pierś i spieczone ręce, niemal purpurowe w zachodzącym słońcu.

Przed domem stał samochód Dereka. Kiedy wszedłem do kuchni, zobaczyłem, że drzwi do piwnicy są otwarte, i usłyszałem odgłosy skrobania. Zszedłem po schodach.

Derek podwinął rękawy i nakładał kielnią mokry beton, wypełniając pęknięcie. Julia wpatrywała się w niego, trzymając ręce na biodrach.

- Odwałam za ciebie czarną robotę - powiedział Derek, gdy wszedłem, ale, oczywiście, żartował sobie.

Julia ucieszyła się na mój widok, jakbym wracał do domu po kilkuletniej tułaczce na morzu.

- Spójrz na siebie! - powiedziała. - Naprawdę się opaliłeś. Wyglądasz cudownie. Czy on nie wygląda wspaniale?

Derek mruknął coś i pochylił się nad robotą. Zapach był już mniej wyczuwalny. W czasie gdy Derek był odwrócony plecami do nas, Julia mrugnęła do mnie, a ja udawałem, że zamierzam kopnąć go w siedzenie. Derek wyczuł coś widocznie, bo powiedział, nie odwracając się:

- Coś nie w porządku?

- Nie, nic - odpowiedzieliśmy równocześnie i roześmialiśmy się.

Derek podszedł do mnie z kielnią.

- Może lepiej, gdybyś to sam zrobił - rzekł ku mojemu zaskoczeniu.

- Och, nie - odparłem. - Robisz to o wiele lepiej niż ja.

Derek próbował wcisnąć mi kielnię do ręki.

- To twój pies - powiedział. - Jeśli to jest pies.

- Derek! - Julia nakazała łagodnie. - Proszę, zrób to. Mówiłeś, że to zrobisz!

Zaprowadziła go z powrotem do kufra.

- Jeśli zrobi to Jack, beton znów pęknie i zapach rozniesie się po całym domu.

Derek wzruszył ramionami i wrócił do pracy. Julia pogłaskała go po plecach. Zdjęła jego marynarkę wiszącą na gwoździu i zarzuciła na ramiona. Muskała rękaw.

- Miły kotek! - szepnęła.

Tym razem Derek nie zwracał uwagi na nasz cichy chichot. Skończył robotę i wstał.

- Dobra, zrobione! - stwierdziła Julia.

Derek skłonił się przed nią i próbował pochwycić ją za rękę. Powiedziałem coś, ale nawet nie spojrzał na mnie. Kiedy wyszliśmy z piwnicy i Derek umył ręce w kuchni, Julia i ja

obsługiwaliśmy go. Julia podała mu usłudzie ręcznik. Wycierając ręce, próbował przyciągnąć ją do siebie. Julia jednak podeszła do mnie, objęła mnie ramieniem i podziwiała opaleniznę na mojej twarzy.

- Wyglądasz o wiele lepiej - powiedziała. - Prawda? - zwróciła się do Dereka, który zawiązywał krawat szybkimi, gwałtownymi ruchami.

Wszystko wskazywało na to, że Julia w pełni panuje nad sobą. Derek poprawił mankiety i sięgnął po marynarkę.

- Wydaje mi się, że opalił się za mocno - powiedział.

Ruszył do drzwi. Myślałem przez chwilę, że zamierza wyjść, ale nachylił się, podniósł zużytą torebkę z herbatą i rzucił w kierunku kubła na śmieci. Julia napełniła czajniczek gorącą wodą, a ja poszedłem do jadalni po filiżanki.

Gdy wreszcie herbata zaparzyła się, wypiliśmy ją na stojąco. W garniturze Derek wydawał się o wiele starszy. Wyprostowany sztywno, trzymał filiżankę w jednej ręce, a talerzyk w drugiej. Pytał mnie o szkołę i pracę. Potem powiedział ostrożnie:

- Musiałeś być bardzo przywiązany do tego psa. Skinąłem głową, oczekując, że Julia zmieni temat.

- Kiedy on zdechł? - pytał Derek.

- To była suka.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Derek zapytał trochę nadąsany:

- No więc, kiedy ona zdechła?

- Około dwóch miesięcy temu.

Derek odwrócił się do Julii i spojrzał na nią błagalnie. Moja starsza siostra uśmiechnęła się i napełniła świeżą herbatą jego filiżankę. Powiedział wtedy ni to do mnie, ni to do niej:

- Jakiej była rasy?

- Och, wiesz przecież - odparła Julia. - Była mieszańcem.

- Ale miała najwięcej z labradora - dodałem i wydawało mi się przez moment, że prawdziwy pies podniósł na mnie swoje zapadnięte oczy. Potrząsnąłem głową.

- Nie chcesz o tym rozmawiać? - zapytał Derek.

- Nie, dlaczego.

- Co skłoniło cię, by ją tam zamurować?

- Chciałem ją zabezpieczyć, tak jak Egipcjanie. Derek przytaknął sucho, jakby wszystko stało się jasne. Wtedy wszedł Tom i przytulił się do Julii. Rozstąpiliśmy się nieco, by zrobić więcej miejsca. Derek próbował pogłaskać malca po głowie, ale Tom odtrącił jego rękę i trochę herbaty z filiżanki gościa rozlało się na podłogę. Derek wpatrywał się przez chwilę w plamę, a potem zapytał:

- Czy lubiłeś Cosmo, Tom?

Wciąż trzymając się kolan Julii, Tom wychylił się, by spojrzeć na Dereka, jakby ten powiedział świetny dowcip.

- Czy pamiętasz naszego psa Cosmo? - powiedziała gwałtownie Julia.

Tom skinął głową. Derek powtórzył:

- Tak, Cosmo. Czy byłeś smutny, kiedy ona zdechła? Tom wykręcił znowu głowę, ale tym razem gapiąc się na siostrę.

- Siedziałeś na moich kolanach i płakałeś, nie pamiętasz?

- Tak - odparł figlarnie.

Wszyscy przyglądaliśmy się uważnie Tomowi.

- Płakałem, prawda? - zwrócił się do Julii.

- Właśnie. Płakałeś, a ja zaniiosłam cię do łóżeczka. Pamiętasz?

Tom położył głowę na kolanach Julii i pograżył się w głębokiej zadumie. Zaniepokojona Julia, która pragnęła odsunąć Toma jak najprędzej od dociekliwych pytań Dereka, odstawiła filiżankę i postanowiła zaprowadzić malca do ogrodu. Kiedy byli w drzwiach, Tom powiedział głośno:

- Pies! - i zaśmiał się drwiąco.

W kieszeni Dereka zabrzęczały kluczyki od samochodu. Patrzyliśmy obaj przez okno, jak Julia ściga się z Tomem w ogrodzie. Była tak piękna, gdy odwróciła się, by zachęcić Toma do dalszej gonitwy. Zirykowało mnie to, że muszę dzielić się jej urodą z Derekiem. Nie odwracając się od okna, gość powiedział ze smutkiem:

- Chciałbym, byście wszyscy... cóż, trochę bardziej mi ufali.

Ziewnąłem. Sue, Julia i ja nie uzgodniliśmy wspólnie historii naszego psa. Zupełnie nie przejmowaliśmy się Derekiem. Czasem zdawało się nam, że to, co znajdowało się w piwnicy, nie było aż tak rzeczywiste, by ukrywać to przed nim. Wszystko wydawało się snem, jeśli nie przebywaliśmy w piwnicy, patrząc na zabetonowany kufer.

Derek spojrział na zegarek.

- Gram dzisiaj. Zatem do zobaczenia. Może wieczorem?

Wyszedł z domu i zawołał Julię, która tylko na krótko przerwała zabawę z Tomem i pomachała mu ręką, posyłając całusa na pożegnanie. Czekał przez chwilę, zanim ruszył w drogę, ale Julia odwróciła się już plecami.

Poszedłem do sypialni, zdjąłem buty i skarpetki i położyłem się na łóżku. Widziałem przez okno skrawek bladoniebieskiego nieba bez jednej chmurki. Po niecałej minucie wstałem i rozejrzałem się po pokoju. Na podłodze wały się puszki po coca - coli, brudne ubrania, opakowania po rybie z frytkami, wieszaki na płaszcze, pudełka po taśmie klejącej. Potem spojrziałem na łóżko i zobaczyłem wybrudzone fałdy i wielkie zażółcone plamy na szarej pościeli. Zrobiło mi się gorąco. Wszystko przypominało mi o tym, co robiłem przez całe lato. Otworzyłem szeroko szafę i wrzuciłem do środka rupiecie z podłogi. Ściągnąłem pościel, koce i poduszki z łóżka i również schowałem w szafie.

Zdarłem zdjęcia, które kiedyś wyciąłem z magazynów i nakleiłem na ścianie. Pod łóżkiem znalazłem talerzyk i filiżanki pokryte zieloną pleśnią. Zebrałem wszystkie rzeczy i wrzuciłem do szafy, aż pokój był pusty. Wykręciłem nawet żarówkę z lampy i zdjąłem żaluzje. Potem rozebrałem się i wrzuciłem ubranie do szafy, zamykając drzwi. Teraz pokój był pusty jak cela. Położyłem się znowu na łóżku i wpatrywałem w skrawek pogodnego nieba w oknie, dopóki nie zasnąłem.

Kiedy obudziłem się, było ciemno i zimno. Chciałem się przykryć, nie otwierając oczu. Pamiętałem niejasno, że położyłem się w zburzonym domku z prefabrykatów. Czy wciąż tam byłem? Nie miałem pojęcia, dlaczego leżę nago na materacu. Ktoś płakał głośno. Czy to byłem ja? Uklęknąłem, by zamknąć okno, i uświadomiłem sobie nagle, że moja matka umarła już tak dawno temu. Natychmiast przypomniałem sobie wszystko. Leżałem na łóżku, drżąc i nadśłuchując. Płacz był cichy i monotony, jakby ktoś pojękiwał, i dochodził zza ściany. Wsłuchałem się w ten płacz, gdyż jego dźwięk ukoił mnie. Nie byłem ciekaw, kto płacze. Przestałem się trząść i zamknąłem oczy - i natychmiast, jak gdyby zwlekano, dopóki nie usadowię się wygodnie - zobaczyłem zestaw bardzo wyraźnych, żywych obrazów. Otworzyłem oczy na moment i ujrzałem te same wyobrażenia na ekranie ciemności. Zastanawiałem się, dlaczego tyle sypiam. Zobaczyłem nagle zatłoczoną plażę w upalne popołudnie. Była pora na powrót do domu. Moja matka i ojciec szli przede mną, niosąc leżaki i toboł ręczników. Nie mogłem nadążyć za nimi. Duże wygładzone kamyki raniły boleśnie moje bosc stopy. W rękę trzymałem wiatraczek. Płakałem, gdyż byłem zmęczony i chciałem, żeby niesiono mnie. Rodzice przystanęli, by poczekać na mnie, ale gdy już prawie ich dogoniłem, odwrócili się i poszli dalej. Mój płacz zamienił się w

przeciągły szloch i dzieci zatrzymywały się, żeby pogapić się na beksę. Upuściłem wiatraczek, a gdy ktoś podniósł go, potrząsałem głową i rozplakałem się jeszcze głośniej. Moja matka oddała ojcu leżak, który niosła, i ruszyła w moim kierunku. Kiedy wzięła mnie na ręce, odwróciłem się, patrząc ponad jej ramieniem na dziewczynkę, która trzymała mój wiatraczek i gapiła się na mnie. Wiatr wprowadził w ruch jasne śmigielka, toteż pragnąłem rozpaczliwie odzyskać zabawkę, ale dziewczynka została już tak daleko za nami. Właśnie weszliśmy na chodnik i matka przyśpieszyła kroku. Wydierałem się wniebogłosy, ale matka wydawała się nie słyszeć mojego łkania.

Tym razem otworzyłem oczy i przebudziłem się zupełnie. W małym pokoiku było gorąco i duszno, gdyż nie otworzyłem okien. Za ścianą płakał Tom. Wstałem i przewróciłem się w pobliżu szafy. Otworzyłem drzwi do szafy i starałem się znaleźć po ciemku moje ubranie. Żarówka spadła na podłogę i rozbiła się. Zakląłem głośnym szeptem. Poczułem się zbyt przytłoczony zarówno z powodu ciemności, jak i braku powietrza, by wytrwać w poszukiwaniach. Pomaszerowałem po omacku w stronę drzwi z rękami wyciągniętymi przed siebie i wykrzywioną twarzą. Przystanąłem na podeście, czekając przez chwilę, aż moje oczy przywykną do światła. Julia i Sue rozmawiały na dole. Na odgłos otwierających się drzwi Tom przycichł, ale po chwili zaczął znowu szlochać, zanosząc się od wymuszonego płaczu, którym Julia nigdy się nie przejmowała. Drzwi do sypialni mojej siostry były otwarte, więc wszedłem ukradkiem do środka. Pokój oświetlała bardzo słaba żarówka, toteż Tom nie zauważył mnie od razu. Malec skopał koce i pościel i leżał w łóżeczku na wznak, nagi, wpatrując się w sufit. Jego łkanie przypominało teraz głuche, stłumione zawodzenie. Czasem zdawał się zapominać o tym, że płacze, i uciszał się, potem

przypominał sobie o tym i zmuszał się do głośnego łkania. Mniej więcej przez pięć minut stałem niezauważony, wsłuchując się w jego płacz. Tom jedną rękę trzymał pod głową, a drugą bawił się swoim siusiakiem, rozciągając go i skręcając palcami.

- Uważaj! - powiedziałem.

Tom odwrócił głowę i spojrzał na mnie, nie okazując zaskoczenia. Potem wlepił wzrok w sufit i zmuszał się do płaczu. Pochyliłem się nad łóżeczkiem i powiedziałem surowo:

- Co się z tobą dzieje? Czemu się nie zamkniesz?

Teraz Tom rozplakał się naprawdę, cmokając z rozpacz, a łzy wielkie jak grochy spływały mu z policzków na prześcieradło.

- Poczekaj! - powiedziałem, próbując obniżyć bok łóżeczka.

W półmroku nie udało mi się zwolnić zaczepu. Mój brat nabrał do płuc ogromny haust powietrza i rozwrzeszczał się potwornie. Trudno mi było skoncentrować się. Uderzyłem pięścią w zaczep, pochwyciłem pionowe pręty i potrząsałem nimi, aż całe łóżeczko rozkołysało się. Tom roześmiał się, coś puściło i bok łóżeczka opadł, a malec zawołał swoim dziecinnym głosem:

- Jeszcze raz! Chcę, żebyś to zrobił jeszcze raz!

Przysiadłem na łóżeczku na stercie skopanych kocyków. Mierzyliśmy się wzajemnie wzrokiem i po chwili Tom zapytał swym zwykłym głosem:

- Dlaczego jesteś bez ubrania?

- Bo jest mi gorąco - odparłem.

- Mnie także jest gorąco - zgodził się.

Leżał, trzymając ręce pod głową, i wyglądał bardziej jak plażowicz niż dziecko.

- Z jakiego powodu płakałeś? Było ci za gorąco? Pomyślał przez chwilę, zanim przytaknął.

- Płacz sprawia, że jest jeszcze bardziej gorąco - powiedziałem.

- Chciałem, żeby przyszła do mnie Julia. Powiedziała, że zajrzy do mnie.

- Dlaczego czekałeś, żeby przyszła?

- Bo chciałem, żeby przyszła.

- Ale dlaczego?

Tom cmoknął ustami w rozdrażnieniu. - Bo chciałem jej. Przytuliłem go. Nabrałem chęci, żeby przepytąć go trochę.

- Czy pamiętasz mamusię?

Otworzył odrobinę usta, ale tylko skinął głową.

- Czy nie chcesz jej?

- Ona umarła - obruszył się.

Usadowiłem się w łóżeczku. Tom przesunął się trochę, by zrobić miejsce dla moich nóg.

- Nawet jeśli umarła, czy nie wolałbyś, żeby przyszła do ciebie zamiast Julii?

- Byłem w jej pokoju - pochwalił się Tom. - Wiem, gdzie Julia chowa klucz.

Nigdy nie pomyślałem o zamkniętej na klucz sypialni matki. Kiedy wspominałem matkę, myślałem zawsze o piwnicy.

- Co tam robiłeś?

- Nic.

- Co tam jest?

W głosie Toma zabrzmiała płaczliwa nuta.

- Julia wszystko wyniosła. Wszystkie rzeczy mamusi.

Tom wpatrywał się we mnie, jakby moje pytanie nie miało żadnego znaczenia.

- Bawiłeś się jej rzeczami? - zapytałem.

Tom przytaknął i ułożył buzię w ciup, naśladując Julię.

- Przebieraliśmy się w jej rzeczy i bawiliśmy się.
- Ty i Julia? Tom zachichotał. - Ja i Michael, głupi!
Michael był przyjacielem Toma z wieżowca.
- Przebierałeś się w rzeczy mamusi?
- Czasem bawiliśmy się w mamusię i tatusia, czasem udawaliśmy Julię i ciebie, a czasem byliśmy Julią i Derekiem.
- Co robiliście, gdy byliście mną i Julią? Tom nie zrozumiał znowu mojego pytania.
- Chodzi mi o to, co ty robiłeś?
- Bawiłem się po prostu - odpowiedział wymijająco. Słabe światło żarówki padające na twarz Toma i jego zagadkowe odpowiedzi sprawiły, że malec wydał mi się niepozornym starym mędrcom. Zastanawiałem się, czy chłopczyk wierzy w niebo.
- Czy wiesz, gdzie jest teraz mamusia? - zapytałem.
Tom spojrzał w sufit i powiedział:
- W piwnicy.
- Co masz na myśli? - szepnąłem.
- W piwnicy. W kufrze pod tym całym betonem.
- Kto ci o tym powiedział?
- Derek. On powiedział, że pochowaliście ją tam. Tom przewrócił się na bok i przyłożył palec do ust.
Potrzęsnałem malcem.
- Kiedy powiedział ci o tym?
Tom pokręcił głową. Nigdy nie wiedział, czy coś zdarzyło się wczoraj, czy tydzień temu.
- Co jeszcze powiedział Derek?
Tom usiadł i wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu.
- On powiedział, że udajecie tylko, że tam leży pies.
Roześmiał się.
- Pies! - powtórzył.
Tom przykrył się prześcieradłem i przewrócił znów na bok. Włożył koniec palca w usta, ale nie zamknął oczu.

Oparłem się na poduszce. W łóżeczku Toma było mi wygodnie. Wszystko, co usłyszałem, nie miało znaczenia. Miałem ochotę podnieść bok łóżeczka i przesiedzieć tu całą noc. Kiedyś dawno temu spałem w tym łóżeczku. Rodzice troszczyli się o mnie i czuwali nad moim snem. Mając cztery latka, wierzyłem, że to matka obmyśla sny, które miałem ostatniej nocy. Gdyby zapytała mnie rano - co czasem robiła - co mi się śniło, zawsze musiałbym powiedzieć jej prawdę. Musiałem oddać swoje łóżeczko Sue, kiedy miałem zaledwie dwa latka. Teraz czułem się w tym łóżeczku wspaniale - jego słonawa, lepka woń, ułożenie prętów wzmagaly niezwykłą przyjemność, która płynęła z poczucia bezpieczeństwa. Minęło sporo czasu. Tom otworzył oczy na moment i zamknął je znowu. Ssał swój palec. Nie chciało mi się jeszcze spać.

- Przygniatasz mnie, wiesz.

Kopnął mnie lekko pod prześcieradłem.

- Przygniatasz mnie, a to jest moje łóżko... ty...

Jego głos ucichł nagle, zamknął oczy, a równy oddech świadczył, że zapadł znowu w głęboki sen. Obserwowałem go przez mniej więcej minutę, dopóki słaby odgłos nie uświadomił mi, że sam jestem obserwowany przez kogoś stojącego w drzwiach.

- Popatrz na to - szeptała do siebie Julia, gdy przemierzała pokój. - Po prostu spójrz!

Grzmotnęła mnie pięścią w ramię i zasłoniła dłonią usta, by stłumić śmiech.

- Dwoje nagusieńkich dzieciątek!

Podniosła i umocowała bok łóżeczka, a następnie pochyliła się nad poręczą, uśmiechając się radośnie. Odgarnęła w górę swoje opadające prześliczne loki, odsłaniając błyszczące kolczyki z kolorowych szklanych paciorków.

- Moje słodkie maleństwo!

Pogłaskała mnie po głowie. Spod jej rozpiętej białej bluzeczki wyłoniły się ciemnobrązowe opalone piersi. Zacisnęła usta, ale zaraz potem rozchyliła je w uśmiechu. Poczulem słodką, przenikliwą woń jej perfum. Wpatrywałem się w jej oczy, uśmiechając się głupio. Dla żartu postanowiłem włożyć palec w usta tak jak Tom i podniosłem rękę.

- Dalejże! - próbowała mnie ośmielić. - Nie bój się!

- Wychodzę! - powiedziałem.

Kiedy uklęknałem, Julia pokazała ręką przez pręty:

- Spójrz! Jaki wielki! - roześmiała się i zrobiła ruch, jakby chciała mnie złapać za to.

Wyszedłem przez poręcz łóżeczka, a kiedy Julia przykryła Toma kocykiem, przemknąłem się chyłkiem do drzwi, żałując, że muszę opuścić pokój. Julia złapała mnie za ramię i pociągnęła na swoje łóżko.

- Jeszcze nie odchodź! - powiedziała. - Chcę z tobą porozmawiać.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie. Julia miała roziskrzone dzikie oczy.

- Wyglądasz wspaniale bez ubrania - stwierdziła - jak białoróżowy rozek lodów.

Dotknęła mojego rozognionego od słońca ramienia.

- Czy to boli? Potrząsnąłem głową i zapytałem:

- Rozbierzesz się?

Julia rozebrała się błyskawicznie i ułożyła rzeczy na łóżku. Potem skinęła głową, wskazując na Toma, i zapytała:

- Co myślisz o nim? Czyż on nie jest szczęśliwy?

- Tak - odparłem, mówiąc jej o tym, co mi powiedział Tom.

Julia otworzyła szeroko usta, udając zaskoczenie.

- Derek wie o tym od dawna. Nie umieliśmy zachować tajemnicy. Drażni go tylko to, że nie wtajemniczyliśmy go w nasz sekret.

Zachichotała, zasłaniając usta ręką:

- On czuje się samotny, kiedy mówi o psie. Przysunęła się trochę bliżej, obejmując się ramionami.

- Derek chce należeć do rodziny, przystojniaku. On działa mi na nerwy.

Chwyciliśmy się za ręce.

- Skoro on wie... - stwierdziłem. - Równie dobrze możemy sami mu powiedzieć. Czuję się trochę głupio, mówiąc o psie.

Julia potrząsnęła głową i wtuliła dłoń w moją rękę.

- On chce zaopiekować się nami. Wciąż mówi o tym, byśmy przeprowadzili się do niego.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Po prostu trzeba, żeby wreszcie ktoś zatroszczył się o waszą czwórkę, powtarza bez przerwy.

Schwyciłem Julię za drugą rękę i przysunęliśmy się tak blisko, że nasze kolana stykały się. Siedząc na łóżku Julii, usłyszeliśmy, jak Tom mruczy coś przez sen w swoim łóżeczku i wzdycha głośno.

Julia zniżyła głos do szeptu:

- Derek mieszka ze swoją matką w białym domku. Byłam kiedyś tam. Ona nazywa go „Dudusiem” i każe mu myć ręce, gdy podaje herbatkę.

Julia pogłaskała mnie po twarzy. Przyglądała się mojemu penisowi.

- Jego matka powiedziała mi, że prasuje dla niego piętnaście koszul w ciągu tygodnia.

- To dużo - stwierdziłem.

Julia tak mocno ścisnęła mi policzki, że moje usta wysunęły się jak ptasi dzióbek.

- Zawsze starałeś się tak wyglądać - powiedziała - A teraz właśnie tak wyglądasz.

Zwolniła uścisk. Chciałem jeszcze rozmawiać z nią. Powiedziałem:

- Od dawna nie trenowałaś biegów.

Julia wyciągnęła nogę i wsunęła pomiędzy moje kolana.

Oboje przyglądaliśmy się czule mojemu penisowi, jakby to był nasz pieszczoł. Musiałem trzymać ręce na wodzy.

- Może potrenuję trochę w zimie - odparła.

- Czy wrócisz do szkoły w przyszłym tygodniu?

Potrząsnęła przecząco głową.

- A ty? - Nie.

Przytuliliśmy się do siebie, a nasze ręce i nogi tak się splątały wzajemnie, że przekulaliśmy się na drugą stronę łóżka. Leżeliśmy w objęciach, policzek przy policzku. Przez pewien czas rozmawialiśmy o sobie.

- To takie zabawne - powiedziała Julia. - Straciłam zupełnie poczucie czasu. Czuję się tak, jakby trwało to już wieki. Nie pamiętam, jak to było, kiedy mama żyła, a ja nie wyobrażałam sobie, że cokolwiek może się zmienić. Wszystko wydaje się znowu spokojne i niezmiennie, sprawiając, że nie boję się niczego.

- A mi za każdym razem, gdy schodzę do piwnicy, wydaje się, że śnię. Mijają niezauważenie całe tygodnie, ale gdybyś zapytała mnie, co zdarzyło się trzy dni temu, nie potrafiłbym odpowiedzieć...

Rozmawialiśmy o rozbiórcie domów przy naszej ulicy i o tym, co się stanie, kiedy zburzą nasz dom.

- Nawet jeśli potem ktoś zajrzy tutaj - powiedziałem - to znajdzie tylko kilka potrzaskanych cegieł w wysokiej trawie.

Julia zamknęła oczy i objęła nogami moje uda. Trzymałem rękę na jej piersi i czułem, jak bije jej serce.

- To nie ma znaczenia, prawda? - mruknęła.

Przesunęła się wyżej na łóżku, a jej duże piersi znalazły się nad moją twarzą. Dotknąłem jej sutka opuszką palca.

Był twardy i pomarszczony jak pestka brzoskwini. Julia chwyciła sutek palcami i ugniatała. Potem wsunęła go w moje usta.

- Ssij! - szepnęła.

Poczułem nagle, że ulatuję w przestrzeń, nie wiedząc, czy unoszę się w górę, czy spadam w dół. Kiedy zacisnąłem wargi na sutku Julii, odczułem przyjemny dreszcz. Nagle rozległ się czyjś ponury głos:

- Wszystko widziałem!

Próbowałem odepchnąć gwałtownie Julię, ale siostra wciąż mnie ścisnęła z całej siły. Jej ciało zasłaniało mnie przed Derekiem. Unosząc się na łokciu, obróciła się, by spojrzeć na niego.

- Czyżby? - powiedziała łagodnie. - Och, mój drogi!

Lecz jej serce waliło jak dzwon zaledwie kilka cali od mojej twarzy.

Głos Dereka zabrzmiał bliżej:

- Jak długo to już trwa?

Byłem rad, że nie mogę go zobaczyć.

- Całe wieki - powiedziała Julia - wieki, całe wieki...

Derek prychnął lekko ze zdumienia lub gniewu.

Wyobraziłem sobie, że stoi nieruchomo z rękami w kieszeniach. Tym razem jego głos brzmiał ochryple i niewyraźnie:

- Przez cały ten czas... nie pozwoliłaś mi się nawet dotknąć... - odchrząknął i przez chwilę panowała cisza. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Poczułem, że Julia wzruszyła ramionami. Potem odparła:

- Bo to nie twój zakichany interes.

- Gdybyś mi powiedziała - rzekł Derek - wyniosłbym się i nie przeszkadzałbym ci.

- Typowe! - stwierdziła Julia. - To typowe! Derek rozgniewał się. Jego głos oddalał się.

- To ohydne! - mówił głośno. - Przecież to twój brat.

- Mów ciszej, Derek - rzekła przyjaźnie Julia - bo obudzisz Toma.

- Ohydne! - powtórzył Derek i trzasnął drzwiami. Julia wyskoczyła z łóżka, zamknęła drzwi na klucz i czekała. Nadśłuchiwalismy, czy rusza samochód Dereka, ale nie słyszeliśmy nic oprócz oddechu śpiącego Toma. Julia uśmiechała się do mnie. Podeszła do okna i odsłoniła nieco zasłony. Derek przebywał w pokoju tak krótko, że wydawało się nam, iż tylko wyobraziliśmy sobie tę całą awanturę.

- Prawdopodobnie jest na dole - powiedziała Julia i usadowiła się znowu obok mnie. - Przypuszczalnie wyplakuje się przed Sue.

Byliśmy cicho przez minutkę lub dwie, wsłuchując się w zamierające w oddali echo głosu Dereka. Potem Julia położyła dłoń na moim brzuchu.

- Zobacz, jaki jesteś biały - powiedziała - w porównaniu z moją ręką!

Chwyciłem ją za rękę i porównałem jej opaloną dłoń z moją własną. Były równej wielkości. Usiedliśmy, przyglądając się naszym liniom papilarnym. Okazało się, że różnią się zupełnie. Leżąc na plecach, centymetr po centymetrze porównywaliśmy nasze stopy. Palce jej stóp były dłuższe niż moje i bardziej smukłe. Porównywaliśmy nasze ręce, nogi, szyje i języki, ale żadna część ciała nie była tak podobna do siebie jak nasze pępki. To samo zgrabne nacięcie w okółku, spłaszczone z jednej strony, i ten sam wzór zmarszczek we wgłębieniu. Trwało to, dopóki nie włożyłem palców do jej ust i nie zacząłem liczyć jej zębów. Wybuchnęliśmy nagle śmiechem, uświadamiając sobie, co robimy.

Przewróciłem się na wznak, a Julia, wciąż śmiejąc się, usiadła okrakiem na mnie, wzięła do ręki mój penis i

wepchnęła w siebie. Stało się to tak nagle, że baliśmy się spojrzeć na siebie. Julia wstrzymała oddech. Poczulem delikatny opór i mój penis urósł jeszcze i wszedł w nią głęboko. Julia westchnęła, pochyliła się i pocałowała mnie w usta. Podnosiła się nieznacznie i opadała. Poczulem dreszcz w podbrzuszu i również jęknąłem. W końcu spojrzeliśmy sobie w oczy. Julia uśmiechnęła się i stwierdziła:

- To łatwe!

Uniosłem się trochę i wtuliłem twarz w jej piersi. Julia ujęła znowu w palce swój sutek i wsunęła do moich ust. Kiedy ssalem go, taki sam dreszcz wstrząsnął ciałem mojej siostry. Usłyszałem nagle głębokie, rytmiczne dudnienie, które wstrząsało domem. Poruszaliśmy się wolno w rytmie głuchych tępnięć, aż wydało się nam, że odgłos z dołu ponagla nas do szybszych zmagania. W pewnej chwili spojrzałem w bok i zobaczyłem twarzyczkę Toma. Pomyślałem, że obserwuje nas, ale kiedy popatrzyłem znowu, miał zamknięte oczy. Przymknąłem powieki. Trochę później Julia zdecydowała, że nadeszła pora, by zmienić pozycję. To nie było łatwe. Zaplątały mi się nogi pod jej udami. Przeszkadzała nam skotłowana pościel. Próbowaliśmy przetoczyć się i o mało nie spadliśmy z łóżka, toteż musieliśmy powrócić do poprzedniej pozycji. Przyszpiliłem łokciem do poduszki włosy Julii, aż jęknęła głośno z bólu: - Auaa! Zaczęliśmy chichotać i zapomnieliśmy o wszystkim. Wkrótce leżeliśmy obok siebie, wsłuchując się w głuchy, rytmiczny odgłos, już nie tak szybki jak poprzednio.

Potem usłyszeliśmy dobijanie do drzwi i głos Sue, która wołała Julię. Kiedy ta wpuściła ją, młodsza siostra rzuciła się jej w ramiona i przytuliła do niej. Julia przyprowadziła ją do łóżka. Sue usiadła między nami, drżąc i zaciskając swoje wąskie usta. Trzymałem ją za rękę.

- On rozbija to wszystko - powiedziała wreszcie Sue. - Znalazł ten wielki młot i rozwała wszystko!

Nadśłuchiwalismy. Głuche uderzenia ucichły nieco i stały się rzadsze. Julia wstała, zamknęła drzwi na klucz i czekała pod drzwiami. Przez chwilę nie słyszeliśmy nic. Potem rozległy się kroki na ścieżce przed głównym wejściem. Julia podeszła do okna.

- Wsiada do samochodu.

Nastąpiła kolejna długa pauza, zanim usłyszeliśmy warkot zapuszczanego silnika i samochód odjechał. Ostry pisk opon na jezdni przypominał krzyk. Julia mocniej zaciągnęła zasłony. Potem usiadła obok Sue i wzięła ją za drugą rękę. Siedzieliśmy w trójkę na brzegu łóżka. Przez dłuższy czas nie odzywaliśmy się. Potem wydało się nam, że właśnie przebudziliśmy się i zaczęliśmy rozmawiać szeptem o mamie. Mówiliśmy o jej chorobie i o tym, jak znosiliśmy ją ze schodów, i o tym, jak Tom próbował wejść do jej łóżka, gdy umarła. Przypomniałem wszystkim ten wspaniały dzień, kiedy rodzice wyjechali na pogrzeb, a my stoczyliśmy wielką walkę na poduszki. Sue i Julia zupełnie zapomniwały o tym. Wspominalismy cudowne wakacje, które spędziliśmy na wsi, jeszcze zanim urodził się Tom, i zastanawialismy się, co powiedziałyby mama o Dereku. Zgodziliśmy się, że kazałyby mu uciekać, gdzie pieprz rośnie. Nie byliśmy smutni, a raczej podnieceni i trochę przestraszeni. Nie zaprzestaliśmy szeptów, dopóki któreś z nas nie nakazało, byśmy się uciszyli.

Wspominalismy przyjęcie urodzinowe przy łóżku chorej mamy i popisy Julii, która stała wtedy na rękach. Zmusiliśmy ją, by zrobiła to jeszcze raz. Kopnęła na bok rzeczy, by nie przeszkadzały, i śmignęła w powietrzu, pokazując smagłe opalone nogi, a kiedy opadła w dół, stając pewnie na rękach, Sue i ja zaklaskaliśmy cicho. Z ulicy dochodziły odgłosy dwóch czy trzech samochodów, trzaskanie drzwi i pośpieszne

kroki ludzi zmierzających do frontowych drzwi, które obudziły Toma. Przez rozsunięte zasłony wpadło nagle do pokoju niebieskie światło, które rozjaśniło ściany. Tom usiadł i wpatrywał się weń, mrugając oczami. Zebraliśmy się wokół jego mosiężnego łóżeczka. Julia pochyliła się i pocałowała braciszka.

- A widzisz! - powiedziała. - Czy to nie był piękny sen?